II

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK X. 1932. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach,

wydawany

przez kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

Artykuły.

Pogląd w egzorcie — ks. dr. St. Żukowski 1

Ambona i życie.

Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie — ks. dr. J. Piskorz 18

Głosy duszpasterzy o pracach i potrzebach ambony (ankieta) . 26

Kazania i szkice.

Kazania biskupa Prohaszki po polsku — ks. dr. F. Machay . . 32

Kazanie na urocz. Zwiastowania N. M. P. — ks. bp. O. Prohaszka . 36

Kazania o wychowaniu — ks. W. Gadowski 40

I — o celach wychowania;
II — o miłości ku dzieciom;
III — o powadze i religijności wychowawców;
IV — o uwzględnianiu rozwoju dziecka.

Kronika — Recenzje . . 60—80

Przegląd Homiletyczny omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie“** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice“** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

WARUNKI OPŁATY:

W kraju: rocznie (z przesyłką) 8 zł.

Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.

Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.

Zagranicą — 8 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. (klerycy 75 ct.).

Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 6 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“ à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

POGLĄD W EGZORCIE*)

Mylne jest zapatrywanie, że do kazania wzgl. egzorty wystarczy mieć coś do powiedzenia, a forma do tego sama się znajdzie i ułoży. Mogłoby to być prawdziwe w rozmowie zwyczajnej, gdy nie krępujemy się niczem, ani nie jesteśmy ograniczeni czasem, gdzie więc możemy jednę i tę samą rzecz powtórzyć raz i drugi, gdzie nam nawet nie zawsze zależy na przekonaniu kogoś, gdyż rozmowa zwykła, towarzyska, może dotyczyć także nowinek nieszkodliwych, albo być przysłowiową rozmową o pogodzie. Nie tak przedstawia się jednak ta rzekoma prawda, że forma do treści już sama się znajdzie, gdy w grę wchodzi nie zwyczajna rozmowa, ale wyraźna wymowa.

Są bezsprzecznie indywidualności wybitne, wyrastające ponad szary tłum, które, będąc pod względem umysłowym bogato uposażone, mają istotnie niejedno do powiedzenia, a są chętnie słuchane, choć forma, jaką się posługują, nie skrępowana żadnemi więzami, lub raczej nie urobiona na cudzą modłę, nie jest naśladownictwem, lecz czynnością nawskroś oryginalną. Takie wypadki zdarzają się jednakowoż tylko sporadycznie, gdyż są, jak wspomniałem, cechą wybitnych indywidualności. Z reguły trzeba się jednak o to starać, by nietylko mieć coś do powiedzenia, ale nadto, jak zwykliśmy mówić, by umieć sprzedać to, co się wie. To ostatnie określa formę, która odgrywa w mowie niezmiernie ważną rolę, a stanowi właśnie ten czynnik, przez który mowa staje się wymową.

Wiadomo, że ludzie wymowni nie są gadułami, ale najczęściej samotnikami, umiejącymi dobrze milczeć i dobrze myśleć. Pomiędzy milczeniem, myśleniem i wymową istnieje ścisły związek, związek nawet przyczynowy, w ten sposób mianowicie,

---

*) Z cyklu wykładów „o egzortach szkolnych", wygłoszonych na kursie katechetyczno-pedagogicznym we Lwowie, w lipcu 1931.

że gruntownie myśleć potrafi tylko człowiek milczący, t. zn. skupiony, i tylko taki, gruntownie myślący osobnik staje się zwyczajnie wymownym. Twierdzenia tego nie kieruję do uwag ascetycznych na temat potrzeby i pożytków skupienia, lecz do refleksji na temat związku, jaki istnieje pomiędzy myśleniem a mową.

Proces myślenia nie jest czemś, co interesuje tylko zawodowych filozofów, jest on bowiem czemś konkretnem, codziennem, powszechnem, bezustannem i w życiu naszem koniecznem. Analiza procesu myślenia uwydatnia poszczególne człony tego procesu, które złączone ze sobą prawem przyczyny i skutku, podobieństwa lub kontrastu — stanowią kompleks, który nazywamy myśleniem. Analiza procesu myślenia jest dla nas dlatego ważna, a poznanie tego procesu wdzięczne, gdyż pouczając nas o właściwem następstwie wspomnianych członów aktu myślenia, stają się tem samem wytyczną dla metody kaznodziejstwa, pouczą o doborze środków wymowy na ambonie i o sposobie ich użycia, by kaznodziejstwo było celowe, skuteczne.

Myślenie nasze odbywa się wypowiadaniem w duszy sądów, łączeniem ich ze sobą i wyprowadzaniem z nich nowych wniosków. Sąd stanowi jednakowoż funkcję psychiczną już skombinowaną, złożoną mianowicie z pewnych pierwiastków, złączonych ze sobą znowu najczęściej prawem przyczynowości; pierwiastkami temi są funkcje psychicznie niezłożone, bardziej prymitywne lub wprost elementarne. Cofając się od sądu wstecz, dochodzimy do pojęć, które w danym sądzie są zestawione, pojęcia zaś są zaczerpnięte z wyobrażeń. Wyobrażenia nie stanowią najpierwszych czynności psychicznych, gdyż wywodzą się z wrażeń, domagają się jednak stosunkowo najmniejszego trudu, a granicząc z wrażeniami, które są czemś biernem, są także bodaj po części czemś mimowolnem. Wobec tego, że wyobrażenia są najbardziej łatwym przebiegiem psychicznym, na które zdobywa się dusza ludzka, dlatego byłoby najnaturalniejsze posługiwać się w mówieniu taką metodą, która przyswaja pojęcia przy pomocy wyobrażeń, zapewnia sobie zatem łatwy i pewny dostęp do umysłów słuchaczy.

W mowie posługujemy się tylko wyjątkowo luźnemi wyrazami; czynimy to zwyczajnie przy wykrzyknikach, np. przebóg! okropność! rozkosznie! biada! i t. d. Przy wykrzyknikach można z łatwością stwierdzić, jak mowa wyrasta z duszy człowieka, tj. z nastrojów jej oraz z natury rzeczy, tj. ze zjawisk. Obydwa

te źródła mowy nie składają się równomiernie na treść logiczną wykrzykników. Gdy np. dziecko wobec nagłego niebezpieczeństwa woła: „mamo“! choć matka jest nieobecna, a może nawet już nie żyje, czyni to automatycznie, z przyzwyczajenia, a mogłoby tak samo zawołać „gwałtu!“, gdyby do tego wyrazu było przedtem nawykło. Przysłuchując się różnym wykrzyknikom i rozbierając ich treść, dochodzimy do wniosku, że one bez względu na to, czy na nie zdobywamy się zupełnie świadomie i dobrowolnie czy spontanicznie, odznaczają się pewną siłą wyobrażeniową i wyrażeniową, t. j. barwnością treści i dynamiką głosu, przez co oddziaływują na otoczenie silniej i pewniej, powodując u niego zwyczajnie pewien wstrząs, przez który ściągają uwagę otoczenia na mówiącego i na treść jego mowy lub wołania.

Zwyczajnie mówimy jednak nie luźnemi wyrazami, tylko zdaniami, i wówczas, im bardziej nam na uwadze otoczenia zależy, staramy się o to tem usilniej, by mowa była donośna i zajmująca, więc silna i barwna, by na słuchaczy oddziaływała pobudzająco pod względem fizycznym i psychicznym. Zbudzenie uwagi słuchaczy (fizycznie) i ujęcie ich sobie (psychicznie), by nas słuchali, i to chętnie, to czynniki, któremi posługujemy się w życiu codziennem często bezwiednie, choć zawsze celowo. Umiejętne szafowanie niemi poręcza nam skuteczność mowy, przynajmniej na tyle, że jesteśmy słuchani, choćbyśmy nie odrazu mową naszą innych przekonali.

Fizyczna siła wyrażenia czyli dynamika głosu, nie jest wszystkim dana, i gdyby ona stanowiła najpierwszy i istotny warunek dobrej mowy, w takim razie wielu znakomitych ludzi, mających niejedno do powiedzenia, nie umiałoby się na to zdobyć. Na szczęście nie jest ona istotnym, tylko integralnym warunkiem dobrej mowy, warunkiem, którego posiadanie, jakkolwiek jest w mowie bardzo pożądane, nie jest wszakże bezwzględnie konieczne. Z tą dynamiką głosu ma się rzecz mniej więcej tak, jak z rodzajem czcionek, któremi jest książka drukowana. Odpowiednio duże czcionki są sympatyczne, ułatwiają czytanie, romański (czyli łaciński) krój czcionek jest dla oka łagodniejszy niż gotycki (t. zw. niemiecki), ale ostatecznie nawet książki drukowanej petitem nie odłożymy przecież, nie przeczytawszy jej, jeżeli treść książki zapowiada się czy tytułem, czy początkiem, czy ilustracjami zajmująco. Gdy uwaga czytelnika jest treścią książki zajęta, wówczas on inne trudności, np.

zbyt drobny druk, pokona takiemi środkami, jak okulary i lepsze światło. Wróćmy do mowy i słuchaczy. Jeśli mówca potrafi zająć słuchaczy treścią swej mowy, to oni usiłują nawzajem pokonać w sobie trudności, wynikające z braku należytej dynamiki głosowej u mówcy, bądź to podniesieniem ręki do ucha, by łatwiej chwytać fale dźwiękowe, bądź to stając bliżej mówcy, bądź to wreszcie skupieniem zewnętrznem, powstrzymując się od kaszlu, chrząkania, szurgania nogami i t. p.

Barwność czyli plastyka wyrażania nie jest również istotnym warunkiem dobrej mowy, jeno integralnym. Licytując jednakowoż ze sobą te dwa przymioty mowy, dynamikę głosu i barwność treści, przyznamy większe znaczenie stanowczo tej drugiej, t. j. barwności treści. Dynamika głosu może się przecież u mówcy objawić ewentualnie samym krzykiem, jak to zresztą nieraz bywa, który oddziaływa jednak tylko na usposobienia pierwotne, nieokrzesane t. zw. proste natury (grube, w przeciwstawieniu do wyrobionych, subtelnych), i to nie celowo tylko mimowolnie; na audytorjum zaś jako tako inteligentne albo nie oddziaływa wcale, albo działa ujemnie, zrażając słuchaczy do mówcy, zniechęcając do słuchania, a przedewszystkiem denerwując ich.

Dynamika głosu, jako środek utrzymania uwagi słuchaczy na uwięzi, w praktyce często zawodzi. Przeciwnie ma się rzecz z barwnością mowy, pojętą nie fonetycznie, jako modulacja, ale logicznie, jako plastyka wyrażenia. Barwność ta usidla słuchaczy obrazami wyrażonemi bądź to w luźnych słowach (np. metafory), bądź to w osnowie mowy (opowiadanie), zajmuje ich, zaciekawia i powoduje, że słuchają z uwagą całości, nie przykrząc sobie, nie nudząc się. Tę barwność mowy nazywamy jej poglądem; ona nas w tej chwili zajmuje i o niej i o jej znaczeniu dla kazania, wzgl. dla egzorty, mówić tu będziemy.

Pogląd w ścisłem słowa tego znaczeniu jest to wrażenie, jakie otrzymuje zmysł wzrokowy przy oglądaniu pewnej treści. W obszerniejszem znaczeniu oznacza pogląd wogóle wrażenia, które otrzymujemy od zmysłów zewnętrznych. Mówić poglądowo znaczy więc usiłować osiągnąć mową to, by słuchacze zdobyli jasne a dokładne spojrzenie na omawianą sprawę. Spojrzenie to nazywa się poglądem, oczywiście w znaczeniu podmiotowem; w znaczeniu przedmiotowem jest pogląd tak wyrazistem, plastycznem, żywem i barwnem przedstawieniem treści mowy, że słuchacze treść jej niejako oglądają. Przy bardzo natężonem i uważnem słuchaniu, mówimy, że zamieniamy się

w słuch, podobnie, lecz w wyższym stopniu można określić słuchanie treści przedstawionej poglądowo, wtenczas bowiem zamieniamy się niejako we wzrok.

Ograniczam się do tych wstępnych uwag o psychologji poglądu i przechodzę od tej ogólnej do szczegółowej części, mianowicie do rozważania, jakiemi środkami moglibyśmy treść kazań wzgl. egzort przedstawić poglądowo.

Niekiedy można posłużyć się zewnętrznym czyli zmysłowym środkiem poglądowym. Jednak możliwość ta zdarza się w egzorcie b. rzadko, lub nawet wyjątkowo. Egzorty na tematy liturgiczne, przyczem odnośne szczegóły liturgiczne przed oczyma uczniów potwierdzałyby treść egzorty, stanowią właśnie takie wyjątki (np. ołtarz, krzyż, katafalk, obraz w głównym ołtarzu i t. p.). Mógł głośny kaznodzieja ludowy ks. Gralewski z Łączek w Małopolsce, biorąc na ambonę czaszkę, nawracać złodziei; mógł znany proboszcz buczacki ś. p. ks. Gromnicki wynieść na ambonę suchą gałąź, by podać obraz schizmatyków, którzy odpadłszy od pnia Kościoła Chrystusowego, jak gałąź sucha nie rokują już życia, a skazani są na odrzucenie, — ale to są środki, nie nadające się do egzort, lecz mogące się przydać co najwyżej w kazaniach do ludu, lub w czasie rekolekcyj lub misyj, podobnie jak niektórzy misjonarze (np. OO. Redemptoryści) posługują się poglądem zewnętrznym, trzymając podczas kazania w ręku krzyż. Naogół możliwość zastosowania zewnętrznych środków poglądowych jest w egzorcie b. ograniczona.

Jeśli o ten zewnętrzny pogląd chodzi, to może się on odbywać także bez zewnętrznych akcesorjów, samym ruchem, postawą mówcy, mimiką, gestem. Umiejętne a umiarkowane szafowanie temi środkami na ambonie jest jako możliwe do pomyślenia, ale trudniejsze do wykonania. Ruch naturalny, niewymuszony, niesztuczny, nieteatralny, służy owszem do ożywienia kazania i egzorty, powinien być jednak ściśle kontrolowany, by nie dopuścić do żadnej śmieszności. Pewien kapucyn, znany, ceniony jako mówca znakomity, ma zwyczaj mówić z zamkniętemi oczyma, stojąc przytem na ambonie zupełnie bez ruchu, oparty obiema rękami o balustradę. Nie miałoby się nawet pewności, że głos kaznodziei, który rozbrzmiewa w kościele, pochodzi właśnie od kaznodziei, a nie od skrycie umieszczonego odbiornika radjowego, gdyby nie to, że podczas mowy kapucyna, mowy b. wyrazistej i starannej, broda kapu-

cyna, również starannie utrzymana, opisuje szybkiemi ruchami 45-cio stopniowe łuki. Naogół słucha się kazań łatwiej, gdy patrzymy równocześnie na kaznodzieję; w tym wypadku jednak patrzenie na kapucyna, względnie obserwowanie jego kiwającej się brody, psuje efekt kompletnie i w słuchaniu kazania stanowczo przeszkadza.

Powtarzam więc, gest i mimika odpowiednia, sharmonizowana z treścią kazania, dalej modulacja głosu, również dostosowana do treści mowy, mogą i powinny być także w egzorcie użyte, pod warunkiem jednak, by nie wypaczały egzorty w śmieszną, komedjancką pantominę; tak wprowadzony do egzorty pogląd zewnętrzny nie ożywiłby kazania, lub raczej ożywiłby je aż nadto, do tego stopnia, że słuchacze zapomnieliby o tem, że słuchają egzorty, a ubawiliby się, niczem na komedji; bo jak się nie śmiać, gdy n. p. kaznodzieja udaje płacz, a to mu się właśnie nie udaje, gdy chce być rozpogodzony i rozanielony, a z pod rzęs jego gniewnie spuszczonych i poprzez chmurne jego spojrzenie nie chcą wejrzeć jasne promienie.

Dla przestrogi dodam jednak, że nawet b. umiejętne szafowanie poglądem zewnętrznym w postaci gestu i mimiki nie zaleca się wówczas, gdy jest wprawdzie poprawne, ale przytem zbyt sztuczne, wyuczone. Pewna głośna recytatorka zdobyła w jednem z większych miast kraju osobliwego klijenta, w osobie jednego z księży, również znanego z wiary w swoje zdolności mównicze. Ksiądz ten przejął się zasadami recytacji tej pani, zresztą b. ukwalifikowanej w swoim fachu, i wyniósł plon lekcyj deklamacji na jednę z tamtejszych ambon. Cóż to było za *gaudium*, gdy wstęp kazania, poświęcony wrażeniu z odświętnego rozgwaru dzwonów kościelnych, był komedją, nie dającą się opisać, gdyż nawet do skrytykowania tego potrzebaby talentu. Brzmiało to mniej więcej tak: „Dzwoni, dzwoni“ oddane niskim, przeciągłym tonem, następnie „dzwoni, dzwoni“ już wyżej intonowane, jakby dzwon średniej wielkości, aż do całkiem wysokiego, szybkiego, *a la stacato*, oddanego „dzwoni, dzwoni, dzwoni“, którem to ostatniem usiłował kaznodzieja widocznie naśladować sygnaturkę. Że tego rodzaju pogląd zewnętrzny, samą tylko sztuczną, nienaturalną modulacją głosową uskuteczniony, nie był właściwy, to rzecz jasna.

Przechodzimy do omówienia w e w n ę t r z n y c h środków p o g l ą d o w y c h. Przeciwnie niż przy użyciu środków zewnętrznych poglądowego przedstawienia treści mowy, są mo-

żliwości wprowadzenia do egzorty środków wewnętrznych bardzo liczne i wprost nieograniczone. Jesteśmy w szczęśliwem położeniu, mogąc się w tym względzie odwołać do wzorów nauczania doskonałego, podanych nam w księgach Pisma św.

Nauczanie kościelne nie powinno się różnić od sposobu nauczania Bożego. Jakże Bóg naucza? Pisze o tem Apostoł Narodów: „Bo rzeczy jego (t. j. Boże) niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane“; *Invisibilia enim ipsius, a creatura mundi, per ea quae facta sunt, intellecta conspiciuntur* (Rzym 1, 20). Pan Bóg, który „mieszka w światłości nieprzystępnej, którego żaden z ludzi nie widział, lecz ani widzieć nie może“ (I Kor. 6, 16), stosuje się jednak do ludzi i pozwala się poznać przez stworzenia, w których znajduje się odblask Jego doskonałości. Jest to stały postulat skutecznego nauczania, by naukę stosować do umysłu, który ją ma posiąść.

Zaletą taką odznaczało się m. i. nauczanie Apostoła Narodów; pisze on o sobie: „I ja bracia nie mogłem wam mówić jako duchownym, ale jako cielesnym. Jako malutkim w Chrystusie dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli: ale ani teraz jeszcze możecie, bo jeszcze cieleśni jesteście“ (I Kor. 3, 1—2). Z powyższych słów wynika, że Apostoł Narodów poczytał sobie za obowiązek dostosować się w głoszeniu prawd Chrystusowych do pojęcia słuchaczy. Nieskory on wcale do uszczuplenia w czemkolwiek nauczania swojego pod względem treści, ale sposobem nauczania stosuje się do tych jeszcze „cielesnych“ adeptów prawdy ewangelicznej. Cóż zaś może znaczyć wyrażenie „cielesny“, jeśli nie tyle co „zmysłowy“, i jak inaczej można skutecznie do zmysłowego człowieka przemówić, jeśli nie przez to, że się mu poda naukę w formie, dostrojonej również do jego usposobienia, t, j. w postaci zmysłowej? Poglądowe mówienie jest takim sposobem, to też i w nauczaniu Apostoła Narodów roi się wprost od powiedzeń takich, w których treść nawskroś duchowa jest wyrażona obrazami z życia zewnętrznego.

Nadewszystko jednak jest dla nas miarodajny przykład, jaki nam w tym względzie daje Mistrz Boży, przykład autorytatywny i bezbłędny. Otóż Pan Jezus mówi o nauce Swojej tak: „Słowa, którem ja wam mówił, duchem i żywo-

tem są" (Jan 6, 64). Należy tekst ten rozumieć nietylko jako potwierdzenie tego, że nauka Pana Jezusa jest drogą do żywota, a nawet zaszczepieniem żywota Bożego w nas przez włączenie nas do uczestnictwa w prawdzie Bożej, więcej nawet, przez zaszczepienie w nas życia Bożego drogą Eucharystji; słowa te mogą być również rozumiane jako wyraz i opisanie metody nauczania Pana Jezusa. Prawdy najwyższe stosował do życia i przebiegami życia w najrozleglejszej ich skali prawdę tę obrazował, pokazywał ją niejako, i nauczał jej. Nie można o nauczaniu Pana Jezusa twierdzić, że życie przedstawia się w niem ciekawie, gdyż byłoby to umniejszaniem niemal że wzgardliwem tej metody nauczania, jaką stosował Mistrz Boży. Życie, w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu, przedstawia się w nauczaniu Pana Jezusa wprost cudownie. Przecież Pan Jezus nie zatrzymywał się tylko przy faktach i rzeczach, które osobliwością swoją czy rozmiarami swojemi narzucały się zbyt silnie uwadze, by ich można było nie dojrzeć. Przeciwnie, zdarzenia codzienne i powszednie oraz rzeczy niemal że znikome nabierały w mowie Pana Jezusa szczególnego znaczenia i stawały się przez uwydatnienie ich osobliwości wprost kaznodziejami nieustającymi. Proszę choć pobieżnie przebiec te przedmioty, które są podstawą przypowieści P. Jezusowych, a potwierdzimy twierdzenia powyższe: sól ziemi, światłość świata, miasto położone na górze, prawe oko, prawa ręka, deszcz, ptaki, lilja, trawa, tanie wróble, kwaśne ciasto, wiatr, pszenica, winny szczep i latorośle, kąkol, gorczyca, niewód, błyskawica, perły, żniwa, pasterze, owczarnia, i t. d., wszystko to rzeczy, na które słuchacze Pana Jezusa wespół z Nim codziennie spoglądali, z któremi się stykali, lub nawet się niemi posługiwali, a do których nawiązywał swoje nauczanie i podobieństwami i porównaniami temi unaoczniał niejako prawdy żydom głoszone, wrażał te prawdy w ich pamięć, a objawiając ich oczywistość temi obrazami zewnętrznemi, uzasadniał je psychologicznie i uwierzytelniał je.

W licznym szeregu wewnętrznych środków poglądowych w egzorcie, to zn. takich środków, które stanowią treść mowy z tendencją główną ściśle związaną, wysuwają się jako pierwsze i główne niezliczone p o d o b i e ń s t w a, p o r ó w n a n i a, analogje, obrazy, kontrasty. Źródłem ich jest i powinno być życie, ze wszystką treścią swoją, prostą i zawiłą, pogodną i smutną, drobną i pomnikową. Na wzór Pana Jezusa, rozglądającego się

w swojem bezpośredniem otoczeniu za porównaniami dla swoich nauk i przynaglającego również i słuchaczy swoich do tego rodzaju obserwacji, powinniśmy jako kaznodzieje postępować. Porównania i podobieństwa, któremi się posłużymy, powinny być zaczerpnięte z rzeczy słuchaczom naszym dobrze znanych, gdyż rzeczy odległe od nich, choć zbudzą zainteresowanie, to jednak użyte w porównaniach, nie wrażą się tak żywo i głęboko w pamięci, a prawdy na nich uwydatniane nie okażą się tak oczywiste.

Odległość rzeczy od słuchaczy może być bądź to fizyczna (w przestrzeni), bądź to czasowa, bądź wreszcie moralna; wszystkie te odległości i każdą z nich należy pokonać. I tak najpierw odległość fizyczną; do uczniów, którzy morza nie widzieli, nie użyjemy przykładów z morza, tylko raczej z tego środowiska, w jakiem oni żyją. Porównania swojskie mają więc pierwszeństwo przed innemi, gdyż one zaczepiają wprost o doświadczenia słuchaczy, wrażają się głębiej w pamięci i umocowują się skuteczniej w ich sercu i woli.

W porównaniach użytych w egzorcie powinna być następnie zniesiona odległość czasowa. Mówiąc więc o urządzeniach czy zwyczajach, czy wogóle o rzeczach, które dzięki wprost szalonemu postępowi musiały ustąpić bardziej nowoczesnym środkom i warunkom, równałoby się do pewnego stopnia anachronizmowi. Przytem te dawne środki trzebaby słuchaczom dopiero przypominać, podczas gdy nawiązanie do nowoczesnych odbywa się bez najmniejszego trudu. Tak n. p. wygłosił ktoś egzortę o modlitwie i mówił mniej więcej w ten sposób: Moi drodzy! Na każdym niemal kroku narzucają się uwadze naszej coraz to nowe wyrazy postępu, zwłaszcza zaś coraz to nowe zdobycze techniki. Powinniśmy o tem pamiętać, że one wszystkie są wynalazkami genjuszu ludzkiego, prawda, ale bardziej jeszcze darami Bożemi, bez którego łaski nie mógłby człowiek nic, literalnie nic. Powiedział to zresztą Pan Jezus: „Kto z was obmyślając może przydać do wzrostu łokieć jeden? (Mat. 6, 28). Dziękujmy więc Panu Bogu za każdą nową zdobycz, także techniczną, a pamiętajmy, że każda z nich powinna się dla nas stawać nietylko udogodnieniem w życiu zewnętrznem, ale przysparzać nam także pożytki zbawienne.

Dziś zwrócę uwagę waszą na wynalazek choć niedawny, a już powszechnie znany i używany, mianowicie radjo. Kilka

lat ledwie minęło od odkrycia tego wprost cudownego środka porozumiewania się ze światem, a jakże popularny jest on dziś, jak powszechnie znany i używany, jakkolwiek jeszcze niezupełnie udoskonalony. Zdawało się, że dla niezbyt niskiej ceny, za jaką można radjosprzęt nabyć, niebardzo się ten wynalazek upowszechni; rzeczywistość dowiodła czegoś przeciwnego. Z radja korzystają dziś wszyscy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, zdrowi i chorzy i wszyscy zachwalają je, jako coś, co im dużo daje pożytku i sporo przysparza przyjemności. Bogu dzięki więc, że posiadamy radjo, oby ten wynalazek nowy służył naprawdę dla Bożej chwały i dla naszego powszechnego pożytku zbawiennego.

Zachwalając więc radjo, bo jakże, jeżeli nie w pochwałach można o niem mówić, posłużę się dziś tym wynalazkiem, by przy pomocy jego pouczyć was o czemś, co jest nieodzowne w życiu naszem, jako pomoc, jako obowiązek, jako środek radości prawdziwej i źródło prawdziwych pożytków, mianowicie pouczyć was o modlitwie. Radjosprzęt umożliwia nam rozmowę z krańcami ziemi i przyjmowanie takich również audycyj z najodleglejszych części świata; modlitwa daje nam coś więcej, ona podnosi duszę znacznie dalej i wyżej, do Ojca, który jest w niebie.

W dalszym ciągu uwydatnił kaznodzieja warunki dobrych audycyj, mianowicie najpierw ustawienie anteny, i to możliwie wysoko. Do tego porównał podniesienie myśli, serca i woli.

Wreszcie zwrócił uwagę na przeszkody w odbiorach audycyj, pochodzące najczęściej ze złej izolacji oraz z powodu tego, że kilka stacyj odzywa się naraz i zwłaszcza wtenczas, gdy chcemy słuchać nadań zagranicznych, psuje nam audycję stacja miejscowa. By sobie audycję jednak umożliwić, używamy t. zw. eliminatora czyli wyłącznika, który wyłączając stację miejscową, łączy nas z zagranicą. Podobnie dzieje się w modlitwie; liczne stacje miejscowe w postaci bieżących interesów, rozrywek i wogóle całego wirwaru życia codziennego utrudniają nam dobrą modlitwę; trzeba je wyłączyć i t. d.

Cała egzorta była osnuta na tem jednem porównaniu, cała była nawskroś nowoczesna, dla młodzieży zrozumiała; uczenice słuchały jej z zainteresowaniem i co najważniejsze, z pożytkiem. Przyznam się, że egzortę tę wygłosiłem sam, na podstawie myśli podanych w jakiemś kazaniu niemieckiem[1]). W kilka dni

[1]) Hassl, Auf den Weg des Friedens u. des Heiles, Breslau 1930, 2 Bd. 133 n.

potem, spotkałem uczenicę starszą, która pochwaliła się odrazu, że dzięki tej egzorcie modli się już lepiej. „Aha — odpowiedziałem — pewnie antena dobrze ustawiona“. Uczenica zaś odpowiedziała mi: „nie, proszę księdza, tylko wyłącznik stacyj miejscowych dobrze zastosowany“. — Czyż przykład ten nie potwierdza dosadnie potrzeby i pożytków używania porównań nowoczesnych, zaczerpniętych z doby obecnej, z życia bieżącego?

Porównania, przypowieści i t. p. środki poglądowe w egzorcie nie powinny być zbyt odległe pod względem moralnym, ideowym. Zaczerpnąć je należy ze środowiska o ile możliwe słuchaczy, lub pokrewnego im w jakikolwiek sposób, czy zbliżonego stanem, czy wiekiem, czy bodaj religją i narodowością. W każdym razie należy się oglądać za styczną ideową pomiędzy tem, co głosimy, a tem, czem prawdę ilustrujemy, styczna ta zaś, pamiętajmy, powinna być istotna, niezbyt naciągana, niesztuczna. Do uczniów nie będziemy mówili, potrącając o sprawy polityczne, ekonomiczne i t. p. zbyt obszerne kwestje ogólne i publiczne, lecz nawiązując do takich szczegółów, które odpowiadają ich narazie stosunkowo ciaśniejszemu światopoglądowi. Wiek uczniowski, to okres dojrzewania fizycznego; wyrazem tego jest układanie się rysów twarzy, czyli t. zw. fizjognomji, gdyż wiadomo, że istnieją też twarze bez wyrazu, n. p. u niemowląt, oraz u ludzi zupełnie pozbawionych inteligencji, n. p. u idjotów. Wiek uczniowski to również okres kształtowania się i układania rysów duszy, czyli charakteru. Wobec tego wskazanem jest przysparzać młodzieży także w egzortach tego rodzaju ściśle określony, konkretny materjał z dziedziny porównań, któryby stanowił niezbyt ostry, niezbyt gruby też rylec, zapisujący w wyobraźni młodzieży wyobrażenia tego rodzaju, któreby w urobieniu charakteru jej mogły okazać się czynnikiem dodatnim. Materjał poglądowy z dziedziny, którąby była młodzieży dotąd zupełnie nieznaną i obcą, mógłby się okazać zbyt gwałtownem oddziałaniem na duszę młodzieży, powodując w niej wstrząsy niepożądane, czasem znowu mogłaby młodzież na tego rodzaju wpływy czynników, duszy jej i usposobieniu zupełnie obcych, wcale nie reagować.

Na katechecie ciąży obowiązek przystosowania się do młodzieży nietylko tematem egzorty jako takim, ale także w wyborze środków do jasnego, skutecznego i pięknego przedstawienia rzeczy. Apostoł Narodów, pisząc do Koryntjan, używa

porównania wziętego z życia ich, mówi mianowicie o zawodach w biegu (I Kor. 9, 24 n). Porównanie to służy mu jako ilustracja do wywodów na temat obowiązku poskramiania ciała. Porównania tego używa wobec ludzi, którzy się dobrze znali na zawodach i przepisach przy nich obowiązujących, a mówi też ze znajomością rzeczy. A teraz analogja: gdyby katecheta chciał użyć w egzorcie przykładów z gry w piłkę nożną, dziś b. rozpowszechnionej, w której przepisach orjentuje się dziś każdy niedorostek, uczęszczający pilnie na mecze, a gdyby katecheta przedstawił któryś z tych przepisów niedokładnie, wtenczas nietylko nie osiągnąłby celu, ale nadto według przekonania młodzieży skompromitowałby się. A przecież my starsi przepisów tej gry nie znamy. Potrzeba się katechecie nawet z takiemi drobiazgami z życia młodzieży zaznajomić, bo one są drobiazgami tylko dla nas, nie zainteresowanych bezpośrednio tym sportem, dla młodzieży natomiast są, znowu w jej przekonaniu, czemś arcyważnem.

Z przykładu powyższego widzimy, że życie młodzieży jest światem odrębnym, w który się trzeba wmyśleć, wczuć, wżyć, w którym trzeba się dokładnie orjentować, jeżeli nasze obcowanie z młodzieżą w egzortach ma być celowe i skuteczne. Egzorta jest bowiem naprawdę nietylko pracą nad młodzieżą lub dla młodzieży, ale jest jednym z najdostojniejszych sposobów obcowania z nią, domagającym się wzajemności. Wzajemność ta wyrazi się zaś i uskuteczni, w razie zejścia katechety z piedestału uczoności swojej i innych egzempcyj do poziomu życia młodzieży, i to w jego wszystkich wyrazach i przebiegach.

Porównania tego rodzaju, o których tu mowa, należy czerpać z życia, zwłaszcza z życia bieżącego, głównie zaś z życia młodzieży. Trzeba dlatego życiu temu przyglądać się, by mieć odczucie pulsu jego, by pochwycić najdrobniejsze szczegóły, któremi się ono wypowiada, bo właśnie nawiązanie do tych pozornie niewiele znaczących szczegółów nadaje mowie, w tym przypadku egzorcie, cechę aktualności.

Zkolei wspomnieć mi wypada o następnym, b. bogatym środku, z którego czerpać możemy obficie ilustracje dla egzort w postaci porównań i podobieństw; źródłem tem jest s y m b o l i z m k o ś c i e l n y. Jest on pomimo szerokiego zastosowania w kulcie chrześcijańskim i w sztuce niestety po wielekroć dla ogółu księgą na siedem pieczęci zamkniętą. Zdajemy sobie sprawę z pożytków, jakie mogłyby wyróść dla życia duchow-

nego naszego osobistego i wiernych, gdyby symbolizm kościelny był przez nas rozumiany. Symbole w kościele używane (symboliczne obrzędy, obrazy, barwy, kształty świątyń, ołtarze, liczby, nazwy) poza niektóremi, stanowiącemi wyjątek (n. p. krzyż, kotwica i serce, jako symbole cnót teologicznych, oraz symbole Eucharystji, głównie pelikan, kłosy, winogrona, baranek i serce, wreszcie gołębica jako symbol Ducha Św.), symbole te stanowią naogół jakieś nieczytelne hieroglify, a przecież zarówno istota ich jako też cel są zupełnie inne. Przecież właśnie symbole miały uprzystępnić arkana Boże umysłom i sercom, oraz stanowić upomnienie do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Cała liturgja obfituje w symbole, więc nietrudno je znaleźć, trzeba się im jednak przyjrzeć zbliska.

„Znajdując się w domu Bożym, powinniśmy otworzyć oczy i uszy i starać się zrozumieć, co nam liturgja chce powiedzieć za pośrednictwem przejmujących naprawdę znaków i obrazów, któremi się posługuje. Myśmy się stali ludźmi abstrakcji, a musimy się stać na nowo dziećmi. Zadajmy sobie więc od czasu do czasu pytanie, co znaczy klękanie, żegnanie się, co woda święcona, co nam mówi ołtarz, chrzcielnica, dzwony, gmach kościelny; potem przypatrzmy się ceremonjom kościelnym — to wszystko winno się dla nas stać znowu światem pełnym ducha i życia, a nie być tylko rupieciarnią bez treści i myśli. Tu dadzą się zastosować słowa Pana Jezusa: „Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, ale tym, którzy na stronie są, wszystko bywa w przypowieściach, aby patrząc patrzyli, a nie widzieli, a słysząc słyszeli, a nie rozumieli“ (Mar. 4, 11 n). (Parsch, Kazania o mszy św. Kraków 1931, str. 12).

Dla przykładu podam symbole użyte w hymnach kościelnego oficjum. Proszę dla próby przeczytać hymny o Duchu Św., t. j. sekwencję *Veni Sancte* i hymn *Veni Creator*. Skarżymy się, słusznie zresztą, że Duch Św. jest w chrześcijaństwie bogiem nieznanym; poza popularnemi wydawnictwami o Duchu Św. np. ks. ks. Bartynowskiego, Meschlera i in., oraz trochę już przestarzałej i ciężkiej rzeczy o sprawach Ducha Św. ks. kardynała Manninga, nie mamy istotnie literatury odpowiedniej; skutkiem tego mówi się na Zielone Świątki Bóg wie o czem, gdyż z tematem o Duchu Św. nie jest się oswojonym. Nawet w zbiorach kazań świątecznych spotykamy wprawdzie zupełnie dorzeczne zresztą kazania na Zielone Świątki, np. o miłości Bożej,

ale nie spotykamy tam kazań o Duchu Św. Trudno, czujemy to, że zbyt teologiczne dyskursy na ten temat nie nadają się na ambonę, więc wolimy milczeć. A gdybyśmy sięgnęli do symbolów i podjęli na temat kazania któreś z określeń Ducha Św. we wspomnianych hymnach, jakżebyśmy sobie pracę ułatwili. Przestrzegam przed omówieniem w jednem kazaniu lub w jednej egzorcie wszystkich symbolów naraz; przeładowanie egzorty zbyt obfitym materjałem nie byłoby wskazane. Jeden jedyny symbol należycie objaśniony, rozwałkowany niejako, posłużyłby do przedstawienia rzeczy b. wdzięcznego i pożytecznego.

Duch Św. nazwany np. *Digitus Paternae dexterae,* „palcem prawicy Ojca". Po krótkim wstępie, zapowiadającym mowę o trzeciej osobie Boskiej, objaśniamy, że trudno określić istotę jej, łatwiej jednak opisać jej działanie. Digitus! Palec jest drogowskazem, jest podporą, jest przestrogą, służy do pisania (np. *Mane, Tekel, Phares),* palcem pukamy, żądni, by nam otworzono, palcem grozimy, palcem wołamy tych, którychby głos nasz nie dosięgał. Gdybyśmy ten obraz przedstawili, uwydatniając przy jego pomocy działanie Ducha Św. w naszem życiu duchownem, odwołując się przytem coprawda do niektórych wydarzeń biblijnych lub ogólno-historycznych, w których ta rola Palca Prawicy Ojca się uwydatniała, ale trzymając się tego symbolu w całej osnowie egzorty, i wznosząc egzortę na tym symbolu, jako na podstawie formalnej, wtedy podalibyśmy egzortę znakomitą; znakomitą byłaby zwłaszcza wtedy, gdybyśmy opisując działanie Ducha Św., przedstawili przy tej okazji choćby mimochodem, choćby w konturach wzajemny stosunek trzech osób Boskich, albo t. zw. apropriację.

Sapienti sat. Poprzestaję więc znowu na tem bardziej ogólnem zachęceniu Czcig. Księży do korzystania, owszem do obfitego czerpania z symbolów kościelnych i przyswajania ich młodzieży. W miarę zaznajamiania się z symbolizmem, staje się udział młodzieży w nabożeństwach coraz to żywszy, i utwierdza się w niej zmysł kościelny.

Walnym środkiem poglądowym w kazaniach i w egzortach są jednak przykłady. Odróżniając je od porównań, podobieństw i przypowieści, rozumiem je głównie jako opowiadania, czyto z biblji, czy z legendy świętych, czy wreszcie z historji wogóle.

Przykład spełnia ważną rolę w kazaniu i to z różnych względów. Przedewszystkiem ożywia wywody kaznodziei, po-

dobnie jak ilustracje ożywiają książkę. Przytem nie stanowi on tylko ozdoby kazaniowej, ale pośredniczy słuchaczom treść wywodów mówcy, bądź to obrazując je, bądź to rozwijając i stosując je praktycznie, albo teżześrodkowując czyli koncentrując je. Przykład może być dalej źródłem dla wywodów kaznodziei, podając mu materjał i określając sobą osnowę kazania; ułatwia też argumentację, m. in. i tem, że utwierdza w umysłach słuchaczy możliwość podjęcia danych postulatów etycznych (pow. Augustyna św.: *potuerunt hi et illi, quare non tu),* oraz podaje sposób dowodzenia. *Verba movent, exempla trahunt*; prastara ta, na doświadczeniu oparta zasada, stwierdza silniejsze oddziaływanie przykładu na wolę, t. j. na władzę wykonawczą duszy ludzkiej, aniżeliby się to stać mogło tylko przez samą ścisłość i gruntowność argumentacji czysto logicznych, ale niestety oderwanych.

Przytoczone zalety przykładów w mowie czy w kazaniu są powszechnie uznane, nie dziw zresztą, bo wypraktykowane w długich wiekach. Doświadczamy tego również i obecnie, że w kazaniach i konferencjach, na których skuteczności nam szczególnie zależy (np. rekolekcje, misje), sukcesy odnoszą mówcy nie ze wszechmiar uczeni i gruntowni, ale przedewszystkiem praktyczni, w następstwie czego w pierwszym rzędzie ci, a nie tamci są do tych rodzajów wymowy poszukiwani. Do tego i poziom inteligencji religijnej zwyczajnych słuchaczy kazań jest przeciętny, wobec czego kazanie powinno posiadać cechę popularności; do ocalenia zaś i utrzymania tonu popularnego w kazaniu przyczynia się również w znacznej mierze przykład. Coprawda, nie każdy przykład to uskutecznia, jeno taki, który naprawdę coś ilustruje, czegoś dowodzi, do czegoś pobudza.

Już z tego pobieżnego określenia cech przykładu kazaniowego, oraz z opisania celu, któremu przykład taki ma służyć, widzimy, że on powinien *patere, movere, placere,* czyli, że nawet w odłączeniu od kazania powinien mieć siłę przekonywującą, a przytem podobać się, a przynajmniej zaciekawiać, budząc zainteresowanie. Nie wchodzą tu zatem w rachubę przykłady tego rodzaju, które mogą tylko zaciekawić lub zabawić, gdyż one, wprowadzone do kazania, nie stanowią jeszcze o praktyczności jego, a spełniają co najwyżej rolę upiększeń kazaniowych, coś w rodzaju winjet czy innych dekoracyj graficznych w książce. Zdarza się jednak, że te ornamentacje, wprowadzone do kazania nieraz w nadmiernej ilości, psują

wprost efekt kazania, gdyż zaciemniają i zasłaniają główne myśli i wywody kaznodziei, udaremniają zamierzenia jego, wobec czego stanowczo przestrzec należy przed ich nadmiernem użyciem.

Jeśli kaznodzieja nie zareaguje właściwie na podobne pokusy posługiwania się na ambonie takim bezlikiem przykładów, zejdzie niewątpliwie na manowce, wypaczy swoje mówienie na banalną manjerę opowiadania dykteryjek. Może mu się uda zrazu słuchaczy swoich zabawić, będzie to jednak sukces tylko chwilowy i wątpliwy; kaznodziejstwo tego rodzaju ośmieszy zarówno osobę kaznodziei jako też mowę jego, nie zbuduje wiernych, a może ich nawet zgorszyć. Znane są zagadki obrazkowe, w których tkwi nieraz myśl poważna, która się jednak nie da łatwo odkryć lub z danych obrazków wyczytać; do zabawek takich dadzą się przyrównać owe kazania, w których bądź to w powodzi przykładów, bądź to choćby w mnóstwie alegoryj jest założenie kazania obsłonione i zastawione niemi, jakby dlatego, by tem trudniej było odgadnięte, a zrozumiane chyba jedynie przez ludzi wyjątkowo bystro patrzących, względnie myślących. Rebusy tego rodzaju są właściwe manjakom, dla których jest ambona miejscem rozrywki, którzy chcieliby się rozerwać kosztem zabawienia słuchaczy, radziby sobie dogodzić udręczeniem ich. Zdziecinniałość tego rodzaju nie jest zwyczajnie zawinioną, jest właśnie zdziecinniałością, którą nie tyle piętnujemy, gdyż jest zazwyczaj nieuleczalną, ile raczej przed naśladowaniem jej przestrzegamy.

Jako środek retoryczny może się przykład przydać każdemu kaznodziei, choć co prawda, nie w jednakowy sposób i nie w równej mierze. Konferencjonista użyje go inaczej, inaczej kaznodzieja ludowy, inaczej znowu egzortator w przemówieniach do młodzieży. Każdy rodzaj wymowy kościelnej dopuszcza użycie przykładów i każdy przez to zyskuje, gdyż na jasności, na żywości i praktyczności oraz na sile przekonania zależeć powinno każdemu kaznodziei; przykład zaś przyczynia się do tego w sposób znamienity i skuteczny.

Również gdy chodzi o rodzaje kazań ze względu na przedmiot, stwierdzić należy, że i tu przykład może mieć zastosowanie wszechstronne. Kazania dogmatyczne domagają się dla trudnych kwestyj analogji, kazania moralne domagają się przykładów w właściwem słowa tego znaczeniu, zachęcających do dobrego, odstraszających od złego, kazania o łasce i o sakra-

mentach zyskują również przez przykłady, w których uwidoczniają się pożytki ich oraz błogosławieństwa, a opisane są ich skutki; przemówienia okolicznościowe wreszcie dopuszczają również przykłady, najczęściej w rodzaju podobieństwa danej sytuacji lub w postaci antytezy. Przy kazaniach panegirycznych nie obejdzie się oczywiście bez treści konkretnej, podanej zwyczajnie w postaci opowiadania, opartego na życiorysach Świętych, jeśli to są kazania hagjologiczne, albo też przy pomocy porównań, jeśli się mówi o poszczególnych tajemnicach wiary.

Zdawałoby się, że przez wprowadzenie przykładów do kazania ono koniecznie się rozciągnie i rozwlecze. Przypuszczenie to jest jednak mylne, gdyż oparte na fałszywem założeniu, że przykład stanowi tylko dodatek do kazania, a nie łączy się ściśle, organicznie, a tylko luźnie z jego treścią. Tak jednak nie jest. Przykład dobry jest i powinien być częścią kazania, więc albo wstępem albo argumentem jego właściwej osnowy, albo wreszcie zakończeniem. Tak zrozumiany przykład, wprowadzony do kazania celowo, nie przydłuży kazania zbytnio; kaznodzieja więc, używający przykładów, nie uprzykrzy się słuchaczom swoim, pod warunkiem wszakże, jeżeli nie będzie powtarzał przykładów tych samych, oraz jeżeli przykłady jego nie będą banalne.

Posiadamy w literaturze naszej religijnej szereg zbiorów przykładów, do nich jednak Czcigodnych Księży nie odsyłam. Zbiory dawniejsze n. p. ks. Frydrycha i in. grzeszą egzotycznością, nowsze zaś, n. p. ks. Makłowicza, choć ojczyste, nie są jednak wyborowe. Wobec czego i do przykładów, do ich inwencji (z czasopism, sprawozdań z misyj, z dzienników, z życia i doświadczenia własnego) stosuję uporczywie lub raczej konsekwentnie zasadę: C o w ł a s n e, t o n a j l e p s z e!

Lwów. *Ks. Dr. Stan. Żukowski.*

AMBONA I ŻYCIE.

WSPÓŁCZESNE PROBLEMY ŻYCIA KOŚCIELNEGO NA AMBONIE.

(Kurs homiletyczny w Poznaniu 4—6 listopada 1931 r.).

Między czytaniem rozpraw a słuchaniem wykładów jest taka różnica w skutkach, jaka zachodzi między właściwem wykształceniem kierowanem przez fachowców w danych dziedzinach wiedzy, — a t. zw. wykształceniem domowem. Należy stanowczo wystąpić w obronie żywego słowa, sponiewieranego przez dzisiejsze nie tak nowe, jak raczej modne hasła dydaktyczne, nakazujące dzisiejszemu nauczycielowi milczenie i usunięcie się w kąt z zastrzeżeniem pilnego kierowania samodzielną pracą ucznia w laboratorjum i bibljotece. A jednak drukowane na papierze słowo martwe stoi nieskończenie niżej od słowa mówionego, właśnie dlatego, że słowo mówione jest słowem żywem. Żyje w niem dusza ludzka, drga nieuchwytną melodją uczucie serca, działa potęgą duchowego wpływu przekonania, występuje z nakazem suggestywnego wpływu wola i przeto jednego żywego słowa nie zastąpi nawet tysiąc słów martwych.

Są to fakta z dziedziny psychologicznej, stwierdzające racjonalność a nawet konieczność różnego rodzaju kursów i wykładów. Zadziwiającą jest rzeczą mnogość przeróżnych kursów urządzanych przez świeckich na terenie szkolnictwa. Teorja modnych haseł przeklinających wszelkie „wgadywanie“ w nauce idzie sobie swoją drogą, a praktyka idzie znów inną drogą, bo mimo umysłowego fanatyzmu, kierują się ludzie częstokroć w życiu praktycznem — zdrowym rozumem.

Inicjatywę kursu homiletycznego zawdzięczamy Jego Eminencji Ks. Kardynałowi Prymasowi, który ojcowskiem sercem i serdeczną troską obejmuje potrzeby Kościoła w całej Polsce. Polecenie J. Eminencji zrealizował świetnie poznański Związek Kapłanów „Unitas“, przodujący wszystkim stowarzyszeniom kapłańskim w kraju swą aktywnością i działalnością, promieniującą w swych błogosławionych skutkach na wszystkie ziemie

polskie. Każda organizacja stoi i rozwija się nie tyle hasłami i programami, jak raczej ludźmi, przeto poznańska „Unitas“ zawdzięcza swą aktywność ks. prałatowi Prądzyńskiemu i ks. dyrektorowi Ciszakowi, który się okazał niestrudzonym i świetnym organizatorem, czego dowodem znakomity dobór tematów, wybór prelegentów, doskonała organizacja kursu. I samo środowisko i otoczenie wytwarzające pewną duchową atmosferę nie jest rzeczą obojętną dla powodzenia pewnych dzieł. Kurs w Poznaniu miał środowisko i otoczenie odznaczające się prawdziwą zachodnio-europejską kulturą.

Rozpoczął się kurs dnia 4 listopada inauguracyjnem nabożeństwem w kościele św. Marcina o godz. 8. Wykłady i dyskusje odbywały się w sali księgarni św. Wojciecha. O godz. 9-ej zebrali się tam uczestnicy kursu (liczba dochodziła do 100), a po przybyciu J. Eminencji wygłosił wstępną przemowę ks. infułat Kłos, witając ks. Kardynała Prymasa i podkreślając potrzebę i cele kursu.

Następnie przemawia J. Eminencja ks. Kardynał Hlond. Rozpoczynający się kurs homiletyczny ma za zadanie wprowadzić na ambonę więcej aktualności w kazaniach. Kazaniom dzisiejszym brak tej aktualności. Są w nich częstokroć osobiste wycieczki, są myśli czerpane z książek, kaznodzieje jednak nie wczuwają się w tętno współczesnego życia, nie odczuwają tego, czem jest dziś przejęte serce słuchacza. A skuteczność kazań zależy właśnie od tej aktualności, odczuwającej współczesne potrzeby i psychikę współczesnego człowieka.

Po przemowie udzielił J. Eminencja uczestnikom kursu arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem zajął prezydjalne miejsce i wysłuchał pierwszego referatu. Na pierwszy dzień kursu wybrano przewodniczącym zebrania ks. prałata Szydzika z Chełmży.

Pierwszy referat: „O aktualności i spotęgowaniu skuteczności kaznodziejstwa doby dzisiejszej“ — wygłosił ks. prof. dr. Kiciński z Poznania. Referat odznacza się czemś — coby można nazwać elegancją i wytwornością myśli, formy stylistycznej i pronuncjacji. Warunki współczesnego życia — jego szalone tempo— gwar wielkomiejski nie sprzyjają skuteczności słowa Bożego w czasach dzisiejszych. By spotęgować tę aktualność i skuteczność, należy podać odwieczne prawdy Boże w sposób nowy, interesujący, aktualny. Styl i forma kazania winna odpowiadać dzisiejszym tendencjom psychicznym.

Układ i plan kazania winien unikać skostniałego formalizmu i odwiecznej rutyny — nie daje to jednak prawa do ekscentryczności w pomysłach. Kazanie nie może być dogmatyczną rozprawą ani osobistem rozmyślaniem, ale pewnego rodzaju rozmową ze słuchaczem *(dialogus latens)*. Aby działać na wolę (co jest pierwszym celem kazania), musi mieć kaznodzieja jasno wytknięty cel, a w treści kazań winien uwzględniać aktualne potrzeby słuchaczy; musi wczuć się we współczesne życie, we współczesną psychikę człowieka. Kazanie winno być krótkie, by nie nużyć i nie zniechęcać słuchaczy. By wreszcie kazanie było aktualne i skuteczne, musi być kaznodzieja do głębi duszy przejęty treścią swej mowy — a to przejęcie wypływa z sumiennej pracy przygotowawczej — rozmyślania i modlitwy — oraz wogóle z doskonałości i świętości osobistej kaznodziei.

Następny referat: „Kaznodziejskie wyzyskanie encykliki *Casti connubii*" opracowany przez ks. prałata dr. Rolewskiego z Poznania — został (z powodu choroby referenta) odczytany przez ks. dyrektora Ciszaka. Referat bardzo obszerny (2 godziny zajęło odczytanie) — i wyczerpujący temat bardzo szczegółowo. Zwraca uwagę w referacie sumienność i dokładność niemal drobiazgowa pracy referenta. Prawdy i zasady dotyczące małżeństwa, ogłoszone w enc. *Casti connubii* — należy śmiało głosić— wbrew dzisiejszym opinjom świata. Wymaga tego właśnie dzisiejsze pomieszanie pojęć — przewrotna i pogańska ideologja w tej dziedzinie. Wymagają tego zgubne praktyki sprzeczne z przykazaniami, rozszerzające się dziś we wszystkich warstwach społeczeństwa (zwłaszcza wśród tych, które są właśnie lepiej sytuowane życiem). Wymaga tego wreszcie obowiązek kapłana, czuwanie nad nienaruszalnością prawd wiary i obyczajów. Należy więc głosić, że żadne warunki życiowe, choćby najgorsze, nie uprawniają do naruszenia przykazań Bożych. Prawdy i prawa dotyczące małżeństwa należy głosić śmiało, ale roztropnie, by kazania nie były uświadamianiem nieuświadomionych. Należy nie tyle wykazywać poniżenie małżeństwa przez złe praktyki, jak raczej piękność i wzniosłość małżeństwa prawdziwie chrześcijańskiego. Wreszcie należy wzmacniać wiarę w sercach słuchaczy, bo właśnie brak wiary jest powodem złych praktyk. Referent podał wreszcie projekt ośmiu kazań o małżeństwie w różnym układzie.

Referat: „Homiletyczne wyzyskanie encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży" wygłosił ks. prof. Walenty Ga-

dowski z Bochni. Referent podaje szkice sześciu kazań o wychowaniu: o obowiązku wychowawczym rodziców; warunki wychowawcze właściwe rodzinie; Kościół jako wychowawca; szkoła jako wychowawca; państwo jako czynnik wychowawczy; błędy nowoczesnego wychowania. Każdy z podanych szkiców jest właściwie głęboką naukową rozprawą pedagogiczną. Referent ma ustaloną sławę (sięgającą nawet poza granice Polski) prawdziwie uczonego, a zarazem doświadczonego pedagoga. Każde niemal zdanie referatu nie jest jakimś ogólnikowym frazesem, ale głęboką myślą wyjętą z teorji i praktyki wychowawczej. Szkic n. p. o warunkach wychowawczych właściwych rodzinie jest w istocie jedną z najaktualniejszych na dzisiejsze czasy rozpraw naukowych, kiedy musimy bronić praw rodziny do wychowania dzieci. Ta jedna okoliczność jest postulatem domagającym się od referenta, by w imię dobra publicznego wydał osobną rozprawę o roli wychowawczej rodziny i Kościoła, rozszerzającą podane w referacie szkice.

Ostatni w pierwszym dniu kursu — to referat ks. prof. dr. Wilczewskiego z Katowic: „Egzorty i nauki do młodzieży szkolnej". Referat bardzo sympatyczny i ujmujący słuchaczy, daje się bowiem wyczuć wielki zapał i serdeczne zamiłowanie w pracy dla młodzieży, przytem referent podaje nietylko teoretyczne uwagi ale i praktyczne wzorki szczegółów egzort dla młodzieży, prowadząc niejako swych słuchaczy za rękę wprost na teren omawianej przez się kwestji. Nauki dla dzieci i młodzieży winny być poglądowe — tego bowiem domaga się psychologja młodocianego okresu życia, oraz muszą zmierzać do urobienia charakteru i wpływu na słabą z natury wolę młodzieży. Drugim postulatem tych nauk jest ich nastawienie psychologiczne, t. j. wczucie się w psychikę, myślenie i przeżycie wewnętrzne młodych. Trzecią cechą egzort — to ich nastawienie nadnaturalne, czerpiące treść i motywy ze skarbu wiary. Na zakończenie wygłosił referent szkice trzech nauk do dzieci, młodzieży i dorosłych na podstawie przypowieści o kąkolu wśród pszenicy.

W dyskusji obejmującej referaty pierwszego dnia, omawiano kwestje długości kazań (zwykłe kazania należy mówić krócej — wyjątkowe n. p. w czasie misji wymagają dłuższego czasu) — kwestje wydawnictwa „Bibljoteki Kaznodziejskiej" (szkice kazań nie są użyteczne) — wreszcie kwestję omawiania spraw małżeńskich na ambonie (pewne tematy można wobec wszystkich omawiać — drażliwsze tylko w naukach stanowych).

Drugi dzień kursu (pod przewodnictwem ks. kanonika Sykulskiego z Sandomierza) rozpoczął się referatem ks. prof. dr. Szymańskiego z Lublina na temat: „Jak omawiać w kazaniach zasady encykliki o kwestji społecznej i robotniczej“. Z powodu nieobecności prelegenta odczytuje referat ks. dyrektor Ciszak. Autor jest obeznany z kwestją społeczną i robotniczą nietylko teoretycznie i naukowo, ale i praktycznie, podaje więc cały szereg uwag, w jaki sposób omawiać z ambony tę kwestję — nader trudną tak, by nie urazić ani wyższych klas, ani niższych klas społecznych, ale i od jednych i od drugich domagać się stosowania w praktyce zasad i postulatów wiary katolickiej. Nie należy więc n. p. upominać tylko ubogich, ani też nie można w czambuł potępiać pracodawców, a gloryfikować robotników, nie można też przesadzać w potępianiu złych doktryn, bo to trąci demagogją. Kazanie musi być kazaniem, a nie wykładem ekonomicznym; a duch Ewangelji, to duch pokoju i pojednania. Kończy referat dyspozycja kazania o ustroju społecznym, podająca zasadniczą tezę, że religja nie ma sama w sobie ustroju społecznego — wyjaśniająca warunki, jakie musi mieć ustrój społeczny, aby był chrześcijańskim oraz stosunek Kościoła do ustroju społecznego, wreszcie przypominająca obowiązek pracy nad tem,by ustrój społeczny był przesiąknięty duchem sprawiedliwości i miłości.

Referat ks. dr. Juljana Piskorza z Tarnowa p. t.: „Akcja katolicka na ambonie“ omówił w pierwszej części powody zmuszające do zajęcia się akcją katolicką na ambonie (spoganienie dzisiejszego świata, wymagające pracy nad odnowieniem w duchu chrześcijańskim jednostki i społeczeństwa, pracy zorganizowanej nietylko hierachji, ale i świeckich; współczesne prądy demokracji, hasło aktywności i idea socjalizacji w życiu i względy psychologiczne, a wreszcie wyraźna wola i nakaz Papieży). Część druga referatu zawierała projekt tematów kazań związanych z celem akcji katolickiej (jakim jest wprowadzenie chrześcijańskich zasad w życie jednostki, a zwłaszcza w ustroje społeczne) — następnie: motywy, teksty, przykłady z Pisma św. oraz argumenty, jakiemi należy z ambony zachęcać wiernych do pracy apostolskiej (hasło akcji katolickiej) — a wreszcie sposoby propagandy z ambony akcji katolickiej, jako organizacji socjalnej katolików pod kierownictwem hierarchji. W części trzeciej była omówiona literatura pomocnicza.

Nastąpił referat ks. prałata Kirsteina z Torunia na temat: „Jak budzić w słuchaczach poczucie odpowiedzialności za losy

Kościoła i kraju". Referat ujęty bardzo interesująco i oryginalnie. Kościół jest najbardziej spoistą, najsilniejszą organizacją społeczną na świecie. Każdy wierny jest mistycznym członkiem tego ciała Chrystusowego. W zrozumieniu tej prawdy oraz prawdy o świętych obcowaniu tkwi potęga poczucia jedności z Kościołem i odpowiedzialności za jego losy. I historja podkreśla potężny wpływ wiernych świeckich na losy Kościoła. O ile chodzi o świeckie społeczeństwo, to poczucie odpowiedzialności za losy kraju może płynąć z tego samego źródła nadnaturalnego, o ile wierni nauczą się patrzeć na Ojczyznę oczyma wiary i widzieć w niej część Królestwa Bożego na ziemi.

Referat p. t.: „Miłosierdzie chrześcijańskie na ambonie" wygłosił ks. prof. Godaczewski T. J. z Krakowa. W referacie zwraca uwagę solidność naukowego przygotowania i studjum omawianego tematu. Referent podkreśla apologetyczne znaczenie kazań o miłosierdziu w dobie dzisiejszej. Przechodzi dzieje miłosierdzia w historji Kościoła i działalność charytatywną Kościoła we wszystkich wiekach. Mówi następnie o kazaniach nawołujących do miłosierdzia, podkreślając, że powodzenie akcji społecznej w tej dziedzinie zależeć będzie nie od programów i organizacji proletarjatu, ale od wyzwolenia, oświecenia i uświęcenia ludzkiej duszy. Wskazówki dotyczące kazań o miłosierdziu i jałmużnie (którą należy przedstawiać jako obowiązek dzielenia się z bliźnim) oraz kazań podających zwłaszcza współczesne piękne przykłady chrześcijańskiego miłosierdzia, wreszcie wezwanie do ufności i nadziei w kwestji dotyczącej proletarjatu i bezrobocia, przygniatającej troską i obawą wszystkich myślących ludzi — kończy ten interesujący i bardzo aktualny referat.

Ostatni referat w drugim dniu kursu wygłosił ks. prof. dr. Baranowski z Poznania na temat: „Ambona wobec niemoralności czasów dzisiejszych". Referent jest doskonałym praktycznym psychologiem, oraz głębokim znawcą dusz ludzkich i współczesnego życia. W ujęciu tematu (głoszonego z pamięci) przejawia się głęboka chrześcijańska kultura serca potępiająca występek i nazywająca go po imieniu, ale pełna współczucia i wyrozumienia dla błądzących. Należy mieć to ewangeliczne wyrozumienie i odczucie słabości ludzkiej, oraz niezwykle nieraz trudnych warunków i okoliczności pchających ludzi na złe drogi. Nie można od ludzi świeckich domagać się tego, czego się żąda od zakonników. Nie wypada przesadzać w wymaganiach i po-

tępiać tego, co nie zasługuje na potępienie, a w tem, co zasługuje na potępienie nie przesadzać i nie straszyć. To miłosierdzie, ludzkość i wyrozumiałość będzie pewną psychiczną atmosferą, sprzyjającą skuteczności usiłowań kaznodziei w zwalczaniu niemoralności, niezdrowego erotyzmu i zmysłowości, ujawniającej się w przejawach dzisiejszego życia. Częściej należy mówić z ambony o cnocie i jej piękności, a po założeniu fundamentów pozytywnych wystąpić przeciwko niemoralności. W motywach należy się posługiwać racjami nadnaturalnemi (prawda o piekle).

W dyskusji obejmującej referaty drugiego dnia starano się ustalić zakres głoszonej w ostatnim referacie wyrozumiałości. Nie można z ambony usprawiedliwiać grzesznika, ale głosząc zasady prawa Bożego, należy mieć wyrozumiałość w sercu, a przedewszystkiem należy ją praktycznie stosować w indywidualnem zetknięciu się z penitentem w konfesjonale. Łącznie z referatem o miłosierdziu podnoszono szkodliwość rezygnacji Kościoła z działalności charytatywnej (bezrobocie) na rzecz akcji państwowej ze względu na apologetyczne znaczenie dzieł miłosierdzia dla Kościoła. W omawianiu kwestji społecznej nie jest konieczną rzeczą milczeć o groźbie rewolucji.

Wieczorem — w drugim dniu kursu złożyli uczestnicy hołd J. Eminencji Prymasowi w Jego pałacu. Po zapoznaniu się z uczestnikami, życzył J. Eminencja, by każdy z uczestników stał się pośrednikiem promieniowania działalności kursu na całą Polskę.

Przewodniczącym w trzecim dniu kursu wybrano ks. Kowalskiego, prowincjała O. Oblatów. Pierwszy referat wygłosił ks. prof. dr. Wronka z Gniezna na temat: „Kazania liturgiczne“. Referat charakterystyczny przez swe prawdziwe teologiczne i naukowe pogłębienie, był opracowany i wygłoszony z wielkiem przejęciem, udzielającem się suggestywnie słuchaczom. Referat przedstawił historyczny rozwój ruchu liturgicznego, dotykając zarówno historycznych jak i psychicznych przyczyn pewnego zastoju homiletyki liturgicznej. Po omówieniu dogmatyczno-moralnych zadań, jakie spełniają kazania liturgiczne, został przedstawiony ogólny materjał kazań liturgicznych o mszy św., sakramentach i roku liturgicznym.

Następny referat: „Potrzeba i sposób głoszenia kazań katechizmowych“ wygłosił ks. infułat Kłos z Poznania. Referat najczcigodniejszego Autora — znanego i cenionego w całej Polsce Redaktora — przemawiającego od szeregu lat — do dziesiątek

i setek tysięcy wiernych w Polsce — dał chyba najdoskonalszy wzór jasności, gruntowności i celowości, jakiemi mają się odznaczać kazania katechizmowe. Tragiczny stan duszy nowoczesnego człowieka, który zachwiał się w wierze, a jednak tęskni za prawdą i Bogiem, domaga się właśnie głoszenia prawd odwiecznych, których skrótem jest katechizm. Potrzebę głoszenia kazań katechizmowych wyrażają zarówno rozporządzenia Władz duchownych, jak i głosy zrzeszeń kapłańskich. Od kazań katechizmowych należy się domagać teologicznej gruntowności, logicznego następstwa tematów, systematyczności, przejrzystości i jasności.

Ostatni referat — to referat ks. redaktora Cieszyńskiego na temat: „Zadania kaznodziei wobec sekciarstwa". Referent jest świetnym stylistą i głębokim znawcą zarówno wszelkich przejawów współczesnego życia, zwłaszcza kościelnego, jego trudności i jego niebezpieczeństw — jak też i struktury psychicznej człowieka współczesnej epoki. Wykład swój opiera najpierw na filarach kaznodziejstwa polskiego, którzy w czasach reformacji walczyli z herezją i sekciarstwem — jakimi są Wujek (przyostra polemika), Skarga (spokój — objektywność i szlachetność w tonie) oraz Powodowski (gruntowność i wiedza teol.). W drugiej części podaje referat sposoby zwalczania sekciarstwa na ambonie (unikać pogardy i krytyki moralnej osób — kierować się miłością i cierpliwością — oświetlać pozytywnie wartość dogmatów i Kościoła katolickiego — przedstawiać jako ciężki grzech niedowiarstwo i sekciarstwo).

W dyskusji podnoszono trafność uwag zawartych w ostatnim referacie, konieczność głoszenia kazań katechizmowych i potrzebę literatury pomocniczej do kazań liturgicznych.

Na zakończenie tego sprawozdania należy zaznaczyć, że staraniem poznańskiej „Unitas" zostanie wydany drukiem pamiętnik kursu, obejmujący *in extenso* wszystkie referaty.

Tarnów. *Ks. dr. Juljan Piskorz.*

GŁOSY DUSZPASTERZY O PRACACH I POTRZEBACH AMBONY.

(Ankieta)

Na jednym odcinku życia kościelnego w Polsce został przeprowadzony wśród duszpasterzy pewnego rodzaju plebiscyt na temat bolączek, prac i potrzeb dzisiejszej ambony. Odezwały się w nim bezpośrednie głosy z życia ambony szczere, jasne, niekiedy dosadne, stwierdzające istotne bolączki i potrzeby naszego przepowiadania.

Ich zestawienie będzie dla wszystkich pewnego rodzaju zwierciadłem, w którem wiele można dojrzeć prawdy, utwierdzić się we własnych przekonaniach, słuchając jednomyślnego chóru rozmaitych stwierdzeń — i zachęcić się za innych wzorem do skutecznych sposobów pracy na ambonie.

Te kilkadziesiąt głosów, jakie się w ankiecie odezwały, zestawimy tutaj w pewnych działach, tworzących każdy zosobna myślową całość, same zaś poszczególne zdania naszych korespondentów przytoczymy wiernie w treści i formie, skupiając ich do poszczególnych działów tyle, aby się ujawnił pełny obraz pasterskiej opinji. Zatem powtarzanie tych samych myśli przez szereg pasterzy przyjmiemy jako rozwijającą się przed nami dyskusję i opowiadanie się przed głosowaniem za pewnemi zasadami. Dla czytelników to głosowanie, przypuszczamy, nietylko nie będzie nudne, lecz przeciwnie wysoce ich zaciekawi, jako przejaw życia kościelnego w tak ważnej jego gałęzi.

Nazwisk wotujących oczywiście nie przytoczymy; głosowanie przeprowadzimy tajne. Poszczególne zaś głosy pozaznaczamy takiemi inicjałami, że się w nich sami autorzy z łatwością odnajdą.

Redakcja „Przeglądu Homiletycznego“, podając tę rejestrację głosów ankiety dla szerszego użytku, wtrąci tutaj serdeczną zachętę, a nawet prośbę, aby liczni Czytelnicy, zachęceni obecnemi tak śmiałemi głosami ankiety, przysyłali *ze swoich spostrzeżeń i przemyśleń* jak najwięcej *uwag, wniosków, obrazków, dotyczących prac ambony w Polsce.* Pismo nasze tej przecież sprawie służy — i pragnie, aby w dziale „Ambona i Życie“ — nasi kaznodzieje wypowiadali się szczerze i śmiało, przyczyniając się swem zdaniem i piórem do wzrostu kaznodziejskiej pracy...

Trudności przepowiadania.

Rozpoczniemy od referowania trudności zewnętrznych, jakie przynoszą słuchacze, którzy nieregularnie chodząc do kościoła, nie mogą poznać całości prawd wiary. Oddajemy głos naszym duszpasterzom, przytaczając szereg świadectw, każde z nich od nowego wiersza.

Trudności w dziedzinie przepowiadania są następujące: obojętność ludzi w słuchaniu Słowa Bożego, spóźnianie się na kazania i nieregularne słuchanie nauk katechizmowych, stąd zaś brak ciągłości w poznawaniu prawd wiary. (m. j.).

Uroczystości okresowe, okolicznościowe, wyjazdy na odpusty, nieregularne uczęszczanie wiernych na kazania — stanowią przeszkodę, że nie można utrzymać ciągłości i systematyczności wykładu katechizmu, a więc i słuchacze nie mają ciągłości, stąd luki w ich wierzeniu. (ł. s).

Co do skuteczności nauk i kazań jest ta trudność, że wierni nie mają poczucia ciągłości tych nauk, gdyż bywają w kościele na zmianę. (b. l.).

Główne trudności w przepowiadaniu i w całem duszpasterstwie płyną z powodu nieregularnego bywania w kościele z racji odległości wiosek. (p. m.).

Trudności z dziedziny przepowiadania największe te, gdy jest w parafji jeden kapłan i wielka odległość wiosek od kościoła, sporo osób słyszy tylko co trzecią naukę. (z. k.).

Wielką przeszkodą jest nieregularne uczęszczanie ludzi do kościoła, szczególniej w lecie, kiedy to odbywa się pasanie bydła. Poważniejsze tematy należy poruszać w zimie, kiedy to niema wystawania na cmentarzu, ale wszyscy *nolens-volens* muszą być we wnętrzu świątyni. (w. k.).

Trudności i niedomagania z dziedziny przepowiadania powoduje liczny wyjazd parafjan na roboty sezonowe, oraz uczęszczanie do kościoła wielu co drugą niedzielę lub trzecią, przez co wierni nie mogą być dostatecznie uświadomieni we wszystkich prawdach wiary i obyczajów. (n. s.).

Do tych ogólnych przeszkód w skutecznem przepowiadaniu należy dodać rozpowszechniony zwyczaj wystawania młodzieży w czasie kazania pod kościołem, na cmentarzu. (Uw. ref.).

W przepowiadaniu trudności nie mam, chyba tylko ze strony parafjan są trudności w słuchaniu; znużone oczy tu i ówdzie do snu się zbierają, inni pilniej i z wytężoną uwagą

słuchają, to znowu szmer w kościele i przepychanie się nowoprzybyłych (każę zamykać drzwi bocznego wejścia kościoła, a tylko przez wielkie drzwi wchód podczas nauk i kazań); w lecie młodzież (poza kościołem) mało słucha (chyba siłą wypadnie wpędzać, bo prośba mało pomaga). (p. c.).

Trudności w czasie nauk — jedni wchodzą, inni wychodzą z kościoła; powiedziane mają (przez agitatorów), że ksiądz na to jest, aby mówił, a oni mogą nie słuchać. (l. c.).

Trudności są wielorakie: brak przygotowania należytego do zachowania się w kościele i słuchania słowa Bożego. Niezwykłe roztrzepanie młodych; od czasu do czasu trzeba im zwracać uwagę na uważne i spokojne słuchanie. Do kościoła trzeba ich wpędzać, bo wystawają poza płotem, domami itd. Potrzebny często obcy kapłan, a przedewszystkiem ks. dziekan, aby im zwrócił uwagę i w ten sposób pomógł proboszczowi w jego wysiłku. (k. r.).

Trudności w przepowiadaniu: wystawanie zwłaszcza młodzieży przed kościołem, opóźnianie się na słuchanie słowa Bożego. Nie znajduję na to środka, nieraz wysyła się starszych, aby ich zgromadzili. (c. t.).

Nieregularne uczęszczanie do kościoła — wystawanie poza kościołem. Należy przed kazaniem osobiście księdzu do kościoła ludzi zaprosić. (r. w.).

Uwaga. Środki zaradcze jedne są wskazane w głosach ankiety, a inne będą podane później, gdzie mowa o kazaniach niedługich, przeplatanych przykładami itd. (Ref.).

Na nieregularne słuchanie kazań niektórzy księża podają środki zaradcze.

Trudności w głoszeniu systematycznem nauk katechizmowych znajduję przedewszystkiem takie, że z powodu wielkiej odległości od kościoła sporo osób słyszy tylko co drugą naukę, a więc trzeba we wstępach sporo czasu poświęcać na powtórzenie ostatniej nauki, specjalnie mając na widoku tych, co jej nie słyszeli (pilnując domu). (b. c.).

Nie wszyscy chodzą co niedziela do kościoła, dlatego całości nauk nie posiadają. Trzebaby jednę i tę samą naukę w dwie niedziele po sobie idące mówić. Ja powtarzam w skróceniu naukę zeszłej niedzieli, ale to wszystko nie da się w półgodzinnej mowie pomieścić, a lud dzisiejszy jest wrażliwy na dłuższe mówienie. (r. d.).

Należy robić przy każdem następnem kazaniu rekapitulację, a po pewnym cyklu wygłosić specjalne kazanie ujmujące w zarysie całość cyklu; chodzi tu o to, aby w ten sposób zabezpieczać się przeciw lukom, jakie powstają w umyśle naszych słuchaczy wskutek ich nieregularnego uczęszczania do kościoła. (w. k.).

Jeden z księży wskazuje taki środek zaradczy: W lecie wyjeżdżać na katechizację na wsie; innego sposobu nie widzę. (b. c.).

Inny znowu powiada: Z własnego doświadczenia zaleciłbym omawianie tego samego tematu, a nawet jednakowo opracowanego (jeśli więcej kaznodziei, nie jeden), na wszystkich nabożeństwach tegoż dnia, aby wszyscy parafjanie mieli możność zapoznania się chociaż z najważniejszemi tematami. Gdyby odmienne tematy były rano, a inne na sumie, to słuchacze nie mogą mieć ciągłości tematów wskutek zmieniania się na nabożeństwa. Gdyby nawet był jeden kapłan, ale miał tylko jedno kazanie na sumie (bez nauki na binacji), nigdy cała parafja nie będzie miała możności zapoznać się ze wszystkiemi tematami, bo do kościoła chodzą na zmiany; ktoś w domu zostać musi, a nigdy świecka osoba nie będzie zdolna dokładnie powtórzyć kazania. Tu jest wielki sekret wpływu proboszcza na parafjan. (s. c.).

OMÓWIENIE.

Teraz miejsce na kilka dodatkowych uwag. Wszystkie przytoczone zdania duszpasterzy wypływają z przekonania o konieczności planowego nauczania wiary. Jest to dla nich postulat bezsporny, spowodowany grubem nieuświadomieniem religijnem ogółu wiernych. Należy więc uczyć planowo, mając przed oczyma omówienie w ciągu lat kilku całości prawd wiary.

Planowe nauczanie nigdy nie będzie możliwe do przeprowadzenia, jeżeli parafjanie nie będą chodzili co niedzielę do kościoła, lecz na zmiany co drugą a może i co trzecią niedzielę. Wprawdzie prawo kościelne obowiązuje katolików pod grzechem do słuchania mszy św. co niedzielę i święto, ale wierni najczęściej wymawiają się od tego obowiązku pewną niemożliwością. Istotnie, gdzie w parafji bywa odprawiana w niedzielę jedna msza św., tam znaczna liczba wiernych będzie chodziła do kościoła co drugą niedzielę — i tak będzie przez całe życie. Nigdy więc całości prawd wiary w ciągłym wykładzie nie usły-

szą. Jest to stan wysoce anormalny, który domaga się na przyszłość radykalnej naprawy. Z tego względu zaprowadzenie binacji po kościołach, gdzie pracuje jeden kapłan, staje się koniecznością. Binacja w kościołach parafjalnych ma być nie zalecana lub dozwalana, ale nakazana. Kościół nie zdobędzie takiej liczby duchowieństwa, żeby bez binacji starczyło niedzielnych mszy na wszystkich wiernych, których do słuchania mszy pod ciężkim grzechem obowiązuje.

Gdy binacja w parafji jest zaprowadzona, to duszpasterz dotąd będzie na parafjan wpływał i w kościele i podczas wizyty pasterskiej, aż ogół parafjan zaprawi do chodzenia co niedzielę do kościoła — jednych na ranną mszę, a drugich na sumę. Rzecz naturalna, że im rozleglejsza parafja, tem większy będzie odstęp czasu między mszami, aby członkowie poszczególnych rodzin zdążyli jedni z rannej mszy wrócić, a drudzy wybrać się na sumę.

Jeżeli się to pasterzowi powiedzie, to mamy gotowy fundament do planowego nauczania w kościele. Wystarczy bowiem jeden temat omawiać na prymarji i na sumie (pierwsze kazanie najwyżej 20 minut, drugie — pół godziny), a wszyscy niemal parafjanie, bez względu na to, czy przyjdą rano czy na sumę, będą o jednej i tej samej prawdzie pouczeni. Ponieważ zwykle ci sami parafjanie przychodzą na mszę — jedni rano, drudzy na sumę, więc duszpasterz, jeżeli uzna za stosowne lub możliwe, mógłby prowadzić dwie serje nauk — jednę na mszach rannych, a drugą na sumie. I w jednym i w drugim wypadku planowe, nieprzerwane nauczanie w kościele będzie zapewnione, a to rzecz najważniejsza.

Gdyby parafja była tak rozległa, że niektórzy tylko na nieszpory zdążą, to możnaby dla nich (na ten sam temat) wygłosić naukę katechizmową. (O tem się parafjan poucza, że nauka jest dla tych, którzy nie mogli być rano w kościele). Mielibyśmy wtedy na jeden temat krótszą naukę ranną, kazanie na sumie i naukę katechizmową na nieszporach. Tak radzą eksperci parafjalni księżom, którzy muszą wielokrotnie w niedzielę lub w ciągu tygodnia przemawiać. Żeby się nie rozpraszać i czasu nie tracić na przygotowanie kilku tematów, radzą szerzej oczytać się na jeden temat, napisać jedno kazanie całe na sumę, wygłosić je w skróceniu na rannej mszy — i na ten sam temat przeprowadzić po nieszporach katechizację. Dalsze przygotowanie będzie jedno, a w bliższem — przygotuje się

osnowy kazań w coraz innem ujęciu. Wtedy wszyscy parafjanie będą jednakowo pouczeni.

Gdzie zaś odległe wioski nie mogą się stawić co niedzielę do kościoła, tam wypadnie zastosować wskazany w ankiecie system wyjazdów i prowadzenie katechizacji po wiejskich kaplicach lub salach. Tyle o planowości nauczania i usunięciu przeszkody z powodu nieregularnego chodzenia parafjan do kościoła.

Co do innych trudności wspomnianych w ankiecie można dać następujące uwagi.

O k r e s o w e u r o c z y s t o ś c i domagają się własnych tematów. Jeżeli w te dnie będą omawiane tematy zasadnicze, gruntownie opracowane, to w najbliższym cyklu kazań mogą być one pominięte, a właściwie zastąpione ogólną wzmianką, nawiązującą do uroczystości.

W y j a z d y n a o d p u s t y dla słuchania spowiedzi w niedziele i święta winny być zaniechane, bo prawo kościelne daje w tym celu lepsze rozwiązanie. Pozwala bowiem dla uzyskania odpustu spowiadać się w ciągu ośmiu dni przed uroczystością odpustową i przez całą oktawę, komunikować zaś — poczynając od wigilji przez całą oktawę. (Zob. can. 931). Sąsiedzka pomoc w spowiadaniu odpustowem winna być rozłożona na te dwa tygodnie aby nie narażać duszpasterza na opuszczanie u siebie głównego nabożeństwa w niedzielę lub święto.

(Ciąg dalszy ankiety nastąpi).

KAZANIA I SZKICE.

KAZANIA BISKUPA PROHÁSZKI PO POLSKU.

Biskup Prohászka jest już naszym dobrym znajomym. Jego „Rozmyślania o Ewangelji“ wydali ks. Jezuici już w drugiem wydaniu. Podziwiamy w tem nieśmiertelnem dziele głębię myśli, potężny powiew nadprzyrodzoności i bogactwo wskazówek do życia duchownego. Złotą nicią przewodnią „Rozmyślań“ jest prowadzenie dusz do świętości. Jego dwutomowy pamiętnik („Soliloquia“) jest wspaniałem świadectwem żmudnej pracy nad własnem uświęceniem i udoskonaleniem. W niezrównanej działalności apostolskiej nie inny go zagrzewał cel, tylko zachęcenie swych słuchaczy i czytelników do umiłowania duchowości i do patrzenia na świat *sub specie aeternitatis.*

Zostawił królewską spuściznę. Dotąd wydano na Węgrzech dwadzieścia sześć tomów jego pism (25 w zbiorowem wydaniu Stowarzyszenia św. Stefana i jeden tom 600 listów w wydaniu Społecznego Stowarzyszenia Misyjnego). Dr Antoni Schütz, profesor dogmatyki na uniwersytecie w Budapeszcie, który naukowo opracował 25 tomów, porównuje biskupa Prohászkę z Newman'em, z Bossuet'em, z Pascal'em, z św. Franciszkiem i ze św. Augustynem. Rzeczywiście, kto przeczyta ten przebogaty skarbiec, nie wie, co podziwiać bardziej w twórczości Prohászki: czy filozofa i teologa, czy ascetę i mistyka, czy głębokiego znawcę nauk przyrodniczych i fizycznych, czy apostoła i kaznodzieję niezrównanego, czy reformatora ustroju społecznego albo mistrzowskiego kierownika i cudownego lekarza chorych dusz?! Prof. Schütz w tej subtelnej analizie dochodzi do przekonania, że Prohászka posiadał bardzo dużo wspólnych rysów z wymienionymi genjuszami, lecz albo bogactwem uzdolnień, albo heroiczną pracą nad sobą różnił się od każdego z nich bardzo znacznie. Według Schütza Prohászka pod względem bogactw ducha i wybitnych zdolności pisarskich najbardziej jest spokrewniony z 40-to letnim Platonem (Dzieł zebranych tom 25, st. 148-150).

Na łamach „Przeglądu Homiletycznego“ Prohászka zaciekawia nas przedewszystkiem jako kaznodzieja. Podpisany poczytuje sobie za bardzo zaszczytny obowiązek, by duchowy skarbiec Polski wzbogacić wydaniem najcelniejszych dzieł wielkiego biskupa. Przy pomocy bardzo nielicznych znawców języka madziarskiego wydanie dzieł Prohászki rozpocznie się już w tym roku. Wszystkich jego pism nie zamierzamy tłumaczyć i wydawać. Niektóre z nich, jak „Bóg i świat“, „Ziemia i niebo“, „Zwycięski światopogląd“, trzebaby odpowiednio do stanu dzisiejszej nauki uzupełnić, czego mógłby się podjąć tylko równy Prohászce genjusz. Inne znów są tak ściśle związane z zagadnieniami czysto węgierskiemi, że czytelnik polski mógłby z nich skorzystać tylko przy pomocy bardzo obszernych notatek. Wieczną aktualność posiadają jego dzieła ascetyczno-mistyczne, filozoficzne, teologiczne i społeczne. Zaś jego Soliloquia są bardzo rzadkim, jeżeli nie jedynym i niezrównanym pamiętnikiem wspinającego się do Boga pokornego, skromnego sługi Bożego.

Z dziedziny teologji (poza dziełami ascetyczno mistycznemi) znajdujemy w zbiorowem wydaniu pięć tomów: naukowe dzieło dogmatyczne pod tyt. „Chrześcijańska pokuta i odpuszczenie grzechów“, tom listów pasterskich: „Światłość w ciemnościach“ i trzy tomy kazań i mów na kongresach katolickich, pod tyt. Słowa żywota. Pierwszy z tych tomów (tom 13 wydania zbiorowego) zawiera mowy kongresowe i kilkanaście kazań okolicznościowych, drugi kazania na niedziele, trzeci zaś kazania na uroczystości Matki Boskiej, Świętych, prymicyjne, pogrzebowe i inne.

Wydawnictwo rozpoczynamy kazaniami. Obszerniejsze studjum o Prohászce jako kaznodziei odkładamy do następnego zeszytu „Przeglądu“. Teraz pragniemy tylko zaznajomić czytelników, jak powstały kazania Prohászki. Mówił on bardzo dużo: prawie przez dwadzieścia lat dawał po kilka seryj rekolekcyj rok rocznie; przemawiał na każdej prawie znaczniejszej uroczystości patrjotycznej, społecznej, stowarzyszeniowej i religijnej. Był tak zw. „uroczystym“ mówcą całych Węgier, a już szczególnie Budapesztu i swego miasta biskupiego, Székesfehérváru. W ostatnich kilkunastu latach swego życia wygłaszał rocznie ponad sto mów i kazań. Słyszenie Prohászki mówiącego należało na Węgrzech do obowiązku człowieka kulturalnego.

W trzech tomach Słów żywota, z tych apostolskich podróży niema ani śladu. Przy tak wszechstronnej działalności, jaką on rozwijał, nie miał czasu na pisanie kazań. Starannie wypracowanych rękopisów zostawił Prohászka zaledwie kilkadziesiąt. Pochodzą one z czasów, gdy był ojcem duchownym w seminarjum w Esztergom. Chętnie wyjeżdżał wtedy do swych przyjaciół z kazaniami odpustowemi, które bardzo starannie opracowywał. Później, gdy sława jego dotarła do każdego zakątka Węgier, zapraszano go coraz częściej, i do sumiennego opracowania brakło czasu. Ile razy go słyszałem i widziałem mówiącego (jako klerycy słuchaliśmy go zawsze z chóru) w kościele uniwersyteckim w Budapeszcie, zawsze miał przed sobą szkic kazania. Szkiców takich musiało być setki, jeżeli nie tysiące. Prof. Schütz nic nie wspomina, co się z niemi stało. Trzy tomy Słów żywota nie zawierają żadnych szkiców. Są tam kazania w opracowaniu samego Prohászki i stenogramy pisane przez kleryków i młodych księży, przez Prohászkę autoryzowane i jeszcze za jego życia w madziarskich pismach homiletycznych wydrukowane. Prof. Schütz zapewnia nas, że w trzech tomach niema innych kazań i mów, tylko oryginalne opracowania i autoryzowane stenogramy. Po śmierci Prohászki, w miarę potęgowania się wiary i przekonania, że na cmentarzu w Székesfehérvár spoczywają szczątki wielkiego uczonego i świętego, zaczynają się pojawiać nowe stenografowane kazania, przed któremi jednak znawcy Prohászki bardzo przestrzegają. W tłumaczeniu polskiem nie umieścimy oczywiście ani jednego takiego (przez Prohászkę nie autoryzowanego) kazania.

Różnica w jakości między kazaniami stenografowanemi i przez samego Prohászkę opracowanemi jest oczywiście widoczna i każdy czytelnik dosyć łatwo ją spostrzeże. W pierwszych uderzy nas bogactwo patosu, różnorodność wyrażeń jednej myśli — co objawia się w oryginale w długich zdaniach z licznemi średnikami — ale bogactwo treści nie stoi na tak zawrotnych wyżynach, jak w kazaniach przez Prohászkę wypracowanych. Lwie pazury genjusza widać oczywiście wszędzie, nawet w najsłabszych stenogramach.

Nadzwyczajną siłą przyciągającą był sam sposób mówienia Prohászki, jego gesty, mimika, mistrzowskie panowanie nad głosem i przedewszystkiem namaszczenie nadprzyrodzone. Pewien lekarz tak scharakteryzował kazania Prohászki: „Nie rozumiem

bardzo często, co mówi, lecz gdy się na niego patrzę i gdy go słucham mówiącego, czuję wyraźnie, że mówi prawdę“ (tom 25, st. 85). Z druku (w dodatku jeszcze tłumaczonego) trudno „wyczuć“ to wszystko, co składa się na powodzenie mówcy i co jest obok słowa jego potęgą przebojową. Ale naczelna zaleta Prohászki: jego bezgraniczne oddanie się Chrystusowi i niezłomna wola zaprowadzenia wszystkich słachaczy do Chrystusa — jest główną treścią każdego kazania.

W pismach Prohászki uderzy nas pewna „wada“, która miała i za życia Prohászki dużo wrogów, i z powodu której święty biskup dosyć się nacierpiał. Wadą tą jest używanie nowych, nieraz dziwnie i rażąco brzmiących wyrazów. Takim jest naprz. tytuł poniżej umieszczonego kazania: „Wszczepienie Chrystusa w rodzaj ludzki“. W r. 1913-tym ukazała się w Austrji broszura p. t.: „Mehr Licht“, w której anonimowy autor ostro napiętnował nowatorski sposób wyrażania się. Pisze o tem sam Prohászka w swoich Soliloquiach i tak się przyznaje do winy: „Moja wina może polega na tem, że w kazaniach moich chcę dawać coś nowego, i stare prawdy w nowej, dzisiejszej szacie chcę przedstawić. Unikam w tym celu dawnych, przyjętych szablonów, któremi niech inni uszczęśliwiają swych słuchaczy. Z tego powodu uważają mię widocznie za nowatora... No, ja dokładnie wiem, że jestem zawsze wierny nauce Kościoła (tom 23, st. 245). Te na pierwszy rzut oka „dziwne“ wyrażenia niech nas zatem nie bardzo rażą, bo gdy im zajrzymy głębiej w oczy, z radością się przekonamy, że myśl w pozornie nowej formie wyrażona, jest starą, niezmienną nauką Kościoła. Prohászka był tak przepojony tęsknotą za złączeniem się z Chrystusem, tak intensywnie odczuwał krążenie pierwiastka Bożego w swoich żyłach, że był jakby skrępowany wszelkiemi formami światowemi, i jego odmienny, „nowatorski“ sposób mówienia i pisania był jakby wykładnikiem jego odmiennej, innej od świata duszy. Nieustanne pomnażanie się w łasce i podobieństwie Bożem wybiło swą niezatartą pieczęć na całej jego twórczości. Bóg bowiem nieustannie stwarza, dusza w Bogu zatopiona również odtwarza coraz nowsze formy swego życia i zmagania się z materją. Tak należy tłumaczyć „nowatorstwo“ Prohászki. Życie jego jest dowodem, że nigdy nie pragnął, ani szukał wysuwania samego siebie, że się mimo to wysunął i spojrzał na świat i życie w sposób nowy, jest nie tyle jego winą,

le charakterystycznym rysem człowieka niezwykłego, swem istnieniem w zaświatach tkwiącego.

Ks. dr. Ferdynand Machay.

P. S. Kazanie poniżej umieszczone należy do kazań stenografowanych.

KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA NAJŚW. MARJI PANNY.

WSZCZEPIENIE SYNA BOŻEGO W RODZAJ LUDZKI.

Biskup Ottokár Prohászka.

Święto Zwiastowania Najśw. Marji Panny obchodzi Kościół w okresie, gdy na Węgrzech szczepią drzewa owocowe[1]). Człowiek znający sztukę szczepienia wsadza mały pęd z drzewa szlachetnego w wydrążoną korę krzaczka lub krzewu, obwiązuje go, a siła przyrody sprawia to, że pęd szlachetny zrośnie się z dziczkiem i zamieni go na drzewo owocowe; jaką jest gałązka zaszczepiona, takiem stanie się całe drzewo. To, co czyni człowiek, szczepiąc drzewo dzikie, to czyni Bóg z owym wielkim, potężnym pniem, jakim jest rodzaj ludzki. Można bowiem porównać rodzaj ludzki do potężnego drzewa wzrastającego od stworzenia świata i krzewiącego się po całej kuli ziemskiej; jak gałąź wyrasta z gałęzi i wypuszcza nowe gałązki, tak człowiek rodzi człowieka. Szukając początku wszystkich pokoleń, dochodzimy do początku świata, do korzenia olbrzymiego drzewa — do Adama i Ewy. Ale owo potężne drzewo rodzaju ludzkiego zdziczało przez grzechy i występki. Pan Bóg więc, który stworzył człowieka nie na to, by zdziczał i nie wydawał owocu, wszczepił weń najszlachetniejszą gałązkę własnego jednorodzonego Syna. Jezus Chrystus, Bóg, zaszczepił się w nas, gdy Najśw. Panna poczęła z Ducha Św. Jej poczęcie jest właśnie owem wielkiem tajemniczem szczepieniem święconem, którego uroczystość obchodzimy w dniu dzisiejszym. Jak drzewo uszlachetni się przez zaszczepioną gałązkę, tak i my jesteśmy uszlachetnieni przez Chrystusa. Jak drzewo dzięki zaszczepionej gałązce rodzi owoce, tak i my boskie owoce mamy przynosić. Najłaskawsze dzieło Boga stało się funda-

---

[1]) Po madziarsku święto Zwiastowania nazywa się: Owoce szczepiąca święta Pani.

mentem naszego zbawienia, to też powinniśmy to zdarzenie jak najczęściej wspominać ze łzami w oczach i miłością w sercu. Jestem też pewien, że chętnie będziecie słuchać, gdy powiem, na co zwrócił Pan Bóg uwagę, jakie miejsce i jakich ludzi wybrał, dając nam swego Syna.

Pierwszym człowiekiem, do którego wstąpił bezpośrednio Pan Jezus, jest Najśw. Panna Marja. Jak szlachetną wybrał w niej gałązkę, zwięźle wyraża pozdrowienie anielskie: Zdrowaś Marjo! Któż z nas mógłby pojąć i wyobrazić sobie Najśw. Pannę, w której łonie zaszczepił Bóg przy tych słowach owoc najszlachetniejszy i przebłogosławiony! Postarajmy się uprzytomnić sobie tę chwilę.

Najśw. Panna, klęcząc na klęczniku, modli się, dusza Jej poszukuje Boga i prośby do niebios zanosi o Zbawiciela; czystem i płomiennem uczuciem błaga o tego, którego świat cały oczekuje i o którym opowiadają, że bliski czas Jego nadejścia. Lecz Ona nie chce być Jego matką i — pełna pokory — jakżeby mogła nawet myśleć o takim zaszczycie! Wie, że jednę tylko niewiastę może spotkać takie szczęście, by do swojego łona mogła przyjąć Syna Bożego, lecz jest pewna, że nie ona będzie tą wybranką, uważając się za ostatnią między służebnicami Boga. Nie może sobie wyobrazić, jakby mógł Bóg rzucić na nią z wysokości miłosierne wejrzenie! Jednego tylko pragnie: zostać służebnicą owej niewiasty, matki Boga. Wystarczyłoby jej nawet, by tylko raz w życiu zobaczyła tę niewiastę; by chociaż zdaleka mogła uwielbiać Syna Bożego i błogosławić mu, a już doznałaby zupełnej radości. Nawet uczyniła ślub panieństwa. Nie zna mężczyzny i pragnie pozostać panną, Bogu poświęconą. Nie, ona nie może się stać matką Syna Bożego! Już na samą tę myśl, jak zorza oblewa rumieniec jej panieńską twarz. Oczy Jej goreją głębią świętego ognia, serce staje się podobne do kwiecistego ogrodu, wyzłoconego słońcem. I gdy tak klęczy, panieńska czystość niebiańskim majestatem otacza całą Jej postać, dusza Jej bielsza od śniegu, spojrzenie oczu takie proste, tak głębokie, tak przyciągające i przemawiające do serca. O istoto doskonała, jedynaczko Matki, wybranko rodzicieli! A oto Anioł się przed nią zjawia, jasność niebieska ją otacza. Zdrowaś łaski pełna! Poczniesz i porodzisz Syna i nazwiesz go imieniem Jezus! Nie miej wątpliwości, dziewicą pozostaniesz, bo poczniesz za sprawą Ducha Świętego. Święty, który się z Ciebie narodzi, Synem

Bożym zwać się będzie. Wiemy, co na to odpowiedziała Najświętsza Panna, aż wreszcie przystała i Pan Bóg zesłał swego Syna do łona najczystszej, najświętszej, najpokorniejszej z matek. Gdy wielkie drzewo ludzkości przez pychę, zarozumiałość i nieczystość stało się zbutwiałem, nieurodzajnem próchnem, Bóg, pragnąc je uszlachetnić, wyszukał na niem pęd pokorny, czysty, panieński, i w nim złożył Syna Swego Jezusa Chrystusa.

Czyż to nie wspaniały obraz ta zatopiona w modlitwie i przez anioła pozdrowiona Panna? Człowiek, chcąc jak najpiękniej wyrazić się o Najśw. Pannie, mówi o posągu marmurowym, o lilji, lecz i tak mu braknie słów. Nawet gdybyśmy mieli złotopłynną wymowę, to nie moglibyśmy dokładnie wyrazić piękności Marji Panny.

Najmilsi w Chrystusie! Póki wam ten obraz stoi przed oczyma, pozwólcie, bym wam zadał jedno pytanie: Czem się odznacza Najśw. Panna, dzięki czemu z pośród setek tysięcy na nią jedną Bóg zwrócił uwagę, co Sobie w Niej upodobał? Dlaczego ze zwykłej dziewicy stała się matką Boga, z nieznanej panny królową świata? Uderzy was Jej czystość panieńska i pokora. Te cnoty wzruszyły nawet niebiosa. Wiem dobrze, że dużo ludzi tego nie zrozumie, wydaje im się, że światem rządzi nie czystość panieńska i pokora, lecz bezmyślna pogoń za zmysłową rozkoszą i pycha. Na pierwszy rzut oka na krótką chwilę wydaje się istotną prawdą podobne spostrzeżenie, lecz napozór tylko one ludzi zdobywają i im rozkazują; Bóg się im sprzeciwia, bo nienawidzi nieczystych i sprzeciwia się pysznym. Natomiast czystość panieńska i pokora wzruszyła moc i potęgę samego Boga i jeżeli się można tak wyrazić — zawładnęła sercem Boga. Czy nie mamy na to pierwszego dowodu w wyborze Najśw. Panny? Cesarzowe, królowe, szlachetnie urodzone panny i proste dziewczyny nie wzruszyły serca Bożego; jedynie o Pannie Najśw. powiedział Bóg: jedna jest moja przyjaciółka, moja wybranka doskonała, czysta i pokorna Panna!

Zastanówcie się, Najmilsi w Chrystusie! Co bardziej do was przemawia: czy taki w ciało obleczony anioł? Czy też wśród kolców kwitnąca lilja? Prosta i czysta Panna, lub wyzywająca, pyszałkowata, grzeszna dusza? Spojrzyjcie czasem na tę czystą, niepokalaną lilję i powiedzcie sobie: Chcę i ja być pokornym i czystym, bo mię tylko w ten sposób wyróżni Pan Bóg.

Lecz Marja była narzeczoną Józefa; najsłodsze i najczystsze małżeństwo związało ich w jednę rodzinę. Gdy Bóg do Najśw. Panny zesłał swego Syna, tem samem uczynił Go członkiem rodziny Józefa. I znów z pośród setek i setek tysięcy rodzin Pan Bóg wybrał tę nazaretańską, prostą, ubogą rodzinę ciesielską; wśród niej żył, w niej wzrastał sam Pan Jezus Chrystus. Kiedy kto tylko przypatrzy się ubogiej rodzinie cieśli, której członkiem stał się Syn Boży, to pozna, według czego ocenia Pan Bóg ludzi. Jedna nasunie się tylko odpowiedź, że mianowicie Bóg postępuje zupełnie inaczej niż ludzie! Czy nie mógłby Pan Bóg znaleźć rodziny bardziej odpowiedniej, wytworniejszej, bogatszej i bardziej wykształconej? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mógłby, gdyby zechciał. Ale On rodzinę ciesielską uczynił domem rodzinnym Jezusa Chrystusa. Uczynił to zaś dlatego, by nam najwyraźniej oznajmić, co myśli i jak sądzi o rzeczach ludzkich. Pan Jezus przez to, że stał się dziecięciem prostej rodziny ciesielskiej, poucza nas najlepiej i najwymowniej, że ocenia ludzi według zasług, a nie według zewnętrznego wyglądu. Nikt nie odpowiadał w tej mierze Jego wymaganiom tak, jak Najśw. Panna i św. Józef. Żadna rodzina tak, jak owa prosta rodzina święta. Dlatego ich odznaczono na ziemi: Jezus został dziecięciem Najśw. Panny i synem przybranym św. Józefa. Ponieważ był tylko cieślą, a nie królem, mieszkał w Nazarecie, a nie w Jerozolimie i w do datku nie przy głównej ulicy, lecz w jakiejś chałupince leżącej na uboczu, dlatego połączył z nim Pan Jezus to największe odznaczenie i stał się jego dziecięciem.

Najmilsi w Chrystusie! Zastanawiajcie się nad tem wszystkiem! Świat o wielu rzeczach sądzi inaczej, niż Pan Bóg. Gdyby Pan Bóg zlecił ludziom, by wybrali dla Jego Syna matkę i rodzinę, z całą pewnością nie wyznaczyliby oni Najśw. Panny, ani św. Józefa. Bóg zaś ich wybrał. Gdyby w tej chwili pomiędzy nami tu obecnymi chciał Bóg wybierać i ogłosić, kto jest Jego sercu najmilszym i najdroższym, to zawstydziłoby się wielu z nas, widząc, że wybrał tych właśnie, którymiśmy pomiatali. Taki sam sąd, jaki Bóg wydał, uznając rodzinę Józefa i Marji za najgodniejszą, za najbardziej wytworną z pośród wszystkich ludzi i rodzin, wyda Bóg i nad nami przy końcu świata, kiedy zniknie blask złota i korony, kiedy rozstrzępi się jednakowo jedwab i szmata, kiedy zawali się pałac i lepianka, rozleci się kamień drogocenny i glina, i w jeden pył zamieni

się ciało króla i żebraka, a pozostanie tylko dusza, na której zobaczymy takie światło, taki przepych, jakiemi ją ozdobi łaska Boża i dobre uczynki.

Jeżeli i wy, najmilsi w Chrystusie, te dobra zaczniecie wysoko stawiać, i ludzi, z którymi obcujecie, według tej miary będziecie oceniać, to Pan Jezus zstąpi i do was, a wy w pokorze, czystości i w życiu cnotliwem będziecie przynosić owoce; bo po Najśw. Pannie, do której łona wszedł Pan Jezus i po świętej rodzinie, której chciał być dziecięciem, idzie każda dusza chrześcijańska i każda chrześcijańska rodzina. Przez sakrament chrztu wszczepia się Syn Boży do każdej duszy chrześcijańskiej: jeżeli chcecie, by to zaszczepienie przynosiło owoce, bądźcie czystymi i pokornymi, jak Najśw. Panna i starajcie się pozyskać i wysoko cenić przedewszystkiem względy i łaskę Boga. Pierwszym owocem, który serce wasze zrodzi, będzie zadowolenie, które już samo w sobie jest rajem na ziemi.

KAZANIA O WYCHOWANIU.

Ks. W. Gadowski.

SŁOWO WSTĘPNE.

W encyklice swojej „o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży“ zwraca się Pius XI do Biskupów i Księży ze słowami: „Pragniemy w szczególniejszy sposób zwrócić Waszą uwagę, Wielebni Bracia i Kochani Synowie, na opłakania godne dzisiejsze obniżenie wychowania rodzinnego. Objęcie urzędów i różnych zawodów życia ziemskiego i doczesnego, mniejszej z pewnością doniosłości, poprzedzają długie studja i przygotowania dokładne, gdy tymczasem do pełnienia podstawowego urzędu i obowiązku wychowania dzieci, wielu dziś rodziców mało, albo zgoła nie jest przygotowanych... Dlatego zaklinamy duszpasterzy, by w naukach i w katechizacjach, słowem i pismami, przypominali rodzicom ich obowiązki najważniejsze (wychowawcze)... praktycznie i w szczegółach i metody najodpowiedniejsze“.

Posłuszny temu wezwaniu Komitet organizacyjny kursu homiletycznego w Poznaniu (w r. 1931) zajął się sprawą kazań o wychowaniu. Poruszyłem tam myśl, by przy egzaminie przedślubnym żądać zaznajomienia się z dziełkami wychowawczemi,

jak *Głosy Katolickie* i obszerniejsze pedagogiki chrześcijańskie. Poza tem należy co pewien czas omawiać na ambonie cykle tematów wychowawczych, a kwestje pedagogiczne, nienadające się na ambonę, przerabiać z rodzicami na zebraniach bractw i stowarzyszeń. Ruchliwa redakcja *Prz. Hom.*, pragnąc ułatwić głoszenie kazań wychowawczych, zawezwała mię do współpracy. Ogłaszam zatem pierwszą serję takich kazań i proszę o uwagi co do aktualności tematów wybranych i co do metody ich opracowania [1]).

Obrałem metodę pośrednią między zwykłemi szkicami kazań, tj. suchemi schematami, a kazaniami wykończonemi pod każdym względem. Pierwsze odtrącają swą suchością i lakonicznością, drugie zabierają zbyt wiele miejsca, więc podnoszą koszt wydawnictwa, a nie mogą być aktualne, bo nie mogą uwzględniać potrzeb lokalnych. Wydaję zatem kazania zwięzłe, licząc na to, że każdy duszpasterz uzupełni je w stosownych miejscach przykładami ze stosunków lokalnych i wskazówkami praktycznemi. Jeżeli rzecz wytrzyma pomyślnie próbę doświadczenia, pomyślę o serji drugiej.

Bądź co bądź, na tym czy na innym podkładzie, omawiajmy często na ambonie tematy wychowawcze i starajmy się podnieść naserjo w rodzinach poziom wychowania chrześcijańskiego. Czasy germanizacji w Poznańskiem i rusyfikacji w Kongresówce wykazały ponad wszelką wątpliwość, że zakusy zatrucia języka i ducha muszą się rozbić o twierdzę starannego wychowania rodzinnego. Dziś chcianoby zetatyzować wychowanie, odsunąć odeń rodzinę, oprzeć je na materjalizmie i wyeliminować zeń stopniowo pierwiastek nadprzyrodzony, chrześcijański. Jeżeli uświadomimy rodziny i dopomożemy im do starannego wychowania, to zakusy owe prysną bez skutku, podobnie jak to się stało w erze męczenników, za czasów katechumenatu. Biadanie na najnowsze prądy w Polsce nic nam

---

[1]) W obecnym zeszycie podajemy pierwsze cztery kazania. W dalszych zaś w ciągu bieżącego roku będą omówione następujące tematy: 5 — o przykładzie i nauczaniu jako środkach wychowawczych; 6 — o pracy jako środku wychowawczym; 7 — o zezwoleniu i życzeniach jako środ. wychow.; 8 — o radach i poleceniach jako środ. wych.; 9 — o nadzorze i kierownictwie; 10 — o przyzwyczajeniu; 11 — o zasadach karania i nagradzania; 12 — o rodzajach kar i nagród; 13 — o modlitwie w wychowaniu; 14 — Najśw. Sakrament w wychowaniu; 15 — spowiedź jako środek wychowawczy; 16 — o metodach wychowania.

ani sprawie nie pomoże, natomiast usilne, konsekwentne i wszechstronne zajęcie się sprawą wychowania może wszystko uratować. Zaiste w porę dla całej Europy, ale w największą porę dla Polski, wydał Pius XI encyklikę swoją o wychowaniu! Starajmy się z nią zaznajomić wszystkich parafjan.

I. O celach wychowania.

„Weźmij to dziecię i wychowaj mi, a ja ci dam zapłatę należną“ (II. Mojż. 2, 9)..

Tak rzekła córka Faraona do matki Mojżesza. Podobnie mówi Bóg do każdego ojca i matki, do każdego nauczyciela i opiekuna, gdy im daje dziecię. *„Weźmij...“* W duszy każdego dziecięcia jest obraz i podobieństwo Boże. Czy ten obraz wystąpi wyraźniej, czy też się zabrudzi, tj. czy dziecko będzie dobre czy złe, zawisło w wysokim stopniu od sposobu wychowania. Dziecię, dobrze wychowane, nie splami nigdy swojej godności ludzkiej, zdziała wiele dobrego i łatwo zbawi duszę swoją. To wszystko policzy Bóg rodzicom jego za zasługę. Naodwrót dziecko zaniedbane, źle wychowane, działać będzie nieraz gorzej od zwierząt. Jeśli będzie potępione, to wraz z niem zasłużą na potępienie jego wychowawcy. W pewnym stopniu odnosi się to również do starszych braci i sióstr, bo i oni wpływają na wychowanie dziecka dodatnio lub ujemnie.

Cóż trzeba czynić, aby dziecko dobrze wychować? Wiele rzeczy w to wchodzi, przedewszystkiem jednak trzeba mieć zawsze w pamięci właściwy cel człowieka i do tego celu stosować całe wychowanie. Zastanowimy się dziś nad tem, co powinno być celem wychowania.

I. *Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy.* (1 Tym. 2, 4). Oto główny i najwyższy cel wychowania: zbawienie duszy dziecięcej. Na to Bóg dał ludziom Objawienie Swoje i przykazania Swoje, *aby przyszli ku uznaniu prawdy.* Na to P. Jezus umarł na krzyżu, na to ustanowił Mszę św. i Sakramenta św., aby wszyscy ludzie mogli otrzymać łaskę Bożą i zbawić się. Są to środki nadnaturalne o skuteczności niezawodnej. Dziecko powinno żyć zawsze w stanie łaski uświęcającej, a przytem korzystać ze środków naturalnych, które podaje rodzicom nauka o wychowaniu. *Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, jeśli na duszy swojej szkodę poniósł?* upomina P. Jezus (Mat. 16, 26). Chociażbyśmy dziecko

uczynili zdrowem i silnem, albo bogatem i uczonem, chociażby zostało głośnym wynalazcą lub sławnym artystą, na co mu się to przyda, jeśliby źle żyło i zostało nieszczęśliwe na wieki? Zbawienie duszy to cel najważniejszy, który wychowawcy powinni mieć zawsze na pamięci. Bóg stworzył duszę dziecka dla jej szczęścia osobistego, wiekuistego, polegającego na oglądaniu P. Boga twarzą w twarz. Wyrządziłby dziecku największą krzywdę, ktoby mu udaremnił osiągnięcie tego celu.

Z celem osobistym, najwyższym, wiąże się cel inny: społeczny. Bóg przeznaczył ogół ludzi do życia w społeczeństwie, więc trzeba dziecko tak wychować, aby umiało i chciało spełniać swoje obowiązki społeczne, kościelne, państwowe, więc narodowe, szkolne, zawodowe. Kto tych obowiązków nie spełnia, ten nie zbawi duszy swojej. Potrzeby społeczne są różne w różnych czasach i u różnych narodów, więc trzeba się do nich w wychowaniu dostosować.

Trzecim celem jest wychowanie człowieka kulturalnego, więc stopniowe przyswojenie dziecku tych zasobów wiedzy i tych przyzwyczajeń, które właściwe są dzisiejszemu stopniowi kultury chrześcijańskiej. Zaniedbanie tego celu byłoby równoznaczne ze spychaniem dziecka do poziomu dzikości lub półdzikości, co byłoby dlań krzywdą i utrudniłoby mu spełnienie obowiązków społecznych.

Te trzy cele dopełniają się wzajemnie i obejmują całego człowieka. Rodzice powinni troszczyć się o zbawienie duszy dziecka, czyli o jego cel najwyższy, indywidualny, a przytem nie spuszczać z oka celu społecznego i celu kulturalnego. Ku wszystkim tym celom trzeba dziecko prowadzić równocześnie i bez przerw, stosując się jednak do zdolności dziecka.

II. I tu mamy cel czwarty, formalny, który biskup *Fénelon* ujął w słowa: „Należy iść w ślad za naturą i dopomagać jej". Rozbierając tę zasadę, każe biskup *Dupanloup* czynić pięć rzeczy, mianowicie: pielęgnować, rozwijać, wzmacniać, uszlachetniać i pobudzać do samodzielności. Rozważmy to bliżej.

Co mamy w dziecku hodować, czyli pielęgnować? Oczywiście jego zdolności wrodzone i dobre skłonności. Niema dziecka bez żadnej zdolności i bez żadnej dobrej skłonności. Z drugiej strony wychowawca nie potrafi włożyć w duszę dziecka zdolności, której ono wcale nie posiada, albo która znajduje się u niego w stopniu bardzo niskim. Nie wolno zmarno-

wać żadnej zdolności dziecka przez jej ignorowanie. I tu jest źródło niejednego tragizmu życiowego. W domach inteligentnych moda każe uczyć córki grać na fortepianie, chociaż nie mają do tego zdolności. Ileż takie dziecko łoży mozołu, ile straci czasu na lekcje gry! Przecież nigdy nie doprowadzi ono do artyzmu i skończy na odegraniu kilku kawałków. Czasem znowu syn ma pociąg do jakiegoś rzemiosła i byłby zdolnym rzemieślnikiem, ale rodzice każą mu kończyć szkoły i wyprowadzają go na urzędnika. Takich nieszczęśliwych nazywamy wykolejonymi. Całe życie wykolejonego jest zwichnięte, zatrute. Niechże rodzice starają się poznać, jakie dziecko ma zdolności lub dobre skłonności, niech je pielęgnują, niech skierują bieg życia dziecka w tym właśnie kierunku, który jego zdolnościom odpowiada.

Zdolności wrodzone trzeba nietylko pielęgnować, ale i rozwijać, by je doprowadzić do możliwie wysokiego stopnia doskonałości. W tem właśnie leży postęp ludzkości. Do tego pobudza wrodzony dziecku popęd do doskonalenia się. Tego żąda pod względem moralnym Chrystus Pan w słowach: „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest*“ (Mat. 5, 48). Nigdy człowiek nie dorówna Bogu nieskończenie doskonałemu, więc nigdy nie powinien ustać w pracy nad doskonaleniem się, ale rozwijać się moralnie, estetycznie i intelektualnie, rozwijać się fizycznie i fachowo, by był w stanie rozumieć ruch kulturalny świata, a we fachu swoim stał się mistrzem. Praca taka da każdemu wiele zadowolenia, uczyni go pożytecznym członkiem społeczeństwa i zbliży do Boga.

Rodzice powinni zdolności dziecka i dobre skłonności nietylko pielęgnować i rozwijać, ale także każdy stopień rozwoju wzmacniać i utrwalać. Roślina, hodowana w cieplarni, buja i rozwija się szybko, ale wyniesiona na ostre powietrze, marnieje. Nie jest dobrze zbyt szybko dziecko rozwijać, bo życie postawi je nieraz w warunkach niepomyślnych, a wówczas dziecko może rozczarować się i załamać. Lepiej jest każdy stopień rozwoju utrwalać przez ćwiczenia i przez łamanie się dziecka z przeszkodami, nieprzechodzącemi sił jego. Dzieci mniej potulne i trudne do prowadzenia budzą lepszą otuchę na przyszłość, bo jest w nich siła woli, która należycie kształcona uczyni z dziecka człowieka stanowczego i wytrwałego.

Trzeba więc dziecko pielęgnować, rozwijać i wzmacniać; trzeba je też uszlachetniać, ogładzać, by znało formy kul-

turalne w obejściu się i w piśmie i umiało spełniać swoje obowiązki bez obrażania drugich. Dokaże tego chrześcijańska miłość bliźniego, jeśli stanie się cnotą i będzie należycie skierowana. Dziecko, miłujące bliźnich, mając im udzielić przykrej wiadomości, zastanowi się bacznie, jak to uczynić, aby drugiego jak najmniej zasmucić. Czasem brak tej cnoty ludziom zdolnym i prawym, którzy własną pracą i lekcjami przepchali się przez szkoły i zdobyli stanowisko. Bywają oni szorstkimi w obejściu i rąbią prawdę wszystkim, nie zważając, że tem bliźniego upokarzają i zawstydzają. Są to diamenty, ale nieoszlifowane. Są to pokrzywy chodzące; kto ich dotknie, ten się poparzy. Rozbiją oni każde stowarzyszenie, bo ludzie uciekają przed nimi. Wychowawcy powinni uczyć dzieci ogłady przykładem i słowem, a przytem nie poprzestawać na blichtrze zewnętrznym, ale wysnuwać ogładę z chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Ostatniem zadaniem formalnem, jakie mają spełnić rodzice, jest pobudzanie dziecka do samodzielności. Wynika to z pojęcia natury ludzkiej, mianowicie stąd, że dziecko ma rozum i wolną wolę. W encyklice „o wychowaniu" Ojciec św. Pius XI wskazuje na to, że P. Bóg, chociaż wszechmocny, nie zmusza ludzi do dobrego, ale ich zachęca i wspiera, a żąda ich dobrowolnego współdziałania. I my starajmy się jak najwcześniej i stale dzieci pobudzać, by świadomie pracowały nad poprawą własną. Przygotowanie do pierwszej spowiedzi z codziennym rachunkiem sumienia i z codziennemi postanowieniami poprawy usposabiają do tego wybornie, a obudzanie żywej miłości ku Jezusowi i Marji z pragnieniem uradowania Jezusa i Marji swojem postępowaniem, będzie najlepszem uwieńczeniem dzieła. Posłuszeństwo pod grozą kar nie wyrabia samodzielności u dziecka, natomiast posłuszeństwo z miłości i wskutek urobionego sądu sumienia jest szkołą charakteru.

Niechże każdy wychowawca, zwłaszcza ojciec i matka, wychowują tak, aby dzieci mogły zbawić dusze swoje, aby nauczyły się spełniać obowiązki społeczne i aby stanęły na wyżynie kultury chrześcijańskiej! W tym celu trzeba wszystko dobre w nich pielęgnować, rozwijać, wzmacniać i uszlachetniać, w tym celu trzeba też dzieci pobudzać do świadomej i chętnej współpracy nad udoskonaleniem własnem. Wówczas rodzice będą mogli stwierdzić, że wychowują dzieci nie dla własnego jakiegoś interesu, lecz dla wiekuistego szczęścia każdego dziecka, dla dobra Ojczyzny i dla rozwoju kultury chrześcijańskiej.

Praca wychowawcza będzie tem, czem być powinna, tj. służeniem Bogu, spełnianiem woli Bożej względem dzieci. Wówczas ojciec i matka ufać mogą, że Sędzia Odwieczny powie im na sądzie Swoim: „Wzięliście te dzieci odemnie i wychowaliście je dla Mnie. Oto otrzymacie nagrodę należną na wieki“.

II. O miłości ku dzieciom.

„*Mocna jest jako śmierć miłość*“. (Pieśń n. p. 8, 6).

Bóg kazał żyć rodzicom w nierozerwalnym związku małżeńskim nietylko na to, aby dzieci rodzili, ale także aby dzieci dobrze wychowali. Ilekroć Bóg przeznacza komu jakie zadanie do spełnienia, to daje mu zarazem zdolności odpowiednie i inne warunki pomocne. Skoro Bóg przeznaczył rodziców do wychowania dzieci, to musiał im dać warunki pomocne ku temu i dał je rzeczywiście w stopniu wyższym niż innym wychowawcom. Niestety rodzice chrześcijańscy — a o takich tylko mówimy — często nie zastanawiają się nad temi warunkami i nie starają się ich należycie wykorzystać. Aby wam dopomóc do dobrego wychowania dzieci, będziemy rozważali kolejno różne pomoce i sposoby wychowawcze. Dziś zastanowimy się nad miłością rodzicielską, mianowicie: dlaczego rodzice powinni kochać swoje dzieci i jak ta miłość pomaga do dobrego wychowania.

I. Dlaczego rodzice powinni kochać swoje dzieci? Każdy ojciec i matka odpowie: „Bo dzieci są krwią z mojej krwi i ciałem z ciała mojego, bo one są mojem odbiciem. W nich będę istniał jeszcze wtenczas, gdy kości moje złożą już do grobu“. Matka widzi w dziecku odbicie ojca, ojciec odbicie matki; w istocie dzieci są misterną i niezawsze jednakową kombinacją typu ojca i matki. Rodzice, kochając się wzajemnie, muszą kochać także odbicie swoje w dzieciach. Naodwrót miłość ku dzieciom jest nowym i nieustannym łącznikiem między ojcem a matką.

Miłość rodziców ku dzieciom jest w r o d z o n a w tem znaczeniu, że wynika z silnego popędu natury. Spotykamy ją nawet u zwierząt i u ptaków. Lękliwa kura domowa, gdy wodzi kurczęta, gotowa jest bronić ich z narażeniem życia. U zwierząt i ptaków jednak okres przywiązania trwa krótko, bo młode rychło dochodzą do pełnego rozwoju i radzą sobie same, u lu-

dzi zaś pomoc rodzicielska potrzebna jest aż do pełnoletności, a siłą nawyknienia trwa przez całe życie. U matki miłość i troskliwość występuje zwykle silniej niż u ojca. Mądry Salomon po tem poznał matkę, że wolała zrzec się dziecięcia i ustąpić je innej niewieście, byle tylko uchronić dziecię przed śmiercią. Jak czujny jest sen matki kochającej! Zaledwie niemowlę zakwili zcicha w kołysce, matka już się budzi i biegnie do dziecięcia, aby zaradzić jego potrzebom. A jak troskliwie opiekuje się chorem dziecięciem! Zaiste niema na ziemi miłości tak stałej i tak ofiarnej, jak miłość dobrej matki ku dzieciom.

A jednak król żydowski Achaz i jego żona spalili syna swojego żywcem na ofiarę Baalowi! Przecież nikt ich nie mógł zniewolić do takiej ofiary, bo Achaz był królem samowładnym! Cóż się stało z ich miłością wrodzoną ku dzieciom? Gdzież była miłość wrodzona u tych rodziców pogańskich, którzy dzieci swoje sprzedawali w niewolę na całe życie? Widać, że pociąg wrodzonej miłości rodzicielskiej niezawsze wystarcza. Czyż i dziś brak takich rodziców, którzy dogadzają dzieciom zdrowym, ładnym i dowcipnym, a po macoszemu obchodzą się z dziećmi-kalekami lub niełądnemi? Bywają matki, co troszczą się jedynie o stroje i zabawy, a dzieci zdają na opiekę służby.

Oczywiście przykładna rodzina chrześcijańska nie krzywdzi nigdy dzieci upośledzonych. Dlaczego? Bo wierzący rodzice chrześcijańscy kierują się nie samą miłością wrodzoną, ale umieją zdobyć się na miłość nadnaturalną ku dzieciom, czyli kochają dzieci dla Boga. Wszak w każdem dziecięciu jest obraz i podobieństwo Boże! Wszak P. Jezus umarł na krzyżu za wszystkich ludzi, więc i za każde dziecko! Wszak P. Jezus kocha dzieci w osobliwszy sposób i zapewnił, że *„ktoby przyjął dziecię w Imię Moje, Mnie przyjmuje“!* Wszak P. Jezus szczególnie opiekował się chorymi i kalekami! Wszak Duch Św. uczynił duszę dziecka przy Chrzcie św. przybranem dziecięciem Bożem i Sam w niej zamieszkał! Wszak rodziców czeka ścisły rachunek przed Bogiem ze sposobu, jak wychowywali swoje dzieci! Gdy rodzice o tem pamiętają, to nie będą czynili różnicy między dziećmi, a upośledzonemi zajmią się tem serdeczniej, im częściej dokuczliwość ludzka pobudza kaleki do rozgoryczenia. Pamiętając, że celem rodziny jest prowadzenie dzieci ku zbawieniu, rodzice chrześcijańscy nie odtrącają dziecka nawet wtenczas, gdy zeszło na bezdroża, ale dobrocią i perswazją będą usiłowali naprowadzić je na drogę dobrą.

Niechajże i z pośród was każdy ojciec i matka względem dzieci własnych, każdy brat starszy, siostra i krewni względem krewnych nieletnich, każdy opiekun, majster i wychowawca względem swoich wychowanków, pobudzają się nietylko do miłości wrodzonej, ale i do miłości nadnaturalnej, niech w każdem dziecku widzą samego P. Jezusa i niech to czynią tem skwapliwiej, im bardziej świat i jego rozrywki oziębiają serca w otoczeniu dziecka. Każde dziecko łaknie miłości, więc mu jej nie skąpmy i niech to będzie miłość nadnaturalna, wyższa nad wszelkie nastroje i kaprysy. Przez taką miłość chrześcijańską starsi staną się coraz lepszymi i usposobią się do dobrego wychowania dzieci. Rozważymy to bliżej.

II. Z powodu chrześcijańskiej miłości ku dzieciom rodzice starają się utrzymać ze sobą zgodę i harmonję. Dziecko jest łącznikiem, dla którego starają się okazywać sobie życzliwość, a zapanować nad rozdrażnieniem swojem i nad złym humorem. Owo panowanie nad sobą, wykwitłe z miłości ku dziecku, wyrabia zczasem wolę silną i konsekwentną, czyli kształci charakter u rodziców, a to jest korzyścią, która się w materjalny sposób nie da ocenić. Dla miłości dziecka ojciec i matka skłonni są także do wszelkich ofiar, co leczy ich ze samolubstwa, czyli usuwa główny powód niesnasek małżeńskich. Dla miłości dziecka, dla zapewnienia mu pogodnej przyszłości, ojciec i matka pracują wytrwale i oszczędzają rozsądnie, aby ich stać było na odpowiednie wykształcenie i wyposażenie dziecka. Przysłowie mówi, że „kto się ożeni, ten się odmieni“ i rzeczywiście ojciec lub matka pozbywa się złych nawyczek kawalerskich lub panieńskich, ale tylko wówczas, jeżeli dzieci swoje kocha miłością chrześcijańską.

Ponadto chrześcijańska miłość ku dzieciom usposabia wybornie do chrześcijańskiego wychowania dzieci, bo ona zdobywa miłość dziecka, zjednywa zaufanie dzieci, pobudza do studjów wychowawczych, wprowadza w wychowanie ton ciepłej serdeczności, pozwala łatwo naprawić uchybienia wychowawcze, uczy wyrozumiałości i cierpliwości w obejściu się z dziećmi, nie dopuszcza zniechęcenia, owszem zapala do wytrwałości i do ufności w Bogu. Chrześcijańska miłość ku dzieciom już niejednego ojca i matkę zrobiła idealnymi wychowawcami. Rozważmy to chociażby w głównych zarysach.

W tysiącznych okazjach życia codziennego przekonają się dzieci, że nikt na ziemi nie miłuje ich w tym stopniu jak ro-

dzice. Cóż dziwnego, że i dzieci miłują swych rodziców, ufają im bez granic, szukają u nich ratunku w każdej potrzebie i zwierzają się przed nimi we wszystkiem! Dzięki tej ufności dziecięcej wpływ rodziców na dzieci jest nader silny, silniejszy niż wpływ któregokolwiek innego wychowawcy. Dzięki zwierzaniu się szczeremu rodzice czytają w duszach dzieci jak w otwartej książce i mogą na czas i odpowiednio pokierować dzieckiem. Jakże trudno nauczycielowi zdobyć podobną miłość i podobne zaufanie! Gdyby nawet rodzice pepełnili błąd jakiś w obejściu się z dzieckiem, to łatwo im błąd naprawić i zatrzeć złe wrażenie u dzieci, łatwiej bądź co bądź niż innym wychowawcom. Innemu wychowawcy, po szeregu lat wychowankowie przypomną z wyrzutem każdą karę niesłuszną, z rodzicami zaś sprawa ma się inaczej. Jak kwiat rozwija się bujnie pod wpływem światła i ciepła słonecznego, tak wszystkie dobre skłonności dziecka rozrastają się szybko w atmosferze miłości i ciepła serdecznego, cechujących stosunek matki do dzieci. Żaden zakład wychowawczy nie zastąpi w całej pełni serca dobrej matki i jej wpływu głębokiego.

Miłość ku dzieciom sprawia, że rodzice rozczytują się w broszurach i dziełach wychowawczych, a w wątpliwościach szukają porady u nauczycieli, u innych rodziców doświadczonych i u kapłanów, często nawet przy spowiedzi. Radziby dziećmi pokierować jak najlepiej, więc nic dziwnego, że starają się usunąć swój brak wiedzy w tym kierunku. Zanim jednak zakupią lub wypożyczą dzieło wychowawcze, powinni zapytać kapłana o opinję, bo inaczej mogliby paść ofiarą pedagogiki materjalistycznej, wrogiej chrystjanizmowi.

Miłość ku dzieciom nauczy rodziców wyrozumiałości i cierpliwości. W razie uchybień nie przypiszą dziecku złej woli, ale wytłumaczą je słabą pamięcią i powtórzą mu odnośne wyjaśnienie lub rozkaz nie raz jeden tylko, ale i po setne razy. Zapytano św. Augustyna: „Czego potrzeba przedewszystkiem przy wychowaniu?“ Głęboki ten znawca natury ludzkiej odpowiedział bez wahania: „Przedewszystkiem potrzeba cierpliwości“. „A czego potrzeba na drugiem miejscu?“ Odpowiedział: „Także cierpliwości“. „A na trzeciem miejscu?“ Odrzekł: „Jeszcze cierpliwości“. Sercu ojca i matki, które gorąco dzieci miłuje, nietrudno zdobyć się na taką cierpliwość, bez miłości zaś nie może być mowy o wyrozumiałości i cierpliwości.

Miłość nie pozwala rodzicom zwątpić o swoich dzieciach, chociażby wszyscy uważali je za niepoprawne. Św. Monika nie zwątpiła o synu swoim Augustynie, który prowadził występny tryb życia, ale ze łzami modliła się o jego poprawę i wyprosiła mu łaskę nowrócenia. I teraz matka chrześcijańska nie rozpacza, gdy dziecko się wykoleiło, ale podwaja zabiegi wychowawcze, a przytem pokłada gorącą ufność w Bogu.

Oto, jak wielki jest wpływ wychowawczy miłości! Bez miłości nikt nie był i nie będzie dobrym wychowawcą. Ponieważ zaś rodzice chrześcijańscy miłują dzieci swoje więcej niż ktokolwiek inny miłością wrodzoną i nadnaturalną, przeto są oni z woli Bożej przeznaczeni na wychowawców i są w stanie przy pomocy Kościoła wywiązać się z tego zadania jak najlepiej. Prośmy, aby Bóg pomnożył miłość ku dzieciom w sercach wszystkich wychowawców polskich, a zwłaszcza w sercach rodziców. Niechaj każdy ojciec i matka rozważają często, jak P. Jezus kocha dzieci i dla miłości Jezusa niech obchodzą się z dziećmi uprzejmie i łagodnie, niech interesują się żywo wszystkiem, co dzieci obchodzi, niech nie okazują im twarzy posępnej, znudzonej lub obojętnej, niech nie używają za wiele kar i strofowań, a dusze dzieci zleją się w jedno z sercami rodziców w umiłowaniu P. Jezusa, Ojczyzny swojej i wszystkiego, co dobre i szlachetne. Najśw. Serce Jezusa naucz nas, abyśmy w Tobie i dla Ciebie wszystko, a zwłaszcza dzieci miłowali.

III. O powadze i religijności wychowawców.

„Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo“. (Przyp. 21, 28).

Rozważaliśmy dotąd, że rodzice mogą się stać wybornymi wychowawcami przez chrześcijańską miłość ku dzieciom. Dziś rozpatrzymy dwie inne pomoce wychowawcze, właściwe rodzinie chrześc., mianowicie powagę i religijność rodziców.

Powaga polega na uznaniu wyższości wychowawcy przez wychowanka. Wynika stąd u wychowanka uczucie uszanowania i ochocze posłuszeństwo. Gdzie wychowankowie nie szanują i nie słuchają wychowawcy i jedynie boją się bata, tam właściwe wychowanie człowieka ustaje i przeradza się w tresurę przymusową. Rodzice mają w początkach tak olbrzymią przewagę fizyczną, umysłową i moralną nad dziecięciem, że dziecko patrzy na nich z podziwem i widzi w nich

szczyt doskonałości, więc szanuje ich i słucha. Stan ten trwa przez cały szereg lat i zapewnia rodzicom silny wpływ wychowawczy na dzieci. Zczasem wychowanek dorówna ojcu i matce pod względem sił fizycznych, a przewyższy ich niejednokrotnie wykształceniem umysłowem i zasobem wiedzy. Mimo to szanować ich będzie aż do śmierci i liczyć się będzie z ich zdaniem, jeżeli tylko widzi w nich wzór życia uczciwego, a o to przecież w prawidłowej rodzinie chrześcijańskiej nietrudno. Nagina również do posłuszeństwa IV przykazanie Boskie. Gdzie powaga rodziców jest niezachwiana, tam niepotrzeba przy wychowaniu stosować kar surowych, bo dzieci i bez kar spełniają wolę rodziców. Miłość rodzicielska i powaga rodziców wystarczają w całej pełni do osiągnięcia pomyślnych rezultatów wychowania.

A przecież są rodziny, gdzie rozpieszcza się dzieci bez granic i pozwala się im mówić i robić, co tylko zechcą. O powadze rodziców i o posłuszeństwie niema tam mowy; jest tylko przesada w miłości rodzicielskiej. Jest to miłość ślepa, niechrześcijańska, pod której wpływem dzieci wyrastają na istoty kapryśne i nieobliczalne, istoty o woli zmiennej i słabej, nieumiejące panować nad sobą, istoty, które tyranizują swoje otoczenie i czują się pokrzywdzone, gdy ktoś nie pozwoli, aby nim poniewierały. Niestety w wychowaniu naszych rodzin inteligentnych coraz częściej spotkać się można z tem niedomaganiem.

Są znowu rodziny, w których panuje wieczne piekło domowe. Matka, nieraz uczciwa i pracowita, ale sekutnica, trajkocze całemi godzinami o lada głupstwo, a ojciec, zniecierpliwiony tem wszystkiem, przeklina w niemożliwy sposób siebie, matkę i dzieci, a wreszcie uchodzi z domu i resztę pensji lub zarobku trwoni w jakiejś knajpie. Dzieci wychodzą na tem najgorzej. Słysząc owo piekło, przestają kochać ojca i matkę i przestają ich szanować. Nauczą się jedynie złości i przekleństw wszelkiego rodzaju, wzrastają bez kierunku moralnego i mogą zostać dziczkami niekulturalnemi przez całe życie.

Zarówno zbytnie rozpieszczanie dzieci, jak i piekło domowe, panują w rodzinach, gdzie niema głębszego życia religijnego. R e l i g i j n o ś ć jest niezbędnym warunkiem dobrego wychowania; ona jest busolą życia i wychowania chrześcijańskiego. Religijni rodzice przejęci są myślą, że wychowują dzieci z woli Bożej, w zastępstwie Boga i dla Boga, dla zba-

wienia duszy każdego dziecka. Religijność nie kończy się na odmawianiu modlitw, ale pobudza rodziców, by łączyli się z Bogiem w sercu, w mowie i w życiu całem i każe dzieci usposabiać do tego samego. Religijni rodzice pamiętają zawsze, że przed sądem Boga wszystkowiedzącego zdadzą ścisły rachunek ze sposobu wychowania dzieci. Religijność głęboka jest to nieustanna miłość Boga nadewszystko i miłowanie wszystkiego, co Bóg miłuje, więc przedewszystkiem dzieci. Rodzice religijni wystrzegają się sami każdego grzechu, zwłaszcza ciężkiego i mimo wszelkich pieszczot i przymilań się dziecka nie pozwolą mu na nic złego, owszem uświadomią dziecko, że byłoby to grzechem. Okazywać będą dziecku przywiązanie swoje, bo tego wymaga wola Boża, ale nie będą dziecka rozpieszczali, owszem usposabiać je będą do pracy i do chętnego wypełniania przykazań Bożych. Sami rodzice kroczą również drogą przykazań Bożych.

W ten sposób religijność podnosi powagę rodziców, czyniąc ich postępowanie harmonijnem i konsekwentnem. Gdzie ojciec poleca co innego, a matka co innego, tam brak harmonji w postępowaniu i dzieci nie wiedzą, kogo mają słuchać. Gdzie znów rodzice o tej samej sprawie coraz inne, nieraz sprzeczne, wypowiadają opinje i coraz inne wydają zarządzenia, tam brak konsekwencji, brak jakiegokolwiek stałego kierunku. Dzieci są sprytne i wnet zaczynają grać na zwłokę, tj. nie wypełniają polecenia sobie niemiłego, ale wyczekują, że może ono ulegnie zmianie. Brak harmonji i konsekwencji podkopuje zawsze powagę rodziców i zmusza ich do używania kar, nieraz surowych. W karach takich widzą dzieci tylko samowolę i zniechęcają się do rodziców. Tu ma zastosowanie przestroga Pisma św.: *Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu synów waszych* (Efez. 6, 4). W rodzinie prawdziwie religijnej takie błędy wychowawcze są niemożliwe, bo zarówno ojciec, jak matka, kierują się tam prawem Bożem, a prawo Boże jest na wieki jedno i niezmienne.

Nasuwa się tu pytanie, gdzie jest kolebka prawidłowego wychowania: czy w pedagogice, czy w tradycjach rodziny chrześcijańskiej. Kościół nie lekceważy wskazań pedagogicznych i sam Ojciec św. Pius XI w encyklice o wychowaniu wzywa rodziców, aby się z niemi zaznajamiali, bo w ten sposób korzystać będą z doświadczenia wieków. Wiadomo zaś, że pedagogika opiera się z jednej strony na badaniach filozoficznych, zwłaszcza psychologicznych, z drugiej na doświadczeniu. Otóż

historja stwierdza, że ogół rodzin wychowywał prawidłowo, nie znając wcale pedagogiki, owszem pedagogika korzystała z doświadczeń, poczynionych w wychowaniu rodzinnem. Sławny Pestalozzi napisał dzieło „Jak Gertruda uczy swoje dzieci“ i kazał nauczycielom naśladować postępowanie owej matki. I u nas wiele rodzin mało wykształconych, czasem nawet analfabetów, wychowuje dzieci bez zarzutu, jeżeli są to rodziny szczerze religijne. Słusznie też biskup Dupanloup przyrównał miłość i religijność rodzicielską do dwóch skrzydeł, które wznoszą duszę dziecka ku Bogu.

Religijność nietylko uczy miłości chrześcijańskiej ku dzieciom, nawet upośledzonym, nietylko strzeże powagi rodziców, zwłaszcza odkąd dziecko pozna IV przykazanie B., ale także gwarantuje ona dobrą intencję w pracy wychowawczej. Religijny ojciec i matka wychowują dzieci nie dlatego, aby przy nich na starość zapewnić sobie kąt spokojny i nie dla jakiegokolwiek interesu, nie dla popisania się dziećmi przed światem, nie dla pochwał ludzkich, nie dla nagród państwowych, ale dlatego, bo chcą spełnić wolę Bożą, pragną uradować Najsłodsze Serce Jezusa i Marji, pragną Ojczyźnie swojej przysporzyć dobrych obywateli. Ta intencja czysta i szlachetna sprawia, że rodzice na swój trud wychowawczy patrzą nie jak na uciążliwą jakąś pańszczyznę, którą się musi odrobić, ale widzą w niej jeden z najszlachetniejszych sposobów służenia Bogu, widzą w niej apostolstwo pomagające Bogu do zbawiania dusz dziecięcych, a przez nie innych także ludzi, widzą słusznie w tej pracy jeden z najskuteczniejszych sposobów przyczynienia się do lepszej przyszłości Ojczyzny. Istotnie gdyby rodzice nic innego nie zdziałali, jak to, że wychowali swe dzieci na wzorowych chrześcijan i na ofiarnych, pracowitych i karnych patrjotów, to nie żyli nadarmo, owszem zdziałali bardzo wiele dla chwały Bożej, dla dobra Ojczyzny, dla uszlachetnienia i udoskonalenia własnych dzieci — i tych, z którymi te dzieci wejdą kiedyś w styczność. Takie właśnie pojmowanie zadania wychowawczego rodziny ocaliło naród polski przed zniemczeniem i zruszczeniem, gdy Polska jęczała pod zaborami, ta czysta intencja powinna i dziś przyświecać każdej rodzinie polskiej w mieście czy na wsi, w urzędzie czy w fabryce.

Czysta intencja gwarantuje także wytrwałość w wychowawczej pracy rodzicielskiej, chociażby niejedno zniechęcało do tej działalności. Zniechęca przedewszystkiem pozorna

a długoletnia bezowocność zabiegów wychowawczych. Zniechęca niewdzięczność dziecka, które dopiero po 30-ym roku życia umie ocenić intencje i prace wychowawcy. Zniechęcają wygadywania znajomych, czasem i krewnych, którzy wierzą pierwszej lepszej bajce i piorunują na brak serca u rodziców. Zniechęcają tysiączne trudności, ale na szczęście nie każdego potrafią zniechęcić. Religijni ojciec i matka powiedzą sobie: „A toć nie dla ludzi, ale dla Boga mego pracuję! Nie przed ludźmi, ale przed Bogiem będę zdawał rachunek. Chociażby mię wszyscy potępiali, będę spokojny, jeśli tylko w sumieniu przed Bogiem obstać zdołam. Gdyby mię ludzie chwalili, to może straciłbym zasługę u Boga. Matko Boska dopomóż, abym za Twoim przykładem powtarzał: Otom sługa Pański! Uwielbiaj, duszo moja Pana za to, że każe mi rzeźbić obraz i podobieństwo Boże w duszach tych dzieci! Jezu, Marjo, Józefie św. sprawcie, aby Bóg dał wzrost temu, co zasiewam w duszach dziecięcych". Tak lub podobnie modlą się religijni rodzice i nie ustają w pracy wychowawczej. Przy błogosławieństwie Bożem wyda ona plon obfity, chociaż czasem rodzice go nie doczekają i dopiero następne pokolenie oglądać go będzie. Spełni się wówczas zapowiedź Chrystusa Pana: *„Inny jest, który sieje, a inny, który żnie. Jam was posłał żąć, czegoście nie zasiali. Inni zasiali, a wyście weszli w prace ich"* (Jan 4, 38). Łatwo wychowywać dzieci z rodzin o tradycji religijnej, bo korzysta się z pracy przodków. Naodwrót praca wychowawcza obecnego pokolenia, wytrwała, a połączona z serdeczną modlitwą, przyniesie plon nie w jednem tylko, ale i w następnych pokoleniach! Bądź co bądź sumienny ojciec i matka, miłując dzieci po chrześcijańsku, powagę wobec nich zachowując i nie ustając w zabiegach wychowawczych mimo chwilowych niepowodzeń, doczekają się chwili, kiedy Sędzia odwieczny wyda błogi wyrok: *„Dobrze sługo dobry i wierny*; *iżeś nad małem był wierny*, *nad wieloma cię postanowię. Wnijdź do wesela Pana Twojego* (Mat. 14, 23).

IV. O uwzględnianiu rozwoju dziecka.

Człowiek wyrasta jak kwiat i więdnieje i ucieka jak cień, a nie trwa w jednym stanie (Job 14, 2).

I. Te słowa Joba odnoszą się szczególnie do dzieci. Nie trwają one w jednym stanie, ale rosną fizycznie i duchowo, a pod względem moralnym zmieniać się mogą co chwilę na lepsze

lub na gorsze. Utrudnia to bardzo czynność wychowawczą. Rodzice powinni znać wszystkie przemiany dziecka, wszystkie fazy jego rozwoju i uwzględniać je w wychowaniu. Rodzicom inteligentnym dopomoże czytanie dzieł psychologicznych, byle nie kierunku tak zw. asocjacyjnego, materjalistycznego, bo ten odłam psychologji odrzuca istnienie duszy nieśmiertelnej i wolnej woli, a wszystkie zjawiska duchowe nagina stronniczo do materjalizmu. Przedewszystkiem rodzice mogą p o z n a ć d z i e c i przez obserwację ustawiczną. Nikt inny nie ma tyle sposobności do badania dzieci, co rodzice. Dziecko w latach niemowlęcych nie umie nic ukrywać, ale z naiwną szczerością odsłania swoje chęci, uczucia i zapatrywania. I później dziecko zwierza się chętnie przed rodzicami, o ile go rodzice nie odtrącają od siebie. Ponadto rodzice widzą, jak dziecko zachowuje się przy pracy i przy zabawie, w samotności i w towarzystwie drugich, w domu, w kościele i na ulicy, słowem, na każdym kroku. Niestety, wielu rodziców nie troszczy się o to, by poznać dziecko należycie. Inni, zauważywszy jakąś właściwość dziecka, sądzą, że trwa ona stale, a tymczasem zjawiska duchowe u dzieci *„uciekają jako cień i nie trwają w jednym stanie“*.

Niektórzy rodzice zaślepiają się w dziecku i wszystko w niem uważają za dobre. Jeśli sąsiedzi lub nauczyciele radzą coś w postępowaniu dziecka poprawić, rodzice nie badają wcale sprawy, ale oburzają się i twierdzą, że ich dziecko pada ofiarą uprzedzeń. Inni rodzice zniechęcają się łatwo upadkami dzieci, uważają je za krnąbrne i złośliwe i sądzą, że tylko karami można na nich coś dobrego wymusić. Jedni i drudzy nie znają swoich dzieci i wskutek tego źle je wychowują. Każdy wychowawca powinien sobie uważać za obowiązek przebywać z dziećmi jak najczęściej i obserwować je starannie, przyjmować życzliwie ich zwierzenia, interesować się wszystkiem, co dzieci boli lub cieszy, sprawdzać, ile prawdy jest w tem, co drudzy mówią o ich dzieciach, a w ten sposób poznawać dzieci wszechstronnie. Zdobądźcież się na silne postanowienia w tym kierunku i wytrwajcie w nich dla miłości Dzieciątka Jezus.

II. Jakiem jest dziecko z natury? Jest ono istotą, złożoną z ciała i duszy, więc nie jest samem ciałem i nie jest samym duchem. Wychowanie powinno być w s z e c h s t r o n n e, więc ma objąć zarówno ciało, jak i duszę dziecka. Co do ciała trzeba stosować zasady higjeny, hartować roztropnie organizm dziecka, wyrabiać zręczność przez gimnastykę, przez sporty umiarko-

wane i przyzwoite, przez naukę zręczności i rzemiosł. Bliższe omówienie tych spraw nie nadaje się na ambonę. Możemy to uzupełnić na pogadankach w domu ludowym, na zebraniach stow. Matek chrześc. itp. Pod względem duchowym należy pielęgnować zmysły dziecka, rozwijać jego pamięć, wyobraźnię, rozum, uczucia i wolę i wyrabiać stopniowo charakter moralny. Pomijanie jakiejś zdolności dziecka prowadziłoby do jej zamierania, a tego wychowawcy nigdy czynić nie wolno. Zbytnie akcentowanie jednej zdolności kosztem innych byłoby wychowaniem jednostronnem, więc znowu szkodliwem. W przypowieści o talentach ostrzega P. Jezus, byśmy żadnego talentu nie zakopywali nieużytecznie, ale starali się go pomnażać, bo inaczej nie ostoimy się na sądzie Bożym. Zdobądźmyż się na silne postanowienia w tym kierunku.

III. Jaką jest natura dziecięcia pod względem moralnym? Rousseau i niektórzy filozofowie uczyli, że dziecię jest z gruntu nawskroś dobrem i pozostanie dobrem, jeżeli go otoczenie nie zepsuje. Kościół katolicki uczy, że dziecię przychodzi na świat w grzechu pierworodnym. Chrzest odpuszcza ów grzech, ale nie wszystkie skutki jego usuwa. Pismo św. zaznacza, że źródłem grzechów jest *„pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha“* (Jan 2, 16), które w różnym stopniu wszczepia w ludzi grzech pierworodny. On również osłabia energję woli w dążeniu do dobrego i sprawia, że człowiek nie panuje nad swojemi uczuciami, poglądami i skłonnościami, lecz poddaje się im zbyt często. Każdy popęd ma z woli Bożej zrealizować jakiś cel mądry, ale niestety działa on bezwiednie, naoślep. U zwierząt instynkt kieruje popędami, u ludzi zaś ma to czynić sumienie i rozsądek. Sumienie ocenia, czy coś jest moralnie dobrem lub złem, a rozsądek bada, czy my jakąś rzecz zdołamy osiągnąć lub wykonać i jakiemi środkami. Człowiek, który nie kieruje się sumieniem i rozsądkiem, spada życiowo poniżej godności ludzkiej, a nawet niżej zwierząt, bo one mają hamulec w instynkcie. Przyrównano popędy do rumaków zdrowych, wspaniałych. Jeśli woźnica, tj. sumienie, trzyma je na wodzy, rumaki oddadzą usługi nieocenione, jeśli jednak rumaki puści się samopas, to roztrącą siebie i powóz.

Zwolennicy Russa odrzucają potrzebę panowania nad sobą, pedagogika chrześcijańska zaś i doświadczenie życiowe kładą nacisk na konieczność panowania nad sobą, tak u wychowawcy, jak u wychowanków. Dopóki rodzice są czemś wzbu-

rzeni, nie powinni wydawać poleceń, a tem bardziej nie karcić dzieci, ale poczekać, aż ich wzburzenie przeminie. Tak samo, gdy dziecko jest wzburzone, nie powinno się mu czynić żadnych przedstawień, ale wstrzymać się z tem, aż dziecko ochłonie. Ta prosta zasada uchroni od mnóstwa zboczeń wychowawczych. Podobnie rodzice, a wślad za nimi dzieci, powinni panować nad swojemi humorami i nie działać, dopóki są w złym humorze. Trzeba również panować nad swoją obraźliwością, nad zazdrością, nad niechęcią do innych osób, nad gnuśnością, nad lekkomyślnością itp. Niełatwa to rzecz, ale konieczna i możliwa dla tego, kto gorąco miłuje Boga i dzieci i aktami sztrzelistemi wzywa pomocy Bożej. Trudne są tylko początki. Każdy akt zapanowania nad sobą wyrabia w nas siłę woli, daje satysfakcję wewnętrzną, budzi radość w duszy i uspasabia do nowych aktów podobnych. To pewne, że nie jest i nie będzie dobrym wychowawcą, kto nie umie panować nad sobą. Jeżeli w którym, to w tym kierunku rodzice i wychowawcy nie powinni w żadnym dniu zaniedbywać ćwiczenia.

IV. Jakie fazy trzeba głównie uwzględniać w rozwoju dzieci? Widzimy tam trzy fazy zasadnicze z różnemi podpodziałami. Są to: wiek niemowlęcy, wiek dziecięcy i wiek młodociany. Niemowlęctwo zaczyna się jeszcze przed urodzeniem dziecięcia i trwa blisko rok po urodzeniu, aż dziecko nauczy się mówić. Z natury rzeczy rozpada się ono na dwa okresy: czas przed urodzeniem i czas po urodzeniu. Wiek dziecięcy trwa do roku 13-go u dziewcząt, a 14-go u chłopców. Chwila wstąpienia dziecka do szkoły przedziela go na dwie połowy nierówne. Wiek dojrzewania zwiemy młodocianym. Trwa on u dziewcząt do roku 20-go, u chłopców do 22-go. Za główne cechy tych okresów można uważać: w niemowlęctwie przewagę życia roślinnego, wegetatywnego, w wieku dziecięcym przewagę życia zmysłowego i wyobraźni, w wieku młodocianym przewagę rozumu. Niemowlę i dziecię polegają chętnie na powadze wychowawcy, młodzieniec zaś chce myśleć samodzielnie. Widać stąd, że inaczej trzeba postępować z niemowlęciem, inaczej z dziecięciem, a znacznie inaczej z młodzieńcem. O wychowaniu w wieku dziecięcym i młodzieńczym będzie nieraz jeszcze mowa; nad niemowlęctwem zaś zastanowimy się dzisiaj. Niestety, wiele uwag o niemowlęctwie nie nadaje się znowu na ambonę; możnaby je natomiast omówić na osobnych zebraniach ojców i matek.

Człowiek wyrasta jak kwiat, mówi Pismo św. Odnosi się to przedewszystkiem do czasów niemowlęctwa. Chcąc mieć zdrowe rośliny, ogrodnik i rolnik starają się przedewszystkiem o zdrowe nasienie. I wśród ludzi powinni wchodzić w związek małżeński tylko ludzie zdrowi. Kto choruje na suchoty, na raka, na pomieszanie zmysłów lub na inne choroby dziedziczne, powinien zrozumieć, że wolą Bożą jest, aby się wstrzymał od zawierania małżeństwa, a tem bardziej od wszelkich związków nieślubnych, chociażby najkrótszych. Podobnie kto zrujnował zdrowie swoje przez pijaństwo, rozpustę lub narkotyki, kto nabawił się nawet chorób zaraźliwych, niechajże wstrzyma się od małżeństwa, bo unieszczęśliwi żonę i dzieci i będzie doznawał nieustannych wyrzutów sumienia. Dzieci pijaków bywają często półgłówkami; jeszcze gorszy jest los dzieci rozpustników. Gdyby kawalerzy zastanawiali się nad temi skutkami życia niemoralnego, możeby niejeden wstrzymał się od grzechów. Surowy sąd Boży, a klątwa społeczeństwa, klątwa Ojczyzny, klątwa dzieci własnych czeka nieuchronnie tych, co pijaństwem i rozpustą zrujnowali zdrowie swoje, a mimo to zawierają związek małżeński.

Jeszcze większa odpowiedzialność czeka rodziców, którzy oddają się różnym namiętnościom. Jeśli kobieta w poważnym stanie lub karmiąca unosi się złością, dziecko skłonne będzie do konwulsyj i może się stać matołkiem. Jeśli matka przerazi się czemś bardzo, dziecko urodzi się nieżywe. Jeśli matka zapatrzy się na coś potwornego, to urodzi się potworek. Jeśli jest gnuśna i ociężała, dziecko będzie miało słabe muskuły, a przedrażnione nerwy. Traktowanie matki trunkami w chorobie lub podczas karmienia szkodzi bardzo dzieciom. Wyssać z mlekiem matki lub mamki można dobre skłonności, ale można też wyssać choroby i popędy najgorsze. Mamka rozpustna np. może wnieść zakałę w rodziny najuczciwsze. Nie można tu omawiać szerzej tej sprawy; wystarczy, gdy u rodziców obudzi się sumienie w tym względzie. Drzewko, które wcześnie dostało wilka lub raka, będzie zawsze wątłem — tak samo dziecko, które z krwią i organizmem przejęło od rodziców różne choroby i kalectwa, nie da się nigdy wyleczyć w całości. Z rozstrojonemi przez namiętności nerwami może także dziecko odziedziczyć skłonność do pijaństwa lub innych występków. Postępowanie rodziców w czasie niemowlęctwa dziecka kładzie fundament pod całe jego życie i wychowanie.

Statystyka wykazuje, że stosunkowo najwięcej ludzi umiera w latach niemowlęcych wskutek nieoględnego postępowania rodziców. Jeszcze większy procent kalek, ludzi upośledzonych umysłowo lub obciążonych dziedzicznie pod względem złych skłonności, zawdzięcza swą niedolę rodzicom.

Błogo dzieciom, które mają rodziców bogobojnych i rozsądnych! Otrzymawszy zdrowy organizm i zdrowe nerwy, mogą one przetrzymać wiele trudności i stać się błogosławieństwem dla otoczenia.

Jako owoc z dzisiejszego kazania, wynieście cztery postanowienia: 1) aby p o z n a w a ć dzieci coraz lepiej i uwzględniać ich rozwój, 2) aby wychowywać dzieci w s z e c h s t r o n n i e tak co do ciała, jak co do duszy, 3) aby wobec dzieci umieć zawsze p a n o w a ć n a d s o b ą, 4) aby szczególną baczność zwracać na siebie w l a t a c h n i e m o w l ę c y c h dziecka. Matka Boska i św. Józef niech będą dla rodziców i wychowawców wzorem postępowania, a Ich opieka niech nam doda otuchy! Jezu, Marjo, Józefie św.! Wam oddajemy pod opiekę wszystkich rodziców i wszystkie dzieci parafji tutejszej i całej Polski.

KRONIKA.

Paderborn. Wydanie listów pasterskich Episkopatu niemieckiego i austrjackiego za r. 1931. W każdym kraju duchowieństwo wita listy pasterskie Episkopatu jako cenną pomoc do pracy na ambonie, bo znajduje w nich wraz z aktualnemi hasłami wyborny materjał kaznodziejski. W Niemczech ukazało się dla użytku kleru już kilkanaście dorocznych wydań tych listów (Paderborn, Junfermannsche Buchhandlung). Zeszłoroczny zbiór zawiera (na 287 str.) 33 listy, w których są poruszone następujące tematy: nadzieja, cierpliwość i modlitwa jako potrzeba chwili (Kolonja); bolączki czasu i nasz stosunek do Boga i bliźnich w chwilach doświadczeń i ucisku (Monaster); „głos wołającego" (św. Jana Chrz.) do naszych czasów (Wrocław); prawdziwe wykształcenie i cnota (Paderborn); miłość bliźniego w sercu, w czynach, w życiu (Trewir); trojakie apostolstwo (Warmja); miłość św. Elżbiety (Fulda); stałość chrześc. rodziny (Hildesheim); ofiara krzyża i msza św. (Limburg); „wybaw nas ode złego" (Moguncja); Chrystus i dzieci (Osnabrück); religja i życie (Berlin); przy objęciu rządów diec. (Miśnia); o pokucie chrześcijan (Fryburg); o matce w rodzinie (Rottenburg); o znaczeniu cierpienia (Monachjum); o miłosierdziu (Bamberg); nędzę ludzką należy odczuć, znosić i wspierać (Augsburg); miłość bratnia jest obowiązkiem, rodzi się z wiary (Eichstätt); w uciskach mamy wysługiwać niebo (Passawa); wskazówki dla rodziców i wychowawców (Regensburg); dlaczego i jak mamy odprawiać rekolekcje (Spira); sprawa robotnicza w świetle chrześcijaństwa (Würzburg); powody czci Marji i owoce (Gdańsk); świetność urzędu biskupiego (Piła); szczególne zadania katol. akcji (Wiedeń); wskazówki na udręki czasu (Salzburg); znaki czasu (Seckau); kapłaństwo i seminarjum duchowne (Gurk); o duchu katol. akcji (Bressanone); czworakie apostolstwo świeckich (Linz); częsta Komunja św. (St. Pölten); stanowisko względem encykliki o małżeństwie chrześcijańskiem (Innsbruck).

Podając ten wykaz tematów kaznodziejskich do ogólnej wiadomości, chcemy w ten sposób torować drogę myśli stałego wydawania zbioru listów polskiego Episkopatu, gdyż mimo zachęt i inicjatywy jednostek księgarnie nakładowe niedowierzają, że taki zbiór znajdzie dostateczny popyt wśród naszego kleru.

Częstochowa. Działalność księdza na ambonie. (Streszczenie referatu wygłoszonego przez ks. biskupa Kubinę na zjeździe duszpasterskim dnia 25 listopada 1931 r.).

Ambona to potężny środek duszpasterski. Ambonę polską otaczają całe szeregi wiernych, stąd mamy idealny wprost środek oddziaływania na lud. Wpływ kaznodziei winien być decydujący. Nie-

stety, z przykrością należy stwierdzić, że tak nie jest. Widzimy bowiem, że wiara w naszym ludzie nie jest wcale głęboka, lud jest nieuświadomiony pod względem religijnym, chociaż kaznodzieje pracują od wieków na ambonie. Jakie stąd płyną wnioski? Otóż przedewszystkiem należy dojść do tego przeświadczenia, że powinniśmy działalność kaznodziejską zreformować. Należy usunąć niedomagania i braki z naszego kaznodziejstwa. A są niemi:

1. Lekceważenie tej dziedziny duszpasterstwa. Ogólnie biorąc, trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że księża nie wykonują uczciwie obowiązków kaznodziejskich. Nie opracowują należycie kazań, zapominając o słowach Pisma św.: że *fides ex auditu*, a św. Paweł wyraźnie mówi: „Opowiadam Ewangelję i biada mi jeślibym tego nie uczynił".

Praca kaznodziejska winna być potrzebą duszy dla każdego księdza. Mamy przepowiadać, nalegać, karcić, napominać etc. (św. Paweł). Kaznodzieja winien poświęcić na przygotowanie się do kazania najlepszy swój czas, jakim rozporządza w ciągu tygodnia. Żadna inna praca nie może go odciągać od najważniejszego obowiązku głoszenia Słowa Bożego. Do prac zewnętrznych organizować należy świeckich; ksiądz niech spełnia przedewszystkiem swój święty obowiązek kaznodziejski.

2. Głosimy często nasze słowo, a nie Słowo Boże. Nie sięgamy do źródeł Bożych, bo nie pogłębiamy swojej wiedzy teologicznej. Na ambonie nie powinniśmy poruszać naszych prywatnych spraw. Nasze słowo nie działa, a zresztą ambonę Kościół przeznacza tylko do głoszenia Słowa Bożego. Kto głosi z ambony słowo swoje, a nie Boże, ten jest fałszerzem Słowa Bożego.

3. Nie głosimy całej Ewangelji. Ludowi należy podawać całą prawdę — całość nauki Bożej, gdy tymczasem kaznodzieje, pracując bez planu, bez systemu, wracają co rok do tych samych tematów. Skąd więc lud wierny ma mieć pojęcie o całości nauki Bożej, jeśli kapłani nie troszczą się o to, by podać wiernym całokształt nauki Chrystusowej? Co trzy lata kaznodzieja powinien przerobić na ambonie całą naukę katolicką w kazaniach katechizmowych. Następnie, żeby pracować systematycznie, należy w każdej parafji mieć książkę, w której będą zapisywane tematy kazań, wygłoszonych w każdą niedzielę i święto.

4. Kazania nasze mają być nowoczesne. Uwzględniać należy przedewszystkiem to, co ludzi porusza, zastanawia, co jest aktualne. Kościół wszak ma wskazywać drogę swoim wiernym; ma podawać rękę człowiekowi i wyprowadzać go z aktualnych trudności. Ambona powinna oświetlać zagadnienia nowoczesne, uwzględniać trudności obecnego, bardzo skomplikowanego życia. Kaznodzieja winien się wczuć w psychikę ludzi. Do wypełniania tych zadań kaznodziejskich mogłyby służyć jako środek kazania stanowe, które szczególniej po miastach są dzisiaj wprost potrzebą chwili.

5. Kazania nasze są naogół pesymistyczne. Zapominamy, że Ewangelja to „Dobra Nowina". Nie ulega wątpliwości, że najłatwiej przedstawić wszystko w czarnych kolorach. Najłatwiej gro-

mić, wymyślać, narzekać. że wszystko zepsute, nic warte i t. p. Jest to fałszywy system w kaznodziejstwie. Dzisiejszy człowiek, zmęczony życiem coraz trudniejszem, przychodzi do kościoła, aby odetchnąć, zaczerpnąć otuchy i sił do codziennych zmagań się z trudnościami życiowemi. Szuka promienia nadziei — a tymczasem spotyka go rozczarowanie. Nie znajdując pomocy u sług ołtarza, przestaje bywać w kościele. Kaznodzieja winien budować Królestwo Boże, podnosić na duchu — a do takiej roli nie nadaje się kazanie pesymistyczne.

6. Słowo głoszone na ambonie ma być w zgodzie z czynem kaznodziei. Najwyższy Kaznodzieja Jezus Chrystus zostawił nam po wsze czasy przykład, wyrażony w słowach: *Fecit et docuit.* Lud ma widzieć czyn kapłana, wtedy pójdzie za jego słowami.

Poznań. Postulaty dzisiejszych kazań. — Redakcja „Nowej Bibl. Kaznodz." ogłasza w 1 zeszycie swego pisma niektóre wytyczne i zasady, jakich się mają trzymać jej współpracownicy przy pisaniu kazań. Przytaczamy je jako przyczynek do charakterystyki dzisiejszych kazań.

1. Język i styl kazań winien być o ile możności jędrny, dobitny, dzisiejszy, nowoczesny, a przytem czysty (bez obcych wyrazów), piękny i szlachetny.

2. Tematy niech będą jak najwięcej aktualne i zupełnie krótko — w jednem, dwóch lub najwyżej kilku słowach — zaraz na wstępie rękopisu sformułowane.

3. Rozwinięcie tematu musi być przejrzyste i jasne w dyspozycji, w każdej części i w każdym szezególe zdążać do jasno wytkniętego, praktycznego celu, a przytem wykazywać stałą dążność do tego, by przedewszystkiem oddziaływać na wolę i postępowanie słuchaczy.

4. Cała treść kazania winna mieć ścisłą łączność z życiem dzisiejszem, winna wciąż uwzględniać dzisiejsze potrzeby i bolączki, do nich często nawiązywać i powracać, i wykazywać, jak odwieczne prawdy Boże rozstrzygający wpływ wywierać muszą na każdy czyn przemijającego życia naszego.

5. Wywody kazania nie mogą być jakgdyby głośnem myśleniem lub monologiem, lecz winny mieć formę żywą, urozmaiconą i być jakby rozmową ze słuchaczami, budzącą uwagę i zainteresowanie.

6. Unikać więc należy teoretycznego, suchego i oderwanego rozumowania, a nadawać wywodom formę jak najwięcej konkretną, obrazową, plastyczną i życiową.

7. Stąd pożądane są, a nawet konieczne, porównania, obrazy, przykłady i t. p., byle dobre, niezbyt długie i prawdziwe, a przynajmniej wiarygodne.

8. Korzystać należy w kazaniach dość obficie — choć nie nadmiernie — z Pisma św., zwłaszcza z miejsc mniej znanych, przy-

tem nietylko je zewnętrznie dodawać do tekstu kazania, ale wewnętrznie i organicznie z jego treścią zespalać. Dla jednolitości prosi się przytaczać Pismo św. o ile możności według najnowszego wydania Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Dosłowne cytaty biblijne umieszczać należy w cudzysłowie, a za każdym cytatem podać księgę, rozdział i wiersz.

9. Również cytaty z liturgji, z Ojców Kościoła lub pisarzy duchownych są pożądane. Natomiast w powoływaniu się na zdania pisarzy świeckich, zwłaszcza heretyków, apostatów i niewierzących, należy zachować jak największą powściągliwość (sobrietate summa adhibeantur). (Normae pro sacra praedicatione (n. 23) Kongregacji Konsyst. z d. 28. 6 1917).

Lublin. Warunki kazań społecznych. Ks. A. Szymański, prof. Uniw. Lub., mówiąc dnia 5 list. 1931 r. na konferencji diec. o kazaniach społecznych, wskazał m. in. przymioty, jakie kaznodzieja społeczny powinien posiadać:

1. Dokładną znajomość nauki katolicko-społecznej, której encykliki są tylko rozwinięciem w pewnych dziedzinach. Nie wystarczy liczenie na swój spryt i zdolność obserwacji, na to, co się gdzieś słyszało lub czytało, tem bardziej, że encykliki są wykładem bardzo zwięzłym i niekiedy trudnym. Trzeba włożyć sporo pracy w dobre poznanie zagadnienia, trzeba się wczuć i wmyśleć w ducha katolickiej nauki społecznej.

2. Znajomość środowiska i jego potrzeb.

3. Roztropność i oględność słowa, opanowanie siebie, żeby się nie dać unieść temperamentowi.

4. Tę świadomość, że kazanie społeczne to jest kazanie, nauka religijno-moralna, a nie gospodarcza lub socjologiczna, że to jest kazanie, a nie wykład ekonomiki, spółdzielczości, kwestyj rolnych i t. d. W szczególności kaznodzieja musi się strzec ulegania wpływowi otoczenia lub czasopism, które czyta, a które może nie zawsze są wyrazem ducha katolickiego, lecz raczej interesów stanowych i innych.

5. To głębokie przekonanie, że duch chrześcijański, to duch sprawiedliwości i miłości, a tem samem duch pokoju i pojednania, a nie walki i jątrzenia.

Kaznodziei społecznemu grozi niebezpieczeństwo gonienia za popularnością, niebezpieczeństwo nowinkarstwa i radykalizmu. W rzeczywistości społeczna nauka katolicka jest nauką starą, zdrową, nauką zdrowego rozsądku. (Wiad. Diec. Lub., Nr 9, str. 316).

— Tematy kazań społecznych. Na konferencji diecezjalnej dn. 5 listopada 1931 r. ks. Ant. Szymański, prof. Uniw. Lub., omawiał w referacie ważny temat kazań społecznych. „Wiad. Diec. Lub.“ (nr. 9, str. 321, r. 31) łącznie z referatem podały szereg tematów kazań społecznych, które tutaj dla ogólniejszego użytku przytaczamy: walka klas, — liberalizm, — własność, jej charakter

i obowiązki, — rodzina i państwo, — wartość kapitalizmu, — znaczenie nadprzyrodzoności dla rozwoju kwestji społecznej, — słuszna płaca, — podział dochodu społecznego, — sprawiedliwość społeczna, — organizacja zawodów, — kapitał i spółki akcyjne, — miłość społeczna, — lichwa kapitalistyczna, — wspólna własność, — praca chrześcijańska, — nierówność, — chrześcijański ustrój społeczny, — zadanie państwa, — Kościół troszczy się o ubogich, — odpoczynek świąteczny, — św. Paweł.

Wilno. Tematy kazań liturgicznych. Kurja metropolitalna wyznaczyła do omówienia w diecezji, w okresie od niedzieli Starozapustnej aż do 5-ej po Wielkanocy włącznie następujące tematy kazań liturgicznych:

1. Co to jest publiczna modlitwa Kościoła? (Liturgja w szerszem znaczeniu). Miejsce publicznej modlitwy (kościół, jego części i ich przeznaczenie).
2. Ważniejsze sprzęty i szaty liturgiczne; osoby liturgiczne i ich uprawnienia.
3. Księgi liturgiczne, język liturgiczny i prawa języków pospolitych w kościele.
4. Nabożeństwa kościelne: Nieszpory, Kompleta, Jutrznia, Godziny mniejsze.
5. Msza św. jako Ofiara N. T., ustanowiona przez Chrystusa Pana; msza św. jako odtworzenie niekrwawe Męki Zbawiciela.
6. Skutki ofiary mszy św. w zastosowaniu do rozmaitych osób.
7. Wykład mszy św. od początku do Ofiarowania.
8. Wykład mszy św. od ofiarowania do Prefacji.
9. Wykład mszy św. od Prefacji do Podniesienia.
10. Wykład mszy św. od Podniesienia do Komunji.
11. Wykład mszy św. od Komunji do końca.
12. Ceremonje sakramentów i benedykcyj.
13. Udział wiernych w nabożeństwie kościelnem.

Ten cykl kazań liturgicznych ma przygotować wiernych całej diecezji do obchodu „dnia liturgicznego“, który się odbędzie w maju lub w początku czerwca bieżącego roku. W sam „dzień liturgiczny“ mają być omówione następujące tematy:

Krótkie pouczenie o dzwonieniu na „Anioł Pański“ oraz o Jutrzni i godzinach kanonicznych na przykładzie „Godzinek“ (o godz. 7-ej).

Krótkie pouczenie o treści mszy św. (części zmienne) i msza św., w czasie której jeden z kapłanów z ambony odczytuje cały tekst mszy św. po polsku (lub po litewsku), dając krótkie wyjaśnienia poszczególnych części Mszy św. (o godz. 8-ej).

Krótkie wyjaśnienie mszy św. (o godz. 9 1/2).

Krótkie pouczenie o aspersji, procesji (o godz. 10 1/2).

Kazanie: O znaczeniu obrzędów kościelnych i potrzebie brania udziału przez wiernych w liturgji kościelnej.

Krótkie przemówienie o nieszporach (o godz. 2-ej).

Na sierpień b. roku przewidziany jest w diecezji obchód „dnia śpiewu religijnego". Przygotowaniem do niego mają być kazania, głoszone przez trzy niedziele, na tematy: 1. śpiew religijny jako modlitwa;

2. śpiew liturgiczny i ludowy;

3. udział wiernych w śpiewie kościelnym, śpiew religijny po domach. (Zob. Wiad. Arch. Wil. Nr 1 1932).

Tarnów. Ś. p. ks. Adolf Albin jako kaznodzieja. Dnia 12 października 1931 r. ubył diecezji tarnowskiej kapłan zasłużony na niwie duszpasterskiej i kaznodziejskiej, ks. Adolf Albin, proboszcz w Tuchowie, szambelan papieski, zmarły w 68 r. życia, a 44 kapłaństwa. Był to kapłan, który obowiązki duszpasterskie pojmował na serjo, a doświadczeniem swojem dzielił się z braćmi-kapłanami, wydając drukiem rozprawy z dziedziny duszpasterskiej: „O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie" (Tarnów 1907), „Katechizm dla nowożeńców i małżonków" (Tarnów 1910), „Dobry parafjanin" (Kraków 1912), „O utrzymaniu porządku i czystości w kościele". — Jako kaznodzieja odznaczał się werwą i swadą oratorską przy okazałej i sympatycznej postawie i miłym głosie. Wygłosił szereg rekolekcyj tak dla ludu jak i dla inteligencji z bardzo dobrym skutkiem. Rekolekcje te odznaczały się pięknym stylem, bez zbytniej kwiecistości, prostotą i praktycznością. W rekolekcjach dla inteligencji nie bawił się w głębokie traktaty apologetyczne, lecz prosto i żywo przedstawiał prawdy wieczne, by słuchaczów przygotować do godnego przyjęcia sakramentu pokuty. I ta metoda znajdowała uznanie.

Wydał drukiem następujące dzieła z zakresu kaznodziejstwa:

1. Misje i rekolekcje ludowe. Wskazówki dla księży misjonarzy świeckich.

2. Czytanki na zmianach tajemnic różańcowych (2 serje).

3. Czytanki na pierwsze piątki miesiąca (2 serje). Czytanki te (niestety wyczerpane) odznaczają się zwięzłością i praktycznością.

4. Kazania o sakramencie pokuty (2 tomy). Tarnów 1929—1930. „Przy niezwykłej prostocie uderza siła dowodowa przez obrazowe wysłowienie". (Przegląd Homil. 1929. str. 304). Wszystkie kazania czyta się z przyjemnością i zaciekawieniem. Styl jest prosty i bardzo popularny. Drugą zaletą — to mało słów, a dużo treści. Trzecią zaletą — to krótkość poszczególnych kazań. (Przegl. Hom. 1930, str. 68).

5. Ostatniem dziełem ś. p. ks. Albina jest „Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich" czytanki majowe. (Tarnów 1930). Ich ton mowy popularny, prosty; — zastosowania życiowe, brane przeważnie z gleby wiejskiej, są liczne, gdzieindziej w takim doborze nie spotykane. („Przegl. Hom." 1930, str. 153).

W uznaniu tych zasług ks. biskup tarnowski, Dr. Leon Wałęga wystarał się o nadanie mu godności szambelana papieskiego. Spodziewamy się, że i Pan, Remunerator fidelis, wiekuistą nagrodzi go zapłatą.

Ks. Jan Pabis.

Tarnów.

Płock. Nauki z dorastającą młodzieżą. Ordynarjusz płocki przypomniał księżom proboszczom obowiązek prowadzenia systematycznych nauk z młodzieżą dorastającą o obowiązkach stanu według podręcznika „Przewodnik w życiu dla młodzieży dorastającej i osób starszych". Podręcznik ten ukazał się już w 7-em wydaniu, rozsyłany duchowieństwu diecezjalnemu przez Kurję diec. w Płocku.

Katowice. Kazania postne przez radjo. Kurja Biskupia powiadomiła duchowieństwo diecezji (zob. Wiad. Diec. Nr 2, r. 32), że w tym roku kazania postne będzie głosił w katedrze katowickiej ks. bp. Adamski. Kazania będą się rozpoczynały o godz. 15, a kończyły o godz. 15 m. 45. Duchowieństwo ma o tem powiadomić wiernych i tak urządzić nabożeństwa parafjalne, aby wierni mogli słuchać kazań swego Arcypasterza. Nadto Kurja zaleca ułatwiać słuchanie tych kazań przez radjo w domach związkowych.

Trzebinia. Kazanie o zamkniętych rekolekcjach. Ambona może się wiele przyczynić do spopularyzowania w społeczeństwie zamkniętych rekolekcyj. Można z ambony mówić albo specjalnie na ten temat (i wtedy będziemy mieli kazanie o rekol. zamk.), albo też możemy o nich wspomnieć w zastosowaniach praktycznych. — Treścią jednej czy drugiej formy mowy będzie wyjaśnienie pojęcia zamkn. rekolekcyj, opowiedzenie, jak one się odbywają, uwydatnienie ich błogich skutków, a wreszcie zachęta do ich odprawienia i ogłoszenie, gdzie, w jakich terminach i dla jakich stanów będą urządzane takie rekolekcje. W druku już się pojawiła pierwsza jaskółka kaznodziejska z tej dziedziny. Dnia 30 sierpnia 1931 r. podczas „Dnia Rekol." w Trzebini o. Małysiak wygłosił kazanie na temat, jak „rekol. zamkn. przerabiają człowieka wewnętrznie" i ogłosił je w grudniowym zeszycie „Dzwonka Rekolek.", wydawanego w Trzebini (str. 436-441). Można się spodziewać, że się doczekamy w polskiej literaturze kaznodziejskiej dalszych prób kazań na ten aktualny temat. Materjały do tych kazań można czerpać ze wspomnianego pisma i z ogłaszanej w niem rekolekcyjnej literatury.

— Kurs instrukcyjny dla kierowników rekolekcyj zamkniętych odbędzie się w Trzebini od 21 do 23 kwietnia b. r. Noclegi i utrzymanie w Domu Rekolekcyjnym. Od 17—21 kwietnia odbędą się rekolekcje dla księży. Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Superjor OO. Salwatorjanów, Trzebinia 2 (wojew. krak.).

RECENZJE.

Kardinal Faulhaber. **Rufende Stimmen in der Wüste der Gegenwart.** Gesammelte Reden, Predigten, Hirtenbriefe. 8⁰ (XVII u. 480 S.). Freiburg im Breisgau 1931, Herder. 6.20 M.

W r. 1915 wydał kardynał Faulhaber ceniony ze względu na wysokie walory treści i formy zbiór mów i kazań p. t. *Zeitfragen und Zeitaufgaben.* Wślad za pierwszym idzie obecnie zbiór drugi, skupiający dorobek ostatnich lat 12-u (1919—31) w postaci kazań, listów pasterskich, mów na zjazdach katolickich, odczytów i referatów. Usegregowano je przy wydaniu w czterech zasadniczych działach: religijnym, moralnym, kościelnym i społecznym.

Niemal wszystkie te „głosy" odnoszą się, zgodnie z tytułem, do obecnej doby. „Wołający" bowiem ma szczególny dar omawiania tematów aktualnych, ważnych i nowych. Jego kazania, mowy i listy pasterskie są nawskroś aktualne. Tematy, materjał dowodowy i nastawienie mowy zmierza do dzisiejszej doby. Wszystko, co bieżące życie wyłania z dziedziny wiary i moralności, wszelkie bolączki czasu, błędne teorje, praktyki — obijają się mocnem echem w mowie współczesnego Pasterza. Wszędzie znać świeżość, nowość ujęcia; nawet treść skądinąd już znana pojawia się w odnowionej szacie. Za dowód tego charyzmatu aktualności może posłużyć omówienie tak dawnego tematu, jak grzech pierworodny. Nie dziw więc, że mowa tak współczesna rozlegała się głośnem echem po szerokim świecie. Naprzykład kazanie o sztuce kościelnej pojawiło się w wielu czasopismach i dziennikach krajowych i zagranicznych. Sam nadto Autor wspomina, jak bolszewicy usiłowali zagłuszyć jego mowę o wojnie religijnej w Rosji.

Staje bowiem na forum katolickiego świata — w postaci monachijskiego Arcypasterza — niestrudzony nauczyciel i nieustraszony szermierz chrześcijańskiej prawdy. Gdzie tylko nadarzy się sposobność, głosi tę prawdę i walczy o katolicką zasadę w życiu jednostki, rodziny, społeczeństwa, państwa i ludzkości. Niezmordowanie uczy tej prawdy, wykłada ją, wyjaśnia, udowadnia, a gdy trzeba, to napomina i karci nietylko indywidualne, lecz i społeczne i polityczne wykroczenia. Podczas wielkich manifestacyj katolickich daje społeczeństwu oświadczenia wymowne i mocne, stawia wytyczne i rzuca ogółowi orjentacyjne hasła. Wielokrotnie porusza nawet tematy katechizmowe (jak przykazania Boskie, cnoty — np. kłamstwo i prawdomówność) — i w nich właśnie celuje umiejętnością wykładania i uprzystępniania prawdy. Niektóre z tych tematów — to wzniosłe, pasterskie katechezy, albo katechizmowe kazania wybornej klasy, w których Autor pełni znakomicie dwie zasadnicze funkcje kaznodziei — uczy i pobudza do czynu, do życia.

Na szczególną uwagę zasługuje wybitny walor autorski tych kazań — mianowicie staranne opracowanie. Wśród trzydziestu kilku tematów obecnego zbioru trudnoby znaleźć choć kilka, któreby zdradzały ślady roboty dorywczej lub wykonanej odniechcenia. Sama treść została skrzętnie zebrana przez studja, a więcej jeszcze przemyśleniem tematów. W wykonaniu widać wszędzie sumienną rękę Autora — pracownika i artysty, który waży myśl każdą, rzeźbi i cyzeluje jej szatę. Pewną inowację stanowią w tem wydaniu krótkie autorskie wstępy przed każdym tematem, wyjaśniające cel, okoliczności i warunki tej mowy.

Autor ma swój system w rozkładaniu mowy i w rozwijaniu przedmiotu. Za temat kazań i listów pasterskich bierze jakieś zagadnienia ważniejsze, ogólne, ale zato je traktuje głęboko, w całej pełni myślowej. Śledząc uważnie tok myśli, widzi się, że płynie on według dokładnego zgóry obmyślanego planu. Rozkład kazań logiczny, jasny i piękny. We wstępie odrazu przystępuje do rzeczy — i dlatego odpada potrzeba zapowiadania tematu lub odkrywania części mowy. Każde *a linea* — to nowa ważniejsza myśl, rozsnuwająca w kilkunastu zdaniach nowe dowody, dalsze prawdy i zasady. Ważniejsze, przewodnie myśli, a nawet i główniejsze wyrazy rdzenne, uwydatnia ręka autorska rozstrzelonym drukiem, czem jeszcze bardziej podkreśla przejrzystość mowy.

W wymowie kard. Faulhabera pierwszą uwagę ściąga na siebie treść; ona to dominuje w mowie, wiąże sobą formę językową i nie dopuszcza w mowie falować uczuciom lub wyobraźni. Autor nasz jest kaznodzieją i pisarzem nawskroś refleksyjnym, choć czującym głęboko, który myślą ogarnia szerokie horyzonty, patrzy w nie jasno i wnikliwie i wydobywa najaw nowe, mocne światła. Można tu mówić nadto o szczególnej zdolności podawania w zwięzłych zdaniach obfitej treści, jak to stwierdzić można w liście pasterskim o Dekalogu w życiu narodu i ludzkości. Jest czego słuchać w takiem kazaniu; każde zdanie niesie myśl nową i trzyma słuchacza na uwięzi aż do końca. Nigdy Autor nie zbędzie tematu paru ogólnemi wyjaśnieniami, lecz wyczerpie cały i omówi wszystko, co jest w nim zawarte. Z tego względu mowy, choć bardzo zwięzłe, są jednak wyczerpujące i długie.

Mówiąc o treści, musimy w niej podkreślić zwłaszcza argumentację. Rzecz znamienna, jak kaznodzieja gromadzi szereg dowodów jedne za drugiemi w zdaniach prostych, bez amplifikacji, a jednak wymownych swą jasnością i oczywistością. Są takie miejsca w książce, gdzie każde nowe zdanie — to nowy argument, przez to zaś treść mowy nadzwyczajnie narasta. Wogóle powiedzieć można, że nasz Autor argumentuje dosadnie, przekonywująco, a nawet popularnie, jak np. widzimy w liście past. na temat rozdziału Kościoła od państwa.

W ocenie kazań kard. Faulhabera nie można pominąć tak ważnego czynnika, jakim jest Pismo św. Ogół tematów (z małemi wyjątkami) odnosi się do obecnej doby i jest traktowany nowocześnie, a jednak jakże silnie tkwi w nich pierwiastek biblijny. Z upodo-

baniem wiąże Autor współczesne tematy z wydarzeniami biblijnemi, jak np. układ Lateraneński z oswobodzeniem św. Piotra z więzienia, akcję katolicką z połowem ryb przez Piotra i innych apostołów. Jak umiejętnie bywa wykorzystane Pismo św. jako materjał ilustracyjny i wykładowy, może służyć za dowód niepowszedni temat o kulturze sumienia. Niemniejszy artyzm ujawnia się w doborze tekstów. Bo i one pojawiają się krótkie albo poskracane, tworząc miejscami misterną, a jednak naturalną mozaikę, spojoną wewnętrzną więzią myśli. Autor lubi się wypowiadać zdaniami Pisma św. i bodaj że nie pominie tekstu, który się może nadać do umocnienia mowy. Już z tego zbioru można się przekonać, że Autor jest mistrzem w omawianiu tematów biblijnych. Skądinąd zaś wiemy, że z pod tego pióra wychodzą idealne nowoczesne kazania biblijne (np. znane w przekładzie polskim kazanie o genealogji Chrystusa). Do tych kazań w obecnym zbiorze należy kazanie o św. św. Piotrze i Pawle.

Cóż powiedzieć o samej wymowie tych kazań i o ich stylistycznej szacie? Kard. Faulhaber jest ze swej psychiki mówcą refleksyjnym, w którym ponad wszystko góruje wymowa myśli. Choć więc wraz z myślą sięgnie głęboko i uczuciem, to jednak unika głośnego patosu, względnie tych gwałtownych tonów, które cechują mówców misyjnych. Tłumi je tutaj dystynkcja kaznodziei i wewnętrzna równowaga, łagodzi zaś wytworna językowa szata. Gdy się więc odezwie silne uczucie, np. w mowach o głodującej dziatwie, to będzie ono mówiło zestawieniem i przedstawieniem faktów, a nie falowaniem barw i dźwięków.

Zawsze nasz Autor przemawia mocno, zdecydowanie i jasno, zwłaszcza gdy podkreśla zasady, gdy wykłada prawdę lub jej broni. Nadzwyczajnie jasno stawia problemy, a daje zawsze rozwiązanie ostatnie, wyraźne, całe. Stawia wtedy coraz to nowy punkt widzenia, albo daje nowe ujęcie, aż rzecz cała pojawi się w pełnem świetle. Czytajmy np. list pasterski o sumieniu, jak tam prawda chrześcijańska świetnie wyłożona. Wspaniale też pod względem zasadniczości i jasności przedstawia się problem szkolny. W jednej publicznej mowie wyjaśnia wszystkie postulaty szkolne Kościoła i z pewnością przekona do nich dobrej woli słuchacza.

Na czytelnika robi wrażenie ta mowa krótka, jędrna, męska. Czuje się, że tu mówi wódz, który słowa liczy i żadnego napróżno nie daje. Wogóle na amplifikacje okresowe nie idzie i widocznie ich nie lubi. Mowa kroczy naprzód zdaniami krótkiemi, w okresy się nie rozpływa. W całem dziele zauważyliśmy jeden dłuższy okres, gdzie mówca parafrazował encyklikę, które, jak wiadomo, lubują się w okresowem mówieniu. Zdania z pod tego niezwykłego pióra wychodzą jak ulane: wyrazy w nich obliczone, zważone, a zbędnych powiedzeń ze świecą nie znajdzie. Mowa bynajmniej nie staje się przez to deklamacją, lecz przeciwnie płynie jako mowa naturalna, prosta, a co więcej — powabna i szlachetna. Autor umie bowiem mówić poprostu, a jednak pięknie, a nawet miejscami obrazowo, — i myśl zwykłą wyrazić w szacie ujmującej, tak że te porównania

i zestawienia myślowe wzruszają i niewolą czytelnika, a więcej zapewne poruszały słuchacza.

Kto jak kto, ale katolicki kaznodzieja nie może się skarżyć na brak wzorów mówniczych albo brak współczesnych materjałów. I wzory mamy i materjały, tylko trzeba jedne studjować, a drugie przerabiać. Współczesne wzory, choćby obce, winni studjować przedewszystkiem kaznodzieje postawieni na czołowych placówkach, a jeszcze więcej ci, którzy swem piórem zasilają ogół mówiących — czyli autorzy kaznodziejscy. Oczytywać się trzeba w klasycznych utworach choćby z tego względu, aby się ustrzec szablonu, który się tak łatwo czepia ustawicznej pracy.

Czy można korzystać z treści omawianych kazań? Z treści — tak! Jednak nie w tem znaczeniu, żeby je pracowicie zdanie za zdaniem przekładać, utykając co krok na zestawieniach i zwrotach, które się w innej mowie odtworzyć nie dadzą. Przemyśleć jednak treść tych kazań, a wślad za ich tokiem myślowym można sposobić nowe — swojem odczuciem, swoją myślą i mową.

Ks. Z. Pilch.

Ks. Dr. Teodor Kubina, Bp. Częstochowski. — **W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach.** 1931. Nakładem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Częstochowa, Aleja 64. Tom I — str. 335, Tom II — str. 205. 12 zł.

Z ciekawością brałem do rąk to jubileuszowe wydawnictwo już choćby ze względu na Dostojnego Autora, o którym się dużo w Polsce słyszy i czyta. Ciekawość moja jeszcze się bardziej spotęgowała, kiedy po rozcięciu kartek tego dzieła dowiedziałem się, że mam przed oczyma zbiór listów pasterskich, przemówień okolicznościowych, eucharystycznych i dotyczących Akcji Katolickiej — słowem sporo materjału, bo rozsianego na przestrzeni dwóch tomów, do poznania zapatrywań i stanowiska ks. Biskupa Kubiny w sprawach dla nas wszystkich księży nader interesujących.

Oprócz pierwszego listu pasterskiego do duchowieństwa i wiernych diecezji (1926 r.) znajdujemy w dziele, o którem mowa, 11 jeszcze innych listów pasterskich, a mianowicie jeden zatytułowany „Do drogich Diecezjan moich, przebywających dla pracy zagranicą“, drugi z okazji 10-lecia niepodległości Polski, trzeci o zagadnieniu cierpienia, czwarty o Eucharystji, jako sercu Kościoła św., piąty, szósty i siódmy w sprawach kongresów eucharystycznych w Częstochowie, w Sosnowcu i Wieluniu, ósmy o Akcji Katolickiej, dziewiąty o akcji katolickiej dobroczynności, dziesiąty o sprawie społecznej i wreszcie jedenasty na święto młodzieży. Wszystkie te listy przypominają powagą i oryginalnością ujęcia orędzia pasterskie sławnego biskupa niemieckiego von Kepplera. Mają może tę wyższość nad tamtemi, że są bardziej aktualne i choć nie we wszystkich miejscach zrozumiałe dla naszego ludu (np. list past. o cierpieniu), to jednak zostawiające mu z pewnością wrażenie religijnego namaszczenia.

Dostojny Autor często powraca w swoich przemówieniach, kazaniach i referatach do tematu o Akcji Katolickiej. Wszystko co o niej mówi jest głęboko przemyślane, niejedno najprawdopodobniej przedyskutowane z samym Ojcem św. w czasie kilkakrotnej bytności w Rzymie, a tak przekonywująco podane, że trudno naprawdę o lepsze pod tym względem apostolstwo. Dostojny Autor ujmuje i traktuje Akcję Katolicką na tle ogólnej działalności i organizacji Kościoła. Brak miejsca nie pozwala na cytowanie słów Dostojnego Autora, odnoszących się do przeprowadzenia ponownej chrystjanizacji społeczeństwa przez Akcję Katolicką; zachęta to dla czytelnika, aby się sam zapoznał bliżej z tak głębokiemi wywodami całego dzieła.

Dostojnego Autora pociągają widocznie tematy społeczne, jak np.: „Duszpasterstwo a życie publiczne“, „Godność i obowiązki pracy twórczej“, „Dzisiejszy kryzys gospodarczo-społeczny“, „Chrystus-Robotnik“, „Na 40-letnią rocznicę encykliki Rerum Novarum“, „Eucharystja, a sprawa społeczna“ i t. p. W tych to właśnie przemówieniach społecznych ks. Bp. Kubina występuje jako głęboki socjolog i odważny szermierz idei Leona XIII i Piusa XI. Ktokolwiek z braci kapłanów chciałby zorjentować się w dzisiejszym chaosie światopoglądów społecznych i nabrać wytycznych odnośnie do ich oceny, niezmiernieby dużo skorzystał z lektury jubileuszowego wydania „W podniosłych chwilach i doniosłych sprawach“.

W dziele tem znajdują się jeszcze przemówienia i kazania na ogólne tematy religijne, jak np. na zakończenie roku 1927, 1928, 1929 i 1930, na święto papieskie i t. p. I w nich można znaleźć dużo głębokiej oryginalności i wiośnianej świeżości.

Należy się wreszcie słówko wspomnienia o przemówieniach z okazji rozmaitych uroczystości narodowych, np. z okazji przejęcia Śląska przez Polskę, lub z okazji święta Królowej Korony Polskiej i Konstytucji Trzeciego Maja i t. p., w których ks. Bp. Kubina daje folgę swojemu gorącemu sercu polskiemu.

Dobrze się tedy stało, że częstochowski Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej wpadł na szczęśliwy pomysł wydania zbioru prac swego Pasterza, bo zbiór ten zbogacił naszą literaturę społeczną i kaznodziejską o jedno dzieło prawdziwie wartościowe i zewszechmiar pożyteczne.

Ks. dr. P. Tochowicz.

Ks. dr. Ildefons Bobicz. **Na głębiach duszy,** nauki rekolekcyjne dla nauczycielstwa szkół powszechnych. Poznań, 1931, str. 61. Skład główny w księgarni św. Wojciecha w Wilnie.

Rzeczywistość, ale nie ta urojona, pracy nauczycielskiej, a w szczególności nauczycieli szkół powszechnych, mniej nam mówi o blaskach, ale zato dużo o cieniach i nędzy dnia powszedniego. Niskie uposażenie, warunki pracy nieraz zgrozę budzące? Nie, nie o to w tej chwili mi chodzi, choć to sprawy ważne i niejednokrotnie bardzo deprymujące. Rozchodzi się o nastawienie psychiki dzisiejszego człowieka, a więc i nauczyciela, pochłoniętego często bez

reszty zawodowemi sprawami, a jakże nierzadko... zawodami! Psychika ta — nie wchodzę w przyczyny, których jest bardzo wiele — jest taka, że zagadnienia głębsze i wyższe, zagadnienia religijne stają się dla niej jakieś obce, jakby nieistniejące. Nie zewnętrznie jeszcze, choć i pod tym względem dałoby się niejedno powiedzieć, ale nawewnątrz, w duszy.

A więc nawrót do Boga, do zrozumienia i czynnego ustosunkowania się do swoich celów ostatecznych! Od tego przecież zależeć będzie odrodzenie indywidualne i zbiorowe, a nawet samo istnienie cywilizacji chrześcijańskiej!

Zapewne. Ale tym hasłom trzeba rumieńca życia, pulsu krwi. Recepta znana i uznawana, rzadziej natomiast wcielana w czyn. Nikt nie przeczy, że tylko związanie dogmatu z życiem znajduje w duszy ludzkiej oddźwięk, każe rozumieć nie tylko formę, ale i treść religji, jej potężną dynamikę, budzi górne tęsknoty. W religji chrześcijańskiej jest ta siła, trzeba ją tylko unaocznić, jakby pozwolić dotknąć, a atom ludzki, odprysły od orbity przyciągania Prawdy i Dobra, poczuje swą samotność i bezsiłę i samorzutnie podniesie się ku oddziaływaniu łaski...

To też z uznaniem należy podnieść troskę ks. Bobicza, by nauczycielstwu ukazać głębie ich duszy, by obudzić z uśpienia echa, które dopiero w ciszy zadumy rekolekcyjnej dochodzą do świadomości i serca. Uczynił to autor w sposób najlepszy: przez napisanie swych nauk rekolekcyjnych dla kapłanów. Chciał przedewszystkiem zachęcić ich do wysiłku na tem polu i ułatwić tę pracę.

Zachęta zupełnie na miejscu. Przecież nie trzeba długo rozwodzić się nad potrzebą podnoszenia poziomu religijnego wśród olbrzymiej rzeszy wychowawców najmłodszego pokolenia. Nie trzeba również uzasadniać prawdy, że nauczycielstwo ma odmienne nieraz potrzeby i trudności duchowe, aniżeli pracownicy innych zawodów. Ale — i to właśnie w tej sprawie jest najważniejsze — Czcigodny Autor umiał dać rzetelną pomoc tym, którzy dla tego nauczycielstwa będą prowadzili nauki rekolekcyjne. Właśnie z kart jego książki pulsuje życie. W jego naukach jest głębia, a zarazem prostota, co pociąga, jest prawda, co śmiało ukazuje płytkość dzisiejszego człowieka, ale również jest dobroć, która wskazuje najlepszy dobór słów i obrazów, co nie zniechęcają, lecz przeciwnie inspirują chęć reformy.

Można się sprzeczać o dobór tematów. Można wskazać inne jeszcze, bardziej aktualne. Zapewne można. Ale przyznajmy, że i podane omawiają kilka ważnych spraw z życia nauczyciela. A więc: 1) Cel, potrzebę i warunki rekolekcyj. 2) Wobec Kościoła. 3) Na posterunku. 4) Kultura duszy. 5) Chwile wytchnienia. 6) Nauczyciel a książka.

A wszystkie te nauki wiąże jedna przewodnia myśl wzięta ze św. Pawła: „Abyście złożyli... *starego człowieka*, który się psuje... a odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się *w nowego człowieka*, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy (Ef. 4, 22-24).

Ks. M. Klepacz.

Ks. Wiktor Cathrein T. J. **Katolik i Kościół katolicki,** albo, co zawdzięcza katolik swemu Kościołowi i jakie ma względem niego obowiązki. Spolszczył ks. W. Kosiński. Kraków 1931. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów.

„Książka niniejsza zwraca się przedewszystkiem do wykształconych katolików świeckich". Tak rozpoczyna przedmowę swą Autor. „Przedewszystkiem!" Pozwolę sobie jednak powiedzieć, że może się ogromnie przydać i każdemu kapłanowi — kaznodziei. Olbrzymi materjał tyczący się poznania istoty Kościoła, jego zadania, jego roli w społeczności ludzkiej wogóle, w zorganizowanych społeczeństwach, w rodzinach, jego stosunek do poszczególnych wiernych, do społeczeństw, do rodzin, do rządów, do polityki, i naodwrót, stosunek ich do Kościoła, ich obowiązki względem Kościoła, wyjaśnienie kwestyj dzisiaj spornych lub atakowanych, słowem wszystko, co należy do nauki katolickiej o Kościele Chrystusowym, lub z niej wypływa, jest zebrane, streszczone, systematycznie rozłożone, wyłożone i udowodnione na 455 stronicach książki in 8-o. Wprawdzie jest to skrót. I ze względu na ten swój charakter, szczególniej w 1-ej części, może robić na czytelniku wrażenie suchości. Ten jednak z laików, kto chce gruntownie poznać naukę katolicką o Kościele, stosunek jaki go wiąże z Kościołem, kto chce jasno orjentować się w niejednej dziś bardzo aktualnej kwestji, albo w razie potrzeby wobec innych zdać sprawę ze swych wierzeń i przekonań, ten, mówię, znajdzie w dziełku ks. W. Cathreina nieocenioną pomoc. A jeżeli tak się ma sprawa z laikami, to również i kapłan mówiący do laików o tych samych kwestjach podobną pomoc znaleźć może. I właśnie ta okoliczność, że jest to streszczenie, ułatwi mu orjentację, wyszukanie rzeczy potrzebnych w danej chwili, a nawet obmyślenie tematu kazania czy nauki o Kościele. Znajdzie też w nim dość obfity materjał dowodowy w postaci cytat z Pisma św., z Ojców Kościoła, z orzeczeń papieży lub soborów, z odpowiednich dzieł naukowych, a nawet ze świadectw niekatolikow albo wrogów Kościoła. Odczytanie spisu rzeczy może poinformować, jak obfity materjał jest zawarty w książce. Toć w pierwszej części, dogmatycznej, jest 55 rozdziałów traktujących każdy o innej kwestji nauki dogmatycznej o Kościele. W drugiej części, praktycznej, znajdujemy 26 takich rozdziałów. Niektóre z tych kwestyj są dzisiaj bardzo aktualne, np. katolik a zakaz czytania pewnych książek, rozdział Kościoła od państwa, uboczna władza Kościoła w rzeczach doczesnych, prawo Kościoła do szkoły, tolerancja kościelna i t. p.

Cały ten tak obfity materjał jest rozłożony i uporządkowany z przedziwną ścisłością i logiką, a cała rzecz przeprowadzona z nadzwyczajną gruntownością. Ponieważ autor przeznacza swoją książkę przedewszystkiem dla katolików niemieckich, więc do ilustrowania różnych kwestyj czerpie przykłady przeważnie ze stosunków niemieckich. To jednak nie zmniejsza znaczenia wykładu, bo omawiana jest zasada katolicka, a każdy inteligentny czytelnik łatwo wynajdzie sobie z rodzimych stosunków odpowiednie przykłady.

Tłumaczenie jest dobre, więc książkę czyta się łatwo i przyjemnie.

Ks. J. B.

M. Klara Fey. **Rozmyślania o Męce Pana Jezusa.** Lwów, 1932. Wyd. OO. Dominikanów. Przekład z niemieckiego. Str. 312. Zł. 3.80.

Doskonałe rozmyślania pasyjne dla osób zakonnych. 40 rozmyślań o Męce P. Jezusa, 6 o skargach P. Jezusa, 7 o boleściach Najśw. Marji Panny — oto treść dziełka, którego autorem jest założycielka Zgromadzenia Sióstr od Biednego Dzieciątka Jezus. Do zalet rozmyślań M. Fey należy zaliczyć obok prostoty bogactwo myśli, trafność uwag, szczegółowe a nader praktyczne zastosowania. Autorka orjentuje się dobrze w literaturze ascetycznej, stąd w każdem prawie rozmyślaniu znajduje czytelnik udatnie wprawioną w treść rozważania perłę myśli lub przykładów z ust lub z życia świętych.

Kaznodzieje pasyjni, którym nie zależy na gotowych kazaniach, znajdą w rozmyślaniach M. Fey szereg pięknych myśli, krótkich ale nieoklepanych przykładów, trafnych zastosowań życiowych. Rozważania bowiem, jakkolwiek przeznaczone dla zakonnic, w znacznej części dadzą się zużytkować na ambonie w okresie W. Postu.

Ks. J. J.

Ks. Kazimierz Riedl T. J. **Nauki Duchowne** o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelji św. Kraków 1932. Nakł. wyd. księży Jezuitów. Str. 254.

Ładna i dobra książka. Do ręki powinien ją wziąć każdy, ale szczególniej kapłan. Służyć mu może pięknym materjałem do rozmyślań, kaznodziei zaś da kopalnię tematów, obrazów, porównań, zastosowań, dzięki którym w kazaniu osiągnie cel, jaki powinna mieć każda nauka oparta na ewangelji; zbliży słuchacza do Pana Jezusa. — Książka przez jasne, a dokładne opisy miejsc czy wydarzeń ewangelicznych przeniesie czytelnika i słuchacza do Ziemi świętej, do Betlejem, Nazaret, do świątyni w Jerozolimie, nad brzeg morza Genezaret, na drogę między Jerozolimą a Jerychem i t. d.— postawi go w obliczu Chrystusa i wtedy łatwo nakreśli całokształt nauki na tle słów i czynów Pana Jezusa i łatwo skłoni do postanowień.

Ks. B. K.

Pokój Wam. Boży rok w krótkich naukach niedzielno-świątecznych. Ks. Joachim Wiktor Król, wikarjusz katedralny w Pelplinie. Pelplin. Str. 166. Do nab. w Druk. i Księg. w Pelplinie.

Mamy znów krótkie przemówienia. Życie dzisiejsze dość szybkie, nerwowe, bijące tętnem maszyn, goniące człowieka i jego myśl z miejsca na miejsce — pociągnęło za sobą potrzebę krótkich, zwięzłych, a jednak treściwych nauk, któreby dały duchowi konieczną strawę. — Z pomocą kaznodziei pod tym względem przychodzi „Pokój Wam“. Daje dobre przykłady, jak można nawet w kilkuminutowej nauce skierować myśl wiernych na rzeczy najważniejsze, usposobić duszę do samodzielnego przetrawienia usłyszanych słów.— Nauki podane w ciekawej formie przedstawiają wiele oryginalnych sposobów w ujęciu przemówień świątecznych i niedzielnych.

Ks. B. K.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski. **Nauka św. Tomasza o miłosierdziu chrześcijańskiem.** Lwów, 1931. Wyd. OO. Dominikanów. Str. 36. Zł. 0.80.

Udatna próba uprzystępnienia głębokiej nauki Doktora Anielskiego. Aktualny dziś temat — miłosierdzie — zyskałby bardzo wiele, gdyby kaznodzieje zechcieli bliżej się zapoznać z nieśmiertelną Sumą Teologiczną św. Tomasza. Jasne pojęcia w dziedzinie cnót nadprzyrodzonych wyrugowałyby mgliste ogólniki w omawianiu przedmiotu na ambonie, a dokładna znajomość środków pielęgnowania poszczególnych cnót dopomogłaby zastąpić szablonowe recepty dążenia do Królestwa Niebieskiego praktycznemi wskazówkami o drogach do tego Królestwa wiodących.

Można się spierać z autorem, czy zawsze dobrze uchwycił myśl św. Tomasza, czy raczej poprzestał na komentowaniu niektórych tekstów bez uwzględnienia całości nauki św. Tomasza o hierarchji cnót oraz wzajemnej ich zależności (szczególnie jeżeli chodzi o stosunek cnoty miłosierdzia do cnoty miłości). Kaznodzieje jednak znajdą w krótkiem a treściwem dziełku sporo materjału, który z pożytkiem zużytkują na ambonie.

Ks. J. Jaroszewicz.

Pamiętnik kursu duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa i innowierstwa urządzonego w Poznaniu w dn. 10—13 lut. 1931 r. z dodatkiem referatów wygłoszonych na zebraniu sekcji kapłańskiej 1. krajowego kongresu Eucharystycznego w Poznaniu dn. 28 czerwca 1930 r. — zebrał ks. Bolesław Ciszak, sekretarz jeneralny Związku. 1931. Nakładem Zw. Kapł. „Unitas“ w Poznaniu. Str. 256, cena 7 zł. Do nabycia w biurze Związku Kapł. „Unitas“ w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 22, III p.

Poznańska „Unitas“ wyświadczyła Kościołowi w Polsce wraz z duchowieństwem rzetelną przysługę, wydając Pamiętnik czwartego zkolei krajowego kursu pasterskiego, poświęcony sekciarstwu i inowierstwu. Nie mieliśmy z tego kursu w prasie kościelnej sprawozdań, bo istotnie trudno było tyle treści w artykule choćby najogólniej wyrazić. Bez tego Pamiętnika śladby po kursie zaginął ze szkodą dla kościelnego dobra. Tymczasem kurs ostatni stworzył poważną publikację, zawierającą w dużej, bitej ósemce treść bogatą i nader życiową. W kilkunastu (14) referatach, przeważnie obszernych i opracowanych gruntownie, jest mowa o wyznaniach protestanckich w Polsce, o prawosławiu, judaiźmie, wolnomyślicielstwie (masonerji), teozofji, hodurowcach, badaczach Pisma św., bolszewiźmie. Do całości brakło jeszcze tematu o mankietnictwie (organizatorzy nie znaleźli referenta) i odstępstwie od Kościoła. W osobnych referatach omówiono działalność pasterską w zwalczaniu sekciarstwa, udział w tej pracy wiernych, a nadto niebezpieczeństwa grożące wierze wychodźców. Streszczona dyskusja, podana na końcu książki, dopełnia, czego niedostawało niektórym informacyjnym wykładom pod względem życiowym, pasterskim.

Duchowieństwo nasze powinno zwrócić baczną uwagę na tę nową publikację pasterską, aby z niej poznać, jak trzeba służyć

Prawdzie. która ma tak licznych i złośliwych wrogów. Owocem tej lektury będzie rozszerzenie troski pasterskiej na inowierców i sekciarzy, obudzenie pasterskiej czujności i ducha apostolskiego. „Dodatek“ eucharystyczny, zwłaszcza w praktycznym referacie o szafarzu tajemnicy Ołtarza, pobudzi gorliwość pasterską do usilniejszych zabiegów, aby to Dobro nadprzyrodzone było przez wiernych coraz lepiej znane, czczone i używane.

Żywot św. Filipa Nerjusza. Z włoskiego przerobił ks. Jan Pabis ze Zgrom. X. X. Filipinów. Tarnów 1931. Nakładem X. X. Filipinów. Str. 316. Cena 4 zł.

Żywoty Świętych są dla kaznodziei źródłem, z którego czerpie przykłady i materjał uzmysławiający trudne często do zrozumienia prawdy. Każdy przeto nowy żywot świętego jest interesujący i z punktu widzenia homiletycznego ze względu na to, że trudno jest powtarzać znane i „oklepane“ już przykłady. Życie św. Filipa Nerjusza jest jeszcze i pod względem duszpasterskim interesujące i z tego powodu, że Święty stosował w praktyce dziś tak podkreślaną konieczność bezpośredniego kontaktu duszpasterza z wiernymi. Mimo wieków, jakie nas dzielą od czasów działalności św. Filipa, możnaby Go nazwać Świętym nowoczesnym.

Przepiękne dzieło kardynała Capecelatro przetłumaczył wzorowo ks. Jan Pabis. Dokonana (zwłaszcza w drugiej części) przeróbka jest udanem i szczęśliwem zmodernizowaniem oryginału, który bez tej przeróbki byłby na dzisiejsze czasy nazbyt rozwlekłym. Strona techniczna wydawnictwa przedstawia się również poprawnie. Należy się spodziewać, że praca ks. Pabisa przyniesie i kaznodziejom i duszpasterzom duże korzyści i przyczyni się do spopularyzowania przemiłej postaci św. Filipa.

Ks. dr. Juljan Piskorz.

Piotr Suau T. J. **Św. Franciszek Borgjasz.** Kraków 1931. Wyd. Ks. Jezuitów. Str. 693. Zł. 7.00.

Słusznie zaznacza autor, że św. Franciszek Borgjasz był jednym ze świętych XVI wieku, którzy najbardziej się przyczynili do odrodzenia Kościoła. Był żywą antytezą swych przodków, między innymi Aleksandra VI, a zarazem ekspiacją za ich winy, szczególnie za krzywdę Kościołowi wyrządzoną. Postać jego nie jest obcą kazalnicy. Liczne fakty z życia tego, który zamienił godność wicekróla Katalonji na skromną suknię zakonną, przytaczane bywają na ambonie. Zasługą O. Suau jest gruntowne i krytyczne opracowanie życia Świętego. W świetle jego wywodów należy do legend zaliczyć niektóre zdarzenia, dotychczas wplatane w życie św. Franciszka. Inne fakty, przekazywane z pokolenia na pokolenie w zbiorach kazań, przybierają odmienny zgoła koloryt (np. opis rzekomego nawrócenia św. Franciszka przy pogrzebie cesarzowej Izabeli — por. str. 73 nn.).

W opracowaniu życiorysu św. Franciszka czerpał obficie autor z autentycznych a nieznanych dotychczas źródeł. Niewątpliwie, podnosi to wartość naukową dzieła, rzuca wiele nowego światła na po-

stać Świętego; pewne jednak przeładowanie szczegółami historycznemi oraz częste cytaty nużą umysł przeciętnego czytelnika. Dla tych wszakże, których interesuje osoba św. Franciszka Borgjasza względnie epoka, w której żył, gruntowne dzieło O. Suau będzie cennym nabytkiem.

Ks. J. Jaroszewicz.

H. Riondel S. J. **La vie de foi.** Sa nature, ses progrès, ses consolations, ses épreuves et sa fécondité. Paris, Lethielleux, 1931, in 8-o (12×19), p. 366, 18 fr.

Od tej cennej pracy o życiu z wiary w czytaniu oderwać się trudno. Gdyby przyszło do streszczania osnowy, wypadłoby raczej przepisywać całe rozdziały, albo życzyć przekładu całości. Autor obrał temat zupełnie określony i omówił go w pełni, — a więc pojęcie życia z wiary, zakres działania, przeciwnicy w takiem życiu, praca duszy nad jego rozwojem, udział Boga w tym rozwoju (przez działalność łaski, pociechy duchowne i doświadczenia), wreszcie szczęście życia z wiary i jego owoce. — Oto zasadnicze działy pracy, stworzonej przez znawcę przedmiotu, opartej na solidnych źródłach, napisanej logicznie, jasno i lekko.

Zbyteczne dodawać, że taką książkę doskonale można użyć za podstawę do cyklu nauk i konferencyj na temat życia z wiary, głoszonych do osób duchownych i zakonnych, do członków bractw i sodalicyj. Materjał mamy podany w formie tak bezpośredniej, że nietylko czytelnik ale i słuchacz z łatwością go przyswoi. Dzieło O. Riondel'a należy do wybitniejszych w literaturze ascetycznej ostatniej doby.

Ks. Z. P.

Ks. Dr. Antoni Szymański. **Społeczne znaczenie rozwodów.** Lublin, T-wo Wiedzy Chrz., 1931. Str. 88.

Głęboko zastanawia się znawca zagadnień społecznych nad wpływem rozwodów na życie jednostkowe, rodzinne, społeczne, i wykazuje — niedosyć powiedzieć — ujemne, lecz wręcz zgubne skutki dla społeczeństwa, jakie z natury rzeczy wynikają z uznania i zaprowadzenia praktyk rozwodowych. Argumentacja autora, jak zwykle, ścisła i tą ścisłością przekonywująca bije prosto w umysł nieuprzedzonego czytelnika. Siłę dowodową twierdzeń wyprowadzonych z etyki przyrodzonej i nadprzyrodzonej mocnem światłem podkreślają i uwydatniają zdania wybitnych społeczników i materjały statystyczne. Kaznodzieja, który się uważnie i refleksyjnie rozczyta i rozgarnie w nagromadzonych dowodach, przyswoiwszy sobie treść cennego dzieła i nadając jej kształty kaznodziejskie, nie będzie miał kłopotu, gdy mu wypadnie zagadnienie rozwodów poruszać z ambony.

Ks. A. S.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

O. Fr. A. Fic, dominikanin. **Z podróży do siedmiu kościołów.** Włocławek 1931, str. 146.

Siedm kościołów w Małej Azji przypomina siedm miast apokaliptycznych, do których Jan Apostoł, prorok Nowego Zakonu, przesłał Boże zlecenia. Jak Apokalipsa, księga o siedmiu pieczęciach, zaciekawia swoją symboliką, obrazami i tajemniczością, tak orjentalistę i biblistę intryguje również stan obecny miast apokaliptycznych, oraz pomniki chwalebnej przeszłości pierwotnego Kościoła.

W niniejszym opisie autor zebrał to wszystko, co mógł osobiście zwiedzić i obejrzeć zarówno z zabytków dawniejszych, jak i warunków obecnych. Wspomnieniem osobistego przeżycia urozmaicił opowianie. Książkę, pomimo wielu drobnych szczegółów, czyta się łatwo i z zainteresowaniem. Jasno, ale z pownym żalem za minioną przeszłością, ogląda czytelnik tło apokaliptyczne. Przy końcu autor umieścił opis innych miejscowości Małej Azji, jak Iconium, Tarsus i Konstantynopol.

Dobrze, że nie jest to przekład z francuskiego lub niemieckiego języka, choć autor ze źródeł korzysta, ale praca oryginalna, polska, bo w ten sposób i nauka polska bierze udział w zagadnieniach biblijnych interesujących cały świat chrześcijański. *Ks. J. P.*

Ks. Dr. Adolf Tymczak. — **Kościół jako ciało mistyczne Chrystusa.** Lwów, 1931. Wyd. OO. Dominikanów. Str. 32. *Zł.* 0.60.

Wobec szerzących się błędów przeciwko wierze, w szczególności zaś przeciwko Kościołowi jako instytucji Bożej, coraz częściej musi podkreślać ambona Boskie posłannictwo Kościoła oraz konieczność należenia doń pod groźbą utraty zbawienia. Broszurka ks. Tymczaka stara się połączyć wszechstronne omówienie tematu z krótkim a popularnym wykładem. Można ją dać do czytania zarówno inteligencji jak ludowi; przydatną również będzie do przemówień o Kościele. Pożądaną byłaby bardziej staranna korekta.

Ks. J. J.

W sprawie małżeńskiej. Napisał *ks. Czesław Małysiak T. B. Z.* Wyd. 4-e. Trzebinia 1931. Wydawnictwo X. X. Salwatorjanów. St. 45. Cena 10 gr.

Mała, tania, popularna broszurka propagandowa napisana dla obrony małżeństwa chrześcijańskiego przed ślubami cywilnemi i rozwodami.

O. Marjan Pirożyński, redemptorysta. — **O „rozwodach“ i „ślubach cywilnych“.** Wyd. 2. Toruń. Nakł. OO. Redemptorystów 1932. 32 str. 10 gr. Do nabycia: Internat OO. Red. Toruń, Bielany.

Gruntownie i starannie napisana książeczka, wykładająca naukę chrześcijańską o małżeństwie, zbijająca zarzuty przeciw nierozerwalności małżenstwa, zwalczająca projekt prawa małżeńskiego, przedstawiony przez Komisję Kodyfikacyjną. Broszura zasługuje na rozpowszechnienie.

O. M. Pirożyński. — **Ojciec św. Pius XI.** Toruń. Nakł. OO. Red. 1932. Str. 32. Cena 10 gr.

O. M. Pirożyński. — **O Kościele Chrystusowym.** Toruń. Nakł. OO. Red. 1932. Str. 32. Cena 10 gr.

Autor przeprowadza w całej broszurze podobieństwo między Kościołem a życiem Chrystusa. Przeznaczona dla ludu, może być użyta za materjał do kazania na wskazany temat.

Ks. Dr. Stanisław Żukowski, Prof. Uniw. Jana Kaz. — **Kapłan jako szafarz tajemnicy Ołtarza.** Odbitka z „Pam. Duszpast." w sprawie sekciarstwa... Poznań 1931. Str. 16.

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski. — **Katechezy Biblijne na pierwszą klasę szkoły powszechnej.** Wydanie trzecie poprawione. Str. 322. Cena 7.50 zł. Nakład. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Rutowskiego 5.

Katechezy biblijne na I kl. ukazały się w nowem znacznie rozszerzonem wydaniu, dostosowanem do planów szkolnych. Wartość nowego wydania podnoszą liczne uzupełnienia i rozszerzenie materjału. W wykładach przyświeca Autorowi myśl jak najlepszego przygotowania dziecka do I Komunji św. i myśl tę przeprowadza konsekwetnie. Książka jest podręcznikiem dla wszystkich nauczających religji, a więc także dla matek, którym ułatwi pogadanki religijne z dziećmi w wieku przedszkolnym.

Illemo Camelli. — **Od socjalizmu do kapłaństwa.** Z IV wyd. włosk. przełożyła Krystyna Szczuka. Przejrzał i wstępem poprzedził k. A. Bogdanowicz. Str. 216. Cena 3.60. Nakład. „Bibljoteka Religijna" Lwów.

Autobiografja człowieka, który z pod czerwonego sztandaru przebył drogę pod sztandar Chrystusowy. Niejedna scena przedstawi czytającemu borykającego się młodego ducha, a wychowawcy nasunie sporo refleksyj. Kaznodziejom w przemówieniach rekolekcyjnych do młodzieży może podać zaciekawiający przykład, samej zaś młodzieży naprawdę pociągającą lekturę.

O. Ernest Drouven S. J. — **O duszę chłopięcą.** Z drugiego wyd. niem. przełożył ks. dr. Kazimierz Thullie. Str. 87. Cena 1.50. Nakład. „Bibljoteka Religijna" Lwów.

Według zapisków rodzinnych podano tu szkic stosunku księdza wychowawcy do młodzieży w wieku dojrzewania, często zagrożonej popadnięciem w grzechy tajemne. Problem odpowiedniego traktowania tej dziedziny życia młodzieży rozwiązuje podany w książce przykład księdza wychowawcy, który szczególnie taktownie umiał dotrzeć do zamkniętej duszy chłopca. Szkic ten może oddać duże usługi księżom katechetom, a także młodzieży, ucząc ją zaufania do swych przewodników duchowych.

Józef Spillman T. J. — **Miłujcie nieprzyjaciół waszych!** Opowieść z wojen Maorysów w Nowej Zelandji. Przekład z 20 i 21 wyd. niem. Tłumaczył ks. Karol Wieczorek. Str. 114. Cena 1.20. Nakład. „Bibljoteka Religijna" Lwów.

„Miłujcie nieprzyjaciół waszych" należy do tak bardzo poszukiwanej przez młodzież opowieści przygód wśród ludożerców. Nie brakuje w niej obrazków życia w puszczy, tropienia, walk, ucieczek przed nieprzyjacielem i licznych przygód. Należy ona do bardzo nielicznych powieści dla młodzieży,

łączących bardzo interesującą akcję z ideologją chrześcijańską miłości, mającej moc przeradzania wrogów w przyjaciół.

Mikołaj Skiba. — **Umieralność niemowląt w Polsce w świetle statystyki urzędowej.** Str. 31, cena 0.80. Skład główny: Księgarnia Bibljoteka Religijna. Lwów.

Na podstawie statystyki autor odszukuje przyczyny umieralności niemowląt i martwych urodzeń w Polsce. Cyfry, pochodzące z pewnych źródeł, doprowadzają do wskazania alkoholizmu jako głównej przyczyny zgonów niemowląt.

Mikołaj Skiba. — **Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce.** Lwów 1932. Skład główny: Księgarnia Bibljoteka Religijna. Str. 80. Cena 1.80.

Zawiera: spożycie alkoholu, spożywcy napojów alkoholowych, przyczyna alkoholizmu, alkoholizm a bogactwo: straty, korzyści, sposoby przeciwdziałania. Książka napisana treściwie daje wszechstronne rozpatrzenie znaczenia alkoholizmu w gospodarstwie narodowem, opierając się na statystyce państwowej. Statystyki uzupełnione dobrze ujętemi wykresami, wyraziście wyjaśniają zjawiska gospodarcze, zachodzące w Polsce w związku z alkoholizmem. Aczkolwiek znajduje się tu dużo cyfr i tablic statystycznych, jest napisana tak lekko, że czyta się ją z zainteresowaniem. Jest ona doskonałym podręcznikiem dla prelegentów przeciwalkoholowych.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na r. 1932. Str. 160. Nakład „Ryc. Niep.“ OO. Franciszkanie. Niepokalanów, p. Teresin Soch.

Maleńki miłośnik Jezusa. Wit de Fontgalland. Promienne życie świętego chłopca opowiedziała wiernie M. P. Kraków 1931. Wyd. Ks. Jez. Str. 220.

Caritas, kwartalnik alumnów Seminarjum Duchownego w Łucku. Wychodzi nakładem Bratniej Pomocy Alumnów. Przedpłata roczna 4 zł., jeden zeszyt (24 stron) 1 zł.

Należy podkreślić z uznaniem odwagę i zapał alumnów łuckich, zdobywających się na swój kwartalnik. Uznanie to podkreślić wypada tem więcej, że chodzi tu o zaprawienie się do szermierki piórem, tak ważnej w nowoczesnem duszpasterstwie.

Ostatni zeszyt (z grudnia ub. r.) zawiera całkiem udatne artykuły, np. „Oczekiwanie Mesjasza przez ludy pogańskie“, który może być wykorzystany na ambonie.

Młodym publicystom kresowym Szczęść Boże!

Ks. H. Weryński.

Wiktor Piotrowicz. **Unja czy demonstracja?** O obrządku wschodnio-słowiańskim w Polsce. Wilno 1931. Nakł. i druk. L. Chomińskiego. Str. 77.

Nowe formy Unji kościelnej w Polsce (dyskusja w „Słowie“). Słonim 1932. Nakł. grupy ziemian. Str. 111.